

Operacja „Lawina” • Gorzki pokój – traktat ryski • Cichociemni

cena 8 zł (w tym 8% VAT)  
NR 3 (184) • marzec 2021

DVD ze spektaklem:  
*Dzień gniewu*

# BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



numer indeksu 433713  
nakład 15 000 egz.

**KRWAWA ROZPRAWA  
Z PODZIEMIEM**



# SPIS TREŚCI

## **Krwawa rozprawa z podziemiem**

Kazimierz Krajewski – Śmierć Zacheusza Wiktora Nowowiejskiego „Jeża”, „Żuka” .....	3
Dariusz Węgrzyn – Operacja „Lawina” .....	11
Paweł Fornal – Obława w Targowiskach. Śmierć Edmunda Sawczyna – zastępcy Żubryda .....	21
Szymon Nowak – „Wołyniak” i jego walka o wolną Polskę .....	31

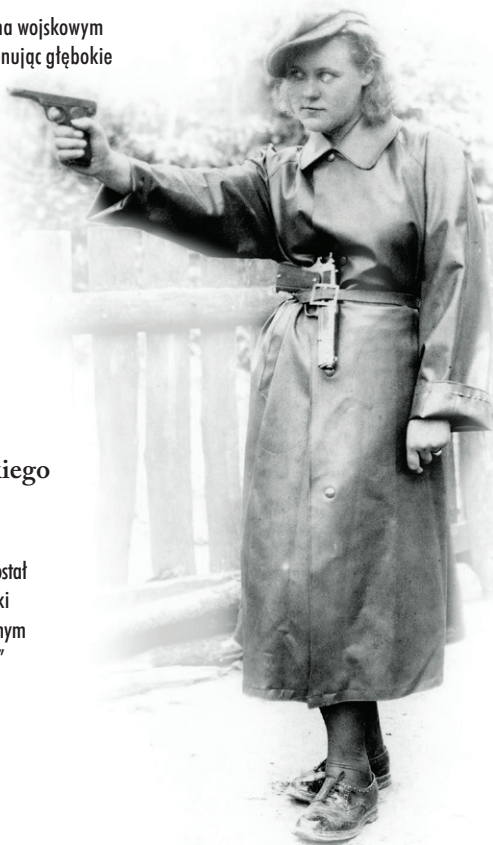
W ciemność nocy ze środka chałupy wyszedł mężczyzna w narzuconym na ramiona wojskowym płaszczu, pod którym niezgrabnie próbował schować zabandażowaną rękę. Pokonując głębokie zaspy śniegu, dotarł do studni znajdującej się na podwórzu. Potem niespiesznie wyjął z kabury pistolet i przystawił sobie lufę do ust. Żaden z partyzantów wyglądających za nim z izby nie zdążył nawet zareagować, nim huknął strzał...

Adam Dziuba – Zagłada oddziału „Zagłoby” pod Hunowem .....	38
------------------------------------------------------------	----

Krzysztof Sychowicz – Walka o przetrwanie. Podziemie antykomunistyczne w powiecie łomżyńskim w 1946 roku .....	45
----------------------------------------------------------------------------------------------------------------	----

Krzysztof Szwagrzyk – Badania IPN na terenie praskiego więzienia „Toledo” w Warszawie .....	54
---------------------------------------------------------------------------------------------	----

Budynek „Toledo” – jedno z najważniejszych miejsc na mapie „czerwonego terroru” – został rozebrany w latach siedemdziesiątych XX w., a dziś jedyne ślady po nim to niewielki fragment zachowanego muru więziennego oraz pomnik poświęcony ofiarom więzionym tam w początkowym okresie komunizmu. W ubiegłym roku na terenie „Toledo” odkryliśmy szczątki pomordowanych Bohaterów.



Krzysztof Pięciak – Pochowani  
pod śmietnikiem . . . . . 64

## Sylwetki

Jarosław Wasilewski – Edward  
Woyńłowicz (1847–1928) . . . . . 74

## Komentarze historyczne

Mirosław Szumiło – Geneza traktatu  
ryskiego – październikowy rozejm  
1920 roku . . . . . 83

Adam Hlebowicz – Gorzki pokój.  
Traktat ryski 1921 roku . . . . . 95

Anna Zechenter – Polaków rozstrzelać,  
zagłodzić, wygubić . . . . . 109

Krzysztof A. Tochman – Cichociemni  
1941–1945 . . . . . 127

Osiemdziesiąt lat temu, w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r., pierwsza ekipa spadochroniarzy Polskich Sił Zbrojnych wylądowała na ojczyściej ziemi, by podjąć konspiracyjną walkę z Niemcami. Nie mieli mundurów, barw, broni ani sztandaru, a ich znakiem rozpoznawczym były jedynie emblemat cichociemnych i hasło: „Wycwalcz Jej wolność lub zgin”.

## Polskie Rodziny

Stanisław Szuro jr – Terror niemiecki,  
terror sowiecki. Stanisław Szuro  
(1920–2020) . . . . . 144

## Wspomnienie

Michał Siekierka – Szczepan Siekierka  
(1928–2021) . . . . . 152

### Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
Adam Hlebowicz, dr Kazimierz Krajewski,  
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,  
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz

### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),

Jakub Gołębiowski

(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),

Romuald Niedziółko – zastępca redaktora naczelnego

(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),

Jan M. Ruman – redaktor naczelny

(jan.ruman@ipn.gov.pl),

Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),

Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),

Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),

Piotr Źycieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska

(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąnska

Projekt okładki i tiamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Postępu 18, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

Na okładce:

Orzeł znaleziony podczas prac poszukiwawczo-  
-ekshumacyjnych IPN prowadzonych przez  
prof. Krzysztofa Szwagrzyka w miejscu ubekiego  
mordu na jednym z oddziałów „Bartka” w okolicach  
Starego Grodkowa na Opolszczyźnie.

Fot. Piotr Źycieński



Oddział partyzancki Obwodu AK Mława;  
Zacheusz Wiktor Nowowiejski „Jeż” stoi pośrodku,  
z pistoletem maszynowym MP-40. Fot. ze zbiorów autora

Kazimierz Krajewski

## Śmierć Zacheusza Wiktora Nowowiejskiego „Jeża”, „Żuka”

Bohater tego szkicu przez całe życie był związany z północnym Mazowszem. Urodził się w 1915 r. we wsi Zembrzus-Mokry Grunt w powiecie przasnyskim w wielodzietnej rodzinie utrzymującej się z pracy na roli. Tam też zginął, zdradzony przez ubeckiego informatora.

Ukształtowały go patriotyczne wychowanie domowe oraz szkoły Polski niepodległej. Ukończył Seminarium Nauczycielskie w Mławie, a podczas służby w wojsku Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty. Przed wybuchem wojny pracował jako nauczyciel w szkole w powiecie ciechanowskim. Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r.

Uciekł z niewoli niemieckiej i powrócił na Mazowsze, gdzie już w pierwszych miesiącach okupacji podjął konspiracyjną działalność niepodległościową w szeregach Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej. Pełnił różne funkcje. Zaczynał od tajnego nauczania, kierował pracą referatu III w Ośrodku VI (Janowo) Obwodu ZWZ/AK Przasnysz, gdzie odpowiadał za szkolenie żołnierzy i zgromadzoną broń. Latem 1942 r. zdołał uniknąć aresztowania przez gestapo. Od tej chwili ukrywał się, posługując się fałszywymi dokumentami wystawionymi na nazwisko Marian Smoliński. Dla zmylenia tropów przeniósł się najpierw z Przasnysza do Janowa, a potem do wsi Szkotowo w powiecie nidzickim, gdzie zamieszkał u znajomego Niemca.

W tym czasie rozpoczął współpracę z komórką wywiadu na Prusy Wschodnie, funkcjonującą przy Komendzie Podokręgu „Północnego” Obszaru Warszawskiego AK (krypt. „Tuchola”). Pozyskał do pracy na rzecz AK kilku informatorów zatrudnionych w instytucjach niemieckich. W lecie 1943 r., zapewne w wyniku zagrożenia dekonspiracją, został skierowany do oddziału partyzanckiego Obwodu AK Mława, dowodzonego przez ppor. Stefana Rudzińskiego „Wiktora”. W jednostce tej powierzono mu dowództwo pododdziału w sile drużyny. Uczestniczył w wielu akcjach bojowych i dywersyjnych, m.in. w wypadach na teren Prus Wschodnich.

### Spektakularna akcja w Mławie

Stosowane bezpośrednio po zakończeniu okupacji niemieckiej komunistyczne represje wobec uczestników polskiego ruchu niepodległościowego sprawiły, że akowscy konspiratorzy z powiatu mławskiego musieli podjąć samoobronę. Liderzy reaktywowanej mławskiej konspiracji jeszcze wiosną 1945 r. rozważali możliwość odbicia więźniów z aresztu Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Mławie, ale wobec braku kontaktu z wyższymi władzami podziemia nie zdecydowali się na przeprowadzenie tej akcji.

Decyzję taką podjęto, gdy 28 maja 1945 r. grupa operacyjna PUBP z Mławy wtargnęła do Ślubowa w powiecie przasnyskim w celu aresztowania byłego partyzanta z oddziału „Wiktor” – Adama Czaplickiego „Torpedy”, ukrywającego się w domu Zarębskich. Ubowcy zamordowali wówczas zięcia gospodarzy – Tadeusza Długoleckiego oraz jego trzyletniego syna Janusza, po czym zmusili Irenę Długolecką, będącą w zaawansowanej ciąży, do zakopania zwłok w ogrodzie. Aresztowali młodszą córkę Zarębskich i odjeżdżając, podpalili dom. Zbrodnia wstrząsnęła opinią społeczną w całym regionie i zradykalizowała postawę ukrywających się konspiratorów. Dowódca Mazowieckiego Inspektoratu Samoobrony Społecznej (przekształconej później w Ruch Oporu Armii Krajowej), por. Stanisław Rożek „Zych”, „Przebój”, polecił wówczas Zacheuszowi W. Nowowiejskiemu „Jeżowi”, „Żukowi” uwolnić uczestników ruchu niepodległościowego więzionych w areszcie PUBP w Mławie.

Wiadomo już było, m.in. dzięki wtyczkom podziemia w milicji i bezpieczeństwie, że więźniowie z AK są w mławskim PUBP straszliwie katowani w celu wymuszenia zeznań. Nawiązano kontakt z konspiracją mławską, która zadbała o rozpoznanie obiektu od wewnątrz i dostarczyła informacji o siłach reżimowych. W mieście oprócz PUBP i Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej stacjonowała także jednostka sowiecka.

Akcję, której plan opracował „Jeż”, wykonano w nocy z 2 na 3 czerwca 1945 r. Wzięły w niej udział dwa oddziały złożone ze zmobilizowanych AK-owców. Pierwszy, skupiający AK-owców mławskich, zorganizowali Jan Nowakowski „Aryman” i Wacław Grabowski „Puszczyk”. Drugim oddziałem, przyproszonym z rejonu Janowa, dowodził „Jeż”. Wykorzystując wpływy i kontakty w mieście, konspiratorzy doprowadzili do zorganizowania w gmachu chóru „Lutnia” zabawy, która zwała wielu ubowców – co osłabiło skład załogi pozostającej w budynku PUBP. Zespołem szturmowym dowodził „Jeż”. „Aryman” na czele wydzielonej kilkusobowej grupy ubezpieczał akcję. Około 1.30 w nocy 3 czerwca do bramy PUBP w Mławie podeszło trzech partyzantów, z których dwaj, uzbrojeni w pistolety maszynowe, udawali konwojentów prowadzących aresztowanego. Znali hasło i odzew, brzmiące tej nocy „Warszawa – Leśna”. Wartownicy wpuścili ich na dziedziniec PUBP. Gdy zorientowali się, że coś jest nie tak, było już za późno – zginęli od serii partyzanckich automatów. Grupa szturmowa wpadła do wartowni, rozbro-

» **Grupa szturmowa wpadła do wartowni, rozbroiła ubowców, zabrała klucze i wypuściła z piwnic wszystkich więźniów. Rozbicie PUBP w Mławie było wydarzeniem przełomowym dla tamtejszej konspiracji.** »

iała pozostałych ubowców, zabrała klucze i wypuściła z piwnic wszystkich więźniów. W niektórych celach kłódki zrywano strzałami z broni palnej lub mechanicznie. W czasie akcji doszło do wymiany ognia z funkcjonariuszami bezpieczeństwa zajmującymi wyższe kondygnacje budynku. Ponieważ jednak zadaniem grupy szturmowej było uwolnienie więźniów, a nie rozliczenia z ubekami, partyzanci zajęli się wyprowadzaniem osadzonych z piwnic. Na dziedzińcu i podczas walki wewnątrz gmachu zginęło trzech funkcjonariuszy PUBP. Partyzanci, wycofując się, obrzucili granatami i ostrzelali ubowców na piętrze gmachu. Strona komunistyczna dość szybko zorganizowała pościg, do którego użyto, oprócz funkcjonariuszy UB i milicjantów, także Sowietów z jednostki kwaterującej w mieście. Doszło do wymiany ognia z partyzantami osłaniającymi odwrót, w wyniku czego zginęli jeden żołnierz sowiecki i jeden z ludowego Wojska Polskiego.

### **W szeregach Obwodu Przasnysz**

Rozbicie PUBP w Mławie było wydarzeniem przełomowym dla tamtejszej konspiracji. Ze względu na ogólną sytuację panującą w podziemiu poakowskim, czyli akcję „rozładowywania lasów” zarządzoną przez Delegaturę Sił Zbrojnych, nie nadało ono jednak działaniom mławskiej konspiracji nowej dynamiki. Dopiero co reaktywowana podziemna praca niepodległościowa uległa wręcz destabilizacji. Część kadry akowskiej z tego powiatu, w tym wywodzącej się z grona uwolnionych oraz uczestników akcji, wyjechała w inne strony i tam starała się zalegalizować oraz zatrzeć ślady swej przeszłości.

Nowowiejski wraz z grupką kadry pochodzącej głównie z rejonu Janowa, Janowca Kościelnego, Szczepkowa Borowego i Wieczfni Kościelnej powrócił na macierzysty teren. Wziął wraz z nimi udział w naradzie, podczas której postanowiono kontynuować działalność niepodległościową w szeregach Obwodu Przasnysz, należącego do Inspektoratu Mazowieckiego ROAK. Podporucznik Nowowiejski „Jeż”, „Żuk” pełnił tam początkowo funkcję komendanta Ośrodka III,



Żołnierze Obwodu AK Mława; pierwszy z prawej Zacheusz Wiktor Nowowiejski „Jeż”. Fot. ze zbiorów autora

obejmującego północno-wschodnią część powiatu mławskiego. Później powierzono mu funkcję komendanta całego obwodu.

Wczesną jesienią 1945 r. podjął działania mające na celu zdyscyplinowanie organizacji – rozchwieanej w ostatnim czasie. Odsunął od pracy kilku terenowych dowódców, którzy nie odpowiadali standardom dyscypliny wojskowej obowiązującej w ROAK. Zwalczał też przestępczość pospolitą, będącą wówczas prawdziwą plagą polskiej prowincji. Oprócz sieci terenowej podlegała mu dyspozycyjna grupa samoobrony określana jako oddział „Jeża”, choć w różnych okresach bezpośrednio dowodzili nią Stanisław Borzuchowski „Niedźwiedź” i Edmund Morawski „Jarzębina”, komendant na gminę Krzynowłoga Mała. Wspomniany oddział dyspozycyjny „Jeża” był wyposażony w 3 erkaemy, 8 pepesz, 3 MP-40 i MP-43, 3 samozariadki, 21 karabinów, 26 sztuk broni krótkiej i 4 rakiety.

Konspiratorzy podlegający „Jeżowi” wykonali przeszło 60 akcji, w tym 21 na aktywność komunistyczną, 23 wypadki na instytucje reżimowe (m.in. 9 na posterunki MO i placówki UB, 6 na urzędy gminne, 5 na majątki państwowe)



i 17 akcji rozbrojeniowych. Jedną z pierwszych operacji tego oddziału było rozbrojenie w listopadzie 1946 r. posterunku MO w Zdziewoju (w gminie Duczymin w powiecie przasnyskim). W następnym miesiącu oddział przesunął się na teren powiatu szczywieńskiego, gdzie w celu dozbrojenia rozbroił posterunek MO w Jedwabnem (zabrano erkaem DP-28, 2 samozariadki, kabe, 3 pistolety, 3 rakietnice, 3 skrzynki amunicji i 12 granatów). Następnym wypadem wykonano na miejscowość Wały, gdzie także rozbrojono posterunek MO i dokonano rekwizycji w urzędzie gminy. Oddział, powracający na swój macierzysty teren, otrzymał rozkaz wydany przez „Jeża”, by uwolnić więźniów z aresztu przy posterunku MO w miasteczku Chorzela (w powiecie przasnyskim). Partyzanci zaatakowali nocą z 23 na 24 grudnia 1945 r. (wolność odzyskali Bolesław Dąbrowski „Szczipak” i Tadeusz Żukowski „Kucharzewski”). 13 stycznia 1946 r. podczas wypadu na Krzynowłogę Małą (w powiecie przasnyskim) rozbrojono posterunek MO i zabrano gotówkę z urzędu gminy. Z kolei w trakcie wypadu na teren powiatu nidzickiego rozbrojono posterunek MO w Jagarzewie (zabrano 1 MP, 4 kabe, kilka granatów i amunicję). W lutym 1946 r. partyzanci rozbroili posterunek MO w Zdziewoju i zniszczyli dokumentację w urzędzie gminy w Duczyminie.

W reakcji na terror bezpieki konspiratorzy z powiatu mławskiego coraz częściej podejmowali działania zbrojne wobec osób wspierających reżim oraz instytucji państwowych. Tak opisywał sytuację jeden z działaczy partyjnych wizytujących ten teren: „Będąc ostatnio kilka dni w powiecie mławskim po linii Samopomocy Chł[opskiej], dokładnie zbadałem stosunki ogólne. Sytuacja [...] jest w tragicznym położeniu – specjalnie po linii, tak się wyrażę, niebezpieczeństwa. O pracy gospodarczej i politycznej po linii prorządowej mowy nie ma. Na porządku dziennym rabunki, terror [wobec] PPR, Spółdzielnie Sam[opomocy] Chł[opskiej] ograbiane, zatrzymywanie samochodów przechodnych, rabowane są [one] i brane do użytku bandy [sic!]”.

28 kwietnia 1946 r. oddział Ośrodka III Obwodu ROAK „Las” w zasadzce na grupę operacyjną UB na trasie Janowo – Przasnysz odbił konwojowanych więźniów, w tym żołnierza placówki ROAK w Janowie – Dominika Szemplińskiego „Hipka”. Gdy bezpieka aresztowała wspomnianego już Morawskiego „Jarzębinę”, został tak skatowany podczas przesłuchań, że musiano umieścić go pod strażą w szpitalu w Przasnyszu. Na rozkaz „Jeża” odbił go stamtąd patrol dowodzony przez Henryka Humięckiego „Ordynansa”. 8 maja 1946 r. oddział „Jeża” pod-

czas wypadu na powiat nidzicki rozbroił posterunek MO i posterunek sowiecki w Kozłowie (miliçantom pozostawiono część broni). Następnego dnia rozbrojono posterunek MO w Szkotowie (zabrano erkaem MG-42 i amunicję). W urzędzie gminy dokonano rekwizycji i zniszczono dokumentację podatkową. Latem 1946 r. „Jeż” wyhamował aktywność podległej sobie grupy; ograniczył ją do zdobywania niezbędnego zaopatrzenia i akcji porządkowych w terenie. W październiku zarządził demobilizację oddziału.

### Planowo urządzona zasadzka

Nowowiejski cały czas był tropiony przez bezpiekę. 29 lipca 1946 r. w PUBP w Przasnyszu założono na niego rozpracowanie o kryptonimie „Jerzy”. W walce z nim postanowiono wykorzystać informację, że czasami zachodzi do rodzinnego domu w Zembrzusie-Mokrym Gruncie. Ponieważ trudno było niepostrzeżenie podejść pod otoczoną błotami wioskę, której ludność w ogromnej większości sprzyjała partyzantom, postanowiono uruchomić agenturę. Ostatnią walkę „Jeża” opisał w swym sprawozdaniu szef PUBP w Przasnyszu, Ignacy Trams: „Przebieg zabicia Nowowiejskiego Zacheusza był następujący: pracownik naszego urzędu st. referent Grudziński Antoni, będąc wysłany z grupą operacyjną na gm[iny] Dzierzgowo, Janowo, dostał od swego informatora doniesienie, iż ścigany przez nas Nowowiejski Zacheusz jest obecnie w swoim domu i prawdopodobnie ukrywa się w stodole. Natychmiast st. referent Grudziński podzielił się wiadomością z d[owód]cą grupy operacyjnej, rotmistrzem Radajem z 3. pułku ułanów, który to był w tym czasie ze swoją grupą w pobliżu w celu urządzenia wiecu. Po uzyskaniu tej wiadomości rotmistrz Radaj wraz z czterema ułanami ze swego pułku udał się konno do wskazanego miejsca, w którym to zauważono dwóch mężczyzn starających się zbiec. Wówczas rtm. Radaj udał się w pościg za jednym z uciekających, który to uciekając począł się ostrzeliwać z pistoletu. Wówczas rtm. Radaj oddał serię z pistoletu [maszynowego], trafiając uciekającego, który będąc ciężko ranny, starał się bronić, po wystrzeleniu kilku naboju został trafiony ów bandyta [sic!]. Natomiast drugi bandyta [sic!] zdołał zbiec wśród nocy. Na otrzymany meldunek naszego referenta będącego przy grupie operacyjnej, Józefowicza, wysłaliśmy samochód, którym został przywieziony zabity bandyta [sic!]. Jednocześnie przeprowadzono dochodzenie dla ustalenia tożsamości bandyty [sic!]. Po zidentyfikowaniu ustali-

liśmy, iż zabity bandyta [sic!] jest to poszukiwany przez nas kom[endant] obwodu ROAK Nowowiejski Zacheusz ps. »Jerzy«, »Żuk«, co zostało potwierdzone, iż jest to ten sam Nowowiejski, przez jego rodziców jak również i świadków [z] jego wsi”.

Z innych przekazów wynika jednak, że była to planowo urządzona zasadzka. Pluton kawalerii z 3. pułku ułanów, być może rzeczywiście pod pozorem udziału w organizowaniu wieców przedwyborczych, ulokowano w odległej o ok. 10 km leśniczówce. Grupa ta, dowodzona przez wspomnianego w dokumencie rtm. Radaja, czekała na sygnał od funkcjonariusza UB, który z kolei spodziewał się donosu od swego informatora z Zembrzusa. I sygnał taki nadszedł 6 grudnia 1946 r. Po południu czerwoni kawalerzyści wpadli galopem do wsi, otoczyli dom Nowowiejskich i kilka sąsiednich gospodarstw. Oprócz wspomnianej piątki Radaja w operacji wziął udział podążający za nią cały pluton. Podporucznik Nowowiejski „Jeż” i jego współtowarzysz, strzelając do wroga, podjęli próbę wydostania się z kotła. Być może ucieczka by się powiodła, gdyż żołnierze prowadzili ogień niecelnie. „Jeż” został jednak trafiony strzałem oddanym przez rtm. Radaja. Ranny próbował jeszcze dalszej ucieczki. Osaczony przez pościg, ostatni nabój przeznaczył dla siebie i pozbawił się życia strzałem w głowę (według niektórych przekazów został dobity przez ubeka). Śmierć „Jeża” stanowiła koniec zorganizowanego oporu antykomunistycznego w tej części Mazowsza.

Nie był on jednak ostatnim na ziemi mławskiej partyzantem wywodzącym się z ROAK. Część jego podkomendnych z Obwodu ROAK Przasnysz przeszła do XVI Okręgu NZW i tam kontynuowała działalność niepodległościową jeszcze przez wiele lat (st. sierż. Edward Dobrzyński „Orzyc” padł na placu boju wraz ze swym oddziałem 2 marca 1949 r., Stanisław Kakowski „Każmierczuk” – 14 października 1951 r.). Ostatnimi mazowieckimi partyzantami wywodzącymi się z ROAK byli żołnierze z grupy wspomnianego już Wacława Grabowskiego „Puszczyka”, którzy polegli wraz ze swym dowódcą w nierównym boju z UB i Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego 5 lipca 1953 r. w osadzie Niedziałki.



**Kazimierz Krajewski** (ur. 1955) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Prezes Nowogrodzkiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK. Autor książek: *Na ziemi nowogrodzkiej „NOW” – Nowogrodzki Okręg Armii Krajowej* (1997); (z T. Łabuszewskim), *„Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); *Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1945* (2015); *Nowogrodzyczyna naszych ojców. Województwo nowogrodzkie II RP* (2018); *Życie i śmierć dla Polski. Partyzancka epopeja Uderzeniowych Batalionów Kadrowych* (2018) i in.



Dariusz Węgrzyn

## Operacja „Lawina”

W historii powojennego podziemia antykomunistycznego Zgrupowanie Narodowych Sił Zbrojnych Henryka Flamego „Bartka”, działające w latach 1945–1947 na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie, zajmuje miejsce szczególne. Był to bowiem największy liczebnie konglomerat oddziałów (patroli) NSZ w pojałtańskiej Polsce. Jego historię zakończyła ubecka akcja.

### Zdrada „Łamigłowy”

Ta zbrodnia komunistyczna jest nazywana w literaturze tematu operacją „Lawina”. Jej początkiem była zdrada Kazimierza Zaborskiego „Łamigłowy”, który latem 1945 r. stał na czele VII Śląskiego Okręgu Narodowych Sił Zbrojnych. Podlegał mu organizacyjnie i operacyjnie Henryk Flame. Funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Będzinie wpadli na trop „Łamigłowy” i aresztowali go, a z nim jego dwie córki.

Zaborski podjął współpracę z UB jako agent „RR”. O ile można przypuszczać, że początkowo za jego decyzją stała obawa o życie swoje i bliskich, o tyle dalsza jego aktywność agenturalna na rzecz komunistycznej władzy wskazuje, że nowa rola zaczęła mu odpowiadać. Stał się niezwykle gorliwym współpracownikiem bezpieki, szukał kontaktów z podziemiem, a nawet zachęcał innych do podjęcia działań konspiracyjnych tylko po to, by potem móc ich wydać swym mocodawcom. Pozyskanie tak cennego człowieka spowodowało, że natychmiast do Katowic przybyli funkcjonariusze z Warszawy, by przejąć sprawę. Na ich czele stał Henryk Wendrowski, były partyzant AK. Znalazł się on u boku „Łamigłowy” jako rzekomy kapitan „Kos”, potem „Lawina” ze sztabu NSZ w Katowicach. Ich „współpraca” zakończyła się wielką wyspą konspiratorów NSZ i objęła nie tylko VII Okręg, lecz cały kraj.

Uderzenie, które wówczas wyszło z Katowic, w znacznym stopniu zniszczyło struktury dowódcze NSZ. Działalność agenta „RR”, który oczywiście „cudem” uniknął aresztowania i na krótko zniknął z Górnego Śląska, znajduje odbicie w raportach NKWD wysyłanych do Moskwy, w których wspomniano o jego „zasługach”. Dla naszej historii istotne jest to, że wyspa z Katowic nie dotarła na południe, w rejon Bielska, Cieszyna i Żywca. Tak się szczęśliwie złożyło, że za kontakty sztabu NSZ z „Bartkiem” odpowiadał Jerzy Wojciechowski „Om”, który wówczas wyjechał z kraju. Gdy powrócił, został natychmiast aresztowany 6 stycznia 1946 r., ale było już za późno, by schwytać „Bartka” i jego podkomendnych.

Oddziały NSZ na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie rozwijały się intensywnie, ale już bez łączności ze strukturami sztabowymi w Katowicach. „Bartek” nie wiedział więc o zdradzie „Łamigłowy” i schwyтaniu „Oma”.

### **„Łamigłowa” wraca – początek gry**

Na początku 1946 r. były komendant VII Śląskiego Okręgu NSZ powrócił na Górny Śląsk. Również wtedy Zgrupowanie NSZ na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie intensywnie się rozwijało. Rosła liczba patroli i organizowanych akcji, 3 maja w Wiśle partyzanci NSZ zorganizowali nawet wiec i defiladę. Ubecy wyznaczyli „Łamigłowie” dwie role. Po pierwsze, miał szukać wszelkich śladów wiodących do struktur podziemia narodowego w tym rejonie oraz przekazywać o nich informacje. Bardziej perfidne było drugie zadanie. Zlecono mu, jako człowiekowi „cudem ocalonemu z wyspy”, tworzenie nowej organizacji podziemnej, która potem przybrała nazwę Śląskie Siły

Zbrojne. W ramach tego zadania miał zachęcać osoby o poglądach narodowych do angażowania się w konspirację. Ci, którzy to robili, byli później skazywani na więzienie, a nawet – jak w przypadku ks. Rudolfa Marszałka – na karę śmierci.

Trzeba przyznać, że koncepcja tworzenia licznych patroli (a nie jednego zwartego oddziału), które rekrutowały się spośród miejscowej ludności i podlegały ogólnemu zwierzchnictwu sztabu zgrupowania na czele z Flamem, okazała się niezwykle skuteczna. Partyzanci mieli oparcie wśród swoich, na czas byli ostrzegani przed zbliżającymi się obławami – i dlatego oddziały UB, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Milicji Obywatelskiej nie potrafiły ich zaskoczyć. Z kolei w przypadku większych operacji partyzanci NSZ bez problemu łączyli siły. W rezultacie w połowie 1946 r. miejscowe siły UB, MO i stacjonujący w okolicy żołnierze KBW byli wobec Zgrupowania „Bartka” całkowicie bezsilni.

Lokalni działacze Polskiej Partii Robotniczej raportowali swym przełożonym, że w nocy, a czasami nawet w dzień władza w regionie należy do partyzantów NSZ, PPR zaś w ogóle się nie rozwija.

### **„Lawina” zmierza w stronę gór**

Bezpieka, zbierając dane o konspiratorach NSZ, którzy jesienią 1945 r. uniknęli „wielkiej wyspy”, przypominała sobie o oficerze sztabu VII Okręgu NSZ Franciszku Wąsie „Warmińskim”, który w momencie zdrady „Łamigłowy” nie przebywał już w Katowicach i nie działał w ramach struktur sztabowych. To Wąs odbierał od Flamego przysięgę, gdy ten z niewielką grupką współpracowników został partyzantem NSZ. Teraz UB odszukało „Warmińskiego” i okazało się, że był to strzał w dziesiątkę. 1 lipca 1946 r. w Gliwicach spotkał się z nim kpt. „Lawina”, który przekonał go, że jest oficerem sztabu z Katowic. Nie było to trudne, ponieważ ubek miał pełnomocnictwa „Łamigłowy”.

Zapewne podczas rozmowy Wendrowski wspomniał o jakimś szczególe z kontaktów Wąsa z Zaborskim, znanym tylko im, co ostatecznie uwiarygodniło „Lawinę”. Efektem spotkania było podanie przez „Warmińskiego” dwóch nazwisk osób z południa województwa śląskiego, które mogły być pomocne w dotarciu do „Bartka”: Karola Krybelta „Karola” i przede wszystkim Jana Kwiczali „Emila”, na początku 1946 r. łącznika sztabu Zgrupowania „Bartka”. Wendrowski mógł więc zameldować przełożonym, że jest coraz bliżej Flamego. 12 lipca 1946 r. spotkał się

z Kwiczalą. Przybysz z Katowic miał o tyle ułatwione zadanie, że partyzanci ze Śląska Cieszyńskiego i Żywca oczekiwali na pojawienie się kogoś takiego jak on. Od jesieni 1945 r. nie mieli kontaktu ze strukturami sztabowymi NSZ, a sam „Bartek” nie chciał uchodzić za „bandytę” działającego na własną rękę. Poza tym partyzantów czekały ważne wyzwania. Ich liczba była zbyt duża jak na obszar, na którym operowali, a presja ze strony miejscowych sił bezpieczeństwa rosła. Liczba żołnierzy KBW się zwiększała; grupy operacyjne były zmotoryzowane, co pozwalało im szybciej dotrzeć w rejony, gdzie pojawiali się partyzanci; przybywało też donosicieli, którzy alarmowali UB o wizycie „leśnych” w danej miejscowości. Zgrupowanie NSZ jako całość pozostawało niezagrożone, ale poszczególne patrole coraz częściej były ścigane przez grupy operacyjne lub wpadały w zasadzki. Straty rosły i był już najwyższy czas na podjęcie kluczowych decyzji, które według „Bartka” wymagały konsultacji z centralą w Katowicach. Sam Kwiczala nie miał powodów do nieufności. Skontaktował się z nim człowiek, którego przysłał „Warmiński”, mający pełnomocnictwa komendanta Okręgu NSZ „Łamigłowy”. Kolejny etap na drodze bezpieki do „Bartka” został pokonany.

Wendrowski realizował swoją grę w określonym celu. Pojawił się pomysł, że skoro trudno pokonać podkomendnych Flamego na ich własnym terenie, to trzeba grupę wywabić poza obszar Beskidów. Stąd koncepcja zorganizowania kilku transportów rzekomo w rejon położony nad Nysą Łużycką. Nie wiemy, czy na tym etapie już zakładano, że przewożeni ludzie zostaną zamordowani, czy też chciano ich aresztować i postawić przez sądem. Przerzut mieli zorganizować fałszywi żołnierze NSZ ze sztabu z Katowic, a w rzeczywistości najbardziej zaufani funkcjonariusze UB. Oferta, którą „Lawina” zamierzał przedstawić „Bartkowi”, wydawała się atrakcyjna. Partyzanci mieli opuścić rejon, który rzeczywiście stawał się coraz mniej bezpieczny, i przenieść się na tzw. Ziemię Odzyskane, gdzie rzekomo mogliby swobodnie operować. Bliskość granicy dawała także nadzieję, że w przypadku gdy zrobi się naprawdę gorąco, można będzie próbować przebiec się na Zachód. Pomysł z przeprowadzką partyzantów mógł być dla „Bartka” wiarygodny choćby z tego powodu, że już w połowie 1945 r. struktury sztabowe NSZ z Katowic, jeszcze niezinfiltrowane przez UB, miały koncepcję decentralizacji partyzantów i lokowania ich w sposób planowy w niewielkich grupach na terenie Polski w nowych, pojałtańskich granicach. Flame wiedział o takich pomysłach, więc powrót do tej idei w 1946 r. mógł się mu wydawać całkiem rozsądny.

Henryk Wendrowski „Lawina”, żołnierz AK, konfident i funkcjonariusz UB; doprowadził do wymordowania żołnierzy Henryka Flamego „Bartka”. Fot. AIPN

## „Lawina” wspina się na stoki Baraniej Góry

Ostatecznie 7 sierpnia 1946 r. wieczorem „Lawina” dotarł do sztabu Zgrupowania NSZ stacjonującego na zboczach Baraniej Góry. Podczas rozmowy z „Bartkiem” tego wieczoru i następnego dnia wyraźnie dał mu do zrozumienia, że reprezentuje sztab NSZ i że Flame ma wykonać wytyczne i rozkazy z Katowic. „Lawina” zapowiedział więc przeniesienie oddziałów NSZ z Beskidów w rejon Jeleniej Góry, gdzie miały walczyć z dywersantami niemieckimi. Wstępne plany przewidywały przerzut 180 partyzantów, a szczegóły miały zostać dopracowane do 20 sierpnia.

Jak widać, prowadzący grę operacyjną funkcjonariusze UB starali się wywierać na „Bartku” presję, by ten nie zmienił zdania. Obawiano się też ewentualnej dekonspiracji operacji. Przed wyznaczoną datą w UBP opracowano tzw. plan likwidacji „B”. Kierownictwo NSZ z okolic Cieszyna i Żywca miało zostać przewiezione do Gliwic, a po 1 września zamierzano wysłać na zachód cztery transporty liczące w sumie ok. 140 osób. Każdy z nich miał zostać zorganizowany wedle podobnych zasad. Broń maszynową planowano przewieźć oddzielnym samochodem, partyzanci mogli mieć przy sobie tylko broń krótką. Mieli zostać przetransportowani na tzw. punkt opolski, gdzie funkcjonariusze UB podający się za żołnierzy NSZ uraczyliby przybywających kolacją z alkoholem. Przewidywano, że śpiący partyzanci zostaną zatrzymani i postawieni przed sądem, a niewywiezione resztki zgrupowania – zlikwidowane. Przyjmuje się, że ów dokument zakładał raczej zatrzymanie partyzantów, a nie ich fizyczną likwidację. Z opracowanym planem transportów Wendrowski zjawił się 20 sierpnia na Baraniej Górze. Tam przemawiał do dowódców poszczególnych patroli i uzasadniał konieczność relokacji sił NSZ. Przewidywano, że ciężarówki zabiorą w okresie od 1 do 8 września 1946 r. w sumie 140 najlepszych partyzantów wraz z uzbrojeniem.





Sam „Bartek” chciał jechać w ostatnim transporcie, ale dał się przekonać „Lawinie”, że musi udać się do Gliwic na operację nogi, a potem po krótkiej rekonwalescencji powróci do swych podkomendnych, by na końcu pojechać na zachód. 31 sierpnia 1946 r. Flame przekazał dowództwo nad zgrupowaniem Józefowi Kołodziejowi „Wichurze” i wraz z Kwiczalą „Emilem” wyjechał na leczenie do Gliwic. Równocześnie pojawił się w grze kolejny „oficer NSZ”, a w rzeczywistości funkcjonariusz UBP, Czesław Krupowies, przedstawiający się jako porucznik NSZ „Korzeń”. Miał on nadzorować organizację transportów.

O mały włos cała operacja UB nie zakończyła się klęską i zapewne wyrokiem śmierci wydanym przez partyzantów na „Lawinę”. Mianowicie do Antoniego Bieguna „Sztubaka”, dowódcy oddziału operującego na Żywiecczyźnie dość luźno powiązanego z „Bartkiem” dotarły sygnały o możliwej penetracji Zgrupowania NSZ przez agentów UB. „Sztubak” skojarzył fakty i zauważył, że wszystko to zbiegło się z przybyciem „Lawiny”. Badacze wskazują, że owo ostrzeżenie mogło pochodzić od krakowskich struktur Zrzeszenia WiN, ale bardziej prawdopodobne, że przyszło od dowódcy oddziału Narodowej Organizacji Wojskowej Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka”, którego podkomendni w marcu 1946 r. przybyli do Gliwic, gdzie planowali budować bazy przerzutowe dla partyzantów z Rzeszowszczyzny. Tam zetknęli się z „Lawiną”, co dla części z nich zakończyło się aresztowaniem. Propozycje kierowane do „Wołyniaka”, by przeniósł się na zachód, nie spotkały się z akceptacją. Doświadczony dowódca wietrzył postęp, jak się okazało – słusznie. Prawdopodobnie potem to on przesłał Biegunowi ostrzeżenie przed angażowaniem się w przerzuty na zachód. Niestety, głos „Sztubaka” nie został wysłuchany. Nie powiódł się także pomysł, by aresztować „Lawinę”, powracającego ze spotkania z „Bartkiem”. Ostatecznie z przerzutu partyzantów nie zrezygnowano, ale „Sztubak” był septyczny wobec tego pomysłu i zakazał swym podkomendnym wyjazdu. Tylko ci, którzy mimo wszystko pojechali, przypłacili to życiem, natomiast większość podwładnych „Sztubaka” ocalała.

### Trzy transporty

W pierwszym transporcie pojechało w sumie około czterdziestu partyzantów (głównie wartownicy sztabu „Bartka” dowodzeni przez Władysława Niesytkę „Felka” oraz część grupy „Orla Białego”, na której czele stał Tadeusz Obtulowicz „Juhas”). Zbiórkę „leśnych” organizował Kołodziej. Nie obyło się bez kłopotów. Gdy 5 września 1946 r.

podjechały samochody do załadunku, w pobliżu usłyszano strzały i operację odłożono do następnego wieczora. Przyjmuje się, że los pierwszego transportu został przypięczętowany w majątku Scharfenberg (Grudzieniec) w pobliżu Malerzowic Wielkich na Śląsku Opolskim. Partyzanci zostali tam przywitani przez rzekomych żołnierzy NSZ (w rzeczywistości funkcjonariuszy UB) i ulokowani w zniszczonym pałacu, gdzie czekała na nich kolacja z alkoholem, do którego wcześniej dodano środek usypiający. Nad ranem rozpoczęła się likwidacja. Zamordowano strażnika, a potem do środka budynku wrzucono granaty. Oszołomieni partyzanci zostali schwytani, a potem zaprowadzeni nad wykopany wcześniej dół. Tam po rozebraniu do naga mordowano ich strzałem w tył głowy. Przebieg tej operacji został zrekonstruowany na podstawie zeznań skruszonego na starość funkcjonariusza UB Fryderyka Zielińskiego. Wspominał on po latach, że „mokrą robotę” wykonywało czterdziestu Sowietów, a funkcjonariusze UB pełnili funkcje pomocnicze. Pozostanie zapewne tajemnicą, czy rzeczywiście partyzantów mordowali enkawudziści, czy też Zieliński starał się zataić sprawstwo swoje i kolegów. Mimo oszołomienia wybuchem i wypitym wcześniej alkoholem, część partyzantów broniła się i przynajmniej dwóch funkcjonariuszy UB zostało rannych. Co więcej, oszołomiony wybuchami partyzant Jan Cieślak przeszedł przez kordon otaczający budynek i został schwytany dopiero w Łambinowicach, a potem zastrzelony. Z kolei Andrzej Bujok „Jędrak” schował się na strychu i wyszedł z ukrycia po kilku dniach, a następnie pieszo wrócił do domu. Niestety, na miejsce dotarł za późno, by powstrzymać wyjazd ostatniego transportu, a jego opowieść wydawała się partyzantom NSZ tak nieprawdopodobna, że uważali go za donosiciela UB. Przez pewien czas był nawet przetrzymywany w bunkrze na stokach Baraniej Góry jako zdrajca. Równocześnie rozstrzygnął się los zastępcy „Bartka” – Jana Przewoźnika „Rysia”. Miał on nadzorować przerzut i rozmieszczenie partyzantów w nowym miejscu. Został przywieziony samochodem tam, gdzie rozegrał się dramat partyzantów pierwszego transportu. Kiedy szedł drogą leśną, zabił go strzałem w tył głowy rzekomy żołnierz NSZ, który go odebrał, a w rzeczywistości funkcjonariusz UB Czesław Gęborski. Tak skrytobójczo został zamordowany jeden z najważniejszych partyzantów Zgrupowania NSZ z Podbeskidzia.

Tuż po likwidacji partyzantów z pierwszego transportu, na lotnisko w Starym Grodkowie przyleciał z Warszawy samolot z najwyższymi rangą funkcjonariuszami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, na których czele stał szef resortu Stanisław Radkiewicz. Przybyli, by na miejscu zapoznać się z przebiegiem operacji.



Ryngraf znaleziony podczas prac poszukiwawczo-ekshumacyjnych IPN prowadzonych przez prof. Krzysztofa Szważyka w miejscu ubeckiego mordu na jednym z oddziałów „Bartka” w okolicach Starego Grodkowa na Opolszczyźnie. Fot. Piotr Życieński

Drugi transport wyjechał między 10 a 15 września. Tym razem funkcjonariusze UB zdecydowali się zmodyfikować plany. Ponieważ w poprzedniej akcji partyzanci się bronili, tym razem postanowiono zastosować jeszcze radykalniejszą metodę likwidacji – wysadzenie w powietrze budynku, w którym wcześniej zgromadzono „leśnych”. Wybór padł na lotnisko wojskowe w Starym Grodkowie. Był to olbrzymi obszar pozabawiony domostw, co gwarantowało konspirację działań. Pod jednym z drewnianych baraków na lotnisku podłożono kilka ładunków wybuchowych połączonych przewodami zapewniającymi ich jednoczesną detonację. Do takiego właśnie pomieszczenia wprowadzono około trzydziestu partyzantów z drugiego transportu. Gdy się już tam znaleźli, barak został – być może w nocy, gdy spali – wysadzony. Tym razem nikt z żołnierzy NSZ nie miał szans na przeżycie. Rozerwane szczątki ludzkie pochowano w przygotowanym dole oraz kilku lejach, które pozostały po bombardowaniu lotniska w czasie wojny.

Ostatni, trzeci transport wyruszył w drugiej połowie września. Można przyjąć, że i on liczył około trzydziestu „leśnych”. Skierowano go na polanę w rejonie miejscowości Barut, gdzie mieścił się zameczek myśliwski „Hubertus”. Mieszkańcy widzieli 25 września samochody ciężarowe, które zapewne wiozły partyzantów, jak się okazało – na śmierć. Powodzenie akcji ze Starego Grodkowa zachęciło funkcjonariuszy UB do jej powtórzenia. Przybyłych umieszczono w baraku (stodole), który wcześniej zaminowano. Nad ranem 26 września 1946 r. nastąpił wybuch i dopełnił się los ostatniej grupy, która rzekomo jechała na zachód, a znalazła swój koniec w okolicy Strzelec Opolskich. Prawdopodobnie ktoś jednak przeżył, skoro okoliczni mieszkańcy słyszeli nad ranem nie tylko potężny wybuch, lecz i strzały. Zapewne dobijano rannych. Przez kolejne dwa, trzy dni polana obok zameczku była otoczona przez funkcjonariuszy UB i MO (niektórzy wspominają też o osobach mówiących po rosyjsku). Był to czas, kiedy sprzątano teren i grzebano zwłoki, a właściwie ich resztki rozerwane na kawałki. Potem wszystko ucichło. Ciekawi mieszkańcy nie tylko zastali tam wysadzony budynek, lecz znajdowali fragmenty ubrań, a nawet kawałki ciał rozerwane wybuchem.

### **Kolejne ofiary „Lawiny”**

Flame opuścił kryjówkę w Zabrze i powrócił do swych podkomendnych jeszcze przed wyruszeniem drugiego transportu. Tłumaczył „Lawinie”, że musiał dopilnować wyjazdu kolejnych grup, ale miał też odkopać złoto schowane na zboczach Baraniej

Góry. Była to zapewne wymyślona historia mająca przekonać „Lawinę” do zgody na jego wyjazd. Funkcjonariusze UB liczyli nie tylko na zamordowanie legendarnego „leśnego”, który wedle planu miał jechać w ostatniej grupie przerzucanej na zachód, lecz i na przejście złota. Ostatecznie owe plany się nie ziściły, „Bartek” nie wyjechał bowiem w żadnym z trzech transportów. Brak sygnałów od partyzantów przerzucanych na zachód powodował, że Flame zaczął poważnie traktować ostrzeżenia, które napływały do niego od „Sztubaka”, ale... było za późno. „Lawina”, który stracił już kontakt ze sztabem Zgrupowania NSZ na Baraniej Górze, starał się jeszcze ściągnąć do Zabrze kolejnych partyzantów, którzy potem mieli zostać aresztowani. W ten sposób w pułapkę wpadli m.in. ppor. Józef Kołodziej „Wichura”, jeden z dowódców patroli NSZ, oraz Jan Kwiczala „Emil”, czyli łącznik, od którego rozpoczęła się operacja UB przeciwko zgrupowaniu „Bartka”. Kilka osób zostało później aresztowanych i postawionych przed sądem; „Wichura” i „Emil” zostali skazani na karę śmierci i wyrok wykonano. Kolejne próby „Lawiny”, czynione, by zorganizować ostatni – czwarty – transport lub jeszcze raz ściągnąć „Bartka” do Gliwic, spełzły na niczym.

\*\*\*

W ten sposób dopełnił się los około stu partyzantów „Bartka”. Zamordowano tych najodważniejszych, gotowych do podjęcia ryzyka i wyjazdu na zachód. Tak duże straty oznaczały, że Zgrupowanie NSZ na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie przestało zagrażać władzy komunistycznej. Jego resztki – na czele z dowódcą Henrykiem Flammem „Bartkiem” – ujawniły się podczas akcji „amnestyjnej” w 1947 r.

Komuniści byli przekonani, że los pomordowanych pozostanie nieznanym, a ich doczesnych szczątków nikt nigdy nie odnajdzie. Tak się nie stało, ale historia ustalania prawdy oraz poszukiwania miejsc, w których zginęli partyzanci NSZ, to temat na oddzielny artykuł.



**Dariusz Węgrzyn** (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Aparat bezpieczeństwa państwa wobec środowisk narodowych na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1945–1956* (2007); *Od pierwszego strajku do „Trzeciego Szeregu”. NSZZ „Solidarność” Region Podbeskidzie (1980–1983). Opis konfliktu politycznego* (2013); (z S. Rosenbaumem) *„Wymieziono nas bydłęcymi wagonami”. Relacja deportowanych z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku* (2015); (z A. Dziubą i T. Kurpierezem) *Wypatrując Andersa. Konspiracja niepodległościowa w województwie śląskim 1945–1948* (2019) i in.



Edmund Sawczyn. Fot. ze zbiorów Danuty Antoniw

Paweł Fornal

## Obława w Targowiskach

### Śmierć Edmunda Sawczyna – zastępcy Żubryda

**W Targowiskach na Podkarpaciu 20 września 1946 r. w obławie zorganizowanej przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Krośnie poniósł śmierć ppor. Edmund Sawczyn „Mundek”, „Puma” – dowódca II kompanii partyzanckiej i zastępca dowódcy Samodzielnego Batalionu Operacyjnego NSZ kpt. Antoniego Żubryda „Zucha”.**

**O** ile okoliczności zabójstwa Żubryda są znane osobom zainteresowanym dziejami partyzantki antykomunistycznej po 1945 r., o tyle prawdę o tragicznej śmierci jego zastępcy przykryły zмова milczenia i peerelowska propaganda.

Edmund Sawczyn urodził się 10 czerwca 1922 r. w Truchanowie w powiecie stryjskim na Kresach II Rzeczypospolitej jako syn Tymoteusza (gajowego) i Ludwiki z domu Pietryków. Niewiele wiadomo na temat jego dzieciństwa i wczesnej młodości. Potwierdzone w dokumentach jest to, że w latach 1936–1939 uczył się zawodu, a później pracował jako tokarz metalowy w warsztatach samochodowych 1. Pułku Artylerii Motorowej w Stryju. Po wtargnięciu Armii Czerwonej 17 września 1939 r. na polskie Kresy mieszkał z rodzicami w Truchanowie. 15 sierpnia 1942 r. zawarł w kościele katolickim w Stryju związek małżeński z poznaną kilka miesięcy wcześniej Michaliną z domu Stich. Młoda para zamieszkała w Stryju. Rok później urodził im się syn Ryszard. W tym czasie Edmund Sawczyn pracował jako kierowca. Prawdopodobnie już od 1943 r. działał w miejscowej samoobronie AK przeciwko Ukraińskiej Armii Powstańczej i chronił polskie wioski przed bojówkami tej organizacji.

Po przejściu frontu sowiecko-niemieckiego, w listopadzie 1944 r. przeniósł się z rodziną do Trześniowa w powiecie brzozowskim, gdzie zamieszkali u krewnych żony. Tam 19 listopada urodziła się córka Danuta. Ponieważ Edmund Sawczyn był w wieku poborowym, 31 grudnia został zmobilizowany i skierowany do Rejonowej Komendy Uzuppełnień w Rzeszowie. Od 20 stycznia 1945 r. służył jako kierowca w 15. Samodzielnej Kompanii Transportu Samochodowego 10. Dywizji Piechoty 2. Armii Wojska Polskiego w stopniu strzelca, a później starszego strzelca. Od 27 lutego wraz ze swoją jednostką brał udział w walkach o Wrocław, a wiosną w forsowaniu Nysy Łużyckiej i operacji praskiej. Nie ma pewności, czy po zakończeniu działań wojennych pozostał w jednostce do 30 września 1945 r., kiedy to miał zostać zdemobilizowany, czy też w połowie tegoż roku zdezerterował. Nie wiemy również, czy w wojsku awansował na wyższe stopnie i dlaczego zaczął szukać kontaktu z partyzantami.

### **W partyzantce antykomunistycznej**

Prawdopodobnie w drugiej połowie 1945 r. Sawczyn objął dowództwo nad tzw. grupą rymanowską, w której skład wchodziłi byli żołnierze AK ukrywający się przed aresztowaniem przez UB i NKWD byli partyzanci z oddziału samoobrony Mieczysława Bielca „Błyska” oraz młodzież szkolna z okolicznych miejscowości niegodząca się z komunistycznym zniewoleniem. Grupa stworzona



Edmund Sawczyn z żołnierzami swojej kompanii podczas odpoczynku na jednej z kwater w okolicach Rymanowa, zima 1945–1946. Fot. ze zbiorów Danuty Antoni

przez Sawczyna początkowo miała zabezpieczać Rymanów i okoliczne miejscowości przed atakami bojówek UPA, które zagrażały mieszkającym tam Polakom. W tym czasie żona wraz z dziećmi przeniosła się do Wróblika Królewskiego, gdzie Edmund często ją odwiedzał.

W pierwszej połowie października 1945 r. nawiązał kontakt z dowódcami działających w okolicy innych oddziałów partyzanckich, w tym z Antonim Żubrydem. W połowie listopada 1945 r. uczestniczył w odprawie dowódców grup partyzanckich na leśnej polanie między miejscowościami Raczkowa i Końskie. W trakcie odprawy utworzono Samodzielny Batalion Operacyjny Narodowych Sił Zbrojnych, a jego dowódcą został kpt. Żubryd „Zuch”. Sawczyn wszedł wraz ze swoimi ludźmi w skład batalionu i jako podporucznik NSZ został dowódcą II kompanii. Posługiwał się pseudonimami „Puma” i „Mundek”.

Od listopada 1945 do połowy stycznia 1946 r. „Mundek” uczestniczył wraz ze swoją kompanią w kilku akcjach batalionu Żubryda. 15 grudnia brał udział w ataku na oddział Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który blokował budynki stacji kolejowej w Rymanowie-Wróbliku Szlacheckim, a dzień później – w opanowaniu na kilka godzin Korczyny, gdzie partyzanci zajęli Urząd



Gminy, pocztę i posterunek Milicji Obywatelskiej. W drugiej połowie stycznia 1946 r. ze względu na ciężkie warunki zimowe i trudności z aprowizacją Żubryd zawiesił działalność batalionu do nadejścia wiosny. Partyzanci otrzymali rozkaz ukrycia broni ciężkiej i automatycznej, przebrania się w stroje cywilne i rozejścia się na kwatery zimowe. Dowódcy kompanii i sam Żubryd wyjechali z Podkarpacia na Ziemię Zachodnie. „Mundek” w ostatnich dniach stycznia udał się do Krosna Odrzańskiego, gdzie w marcu został przypadkowo aresztowany przez miejscowych ubeków i osadzony w tamtejszym areszcie śledczym. W nocy z 12 na 13 maja 1946 r. wraz z kilkoma innymi osobami zdołał zbiec. Powrócił do Rymanowa, gdzie pod koniec tego samego miesiąca zebrał swoją II kompanię i ponownie objął jej dowództwo.

W tym czasie sytuacja batalionu Żubryda była bardzo trudna. W marcu został aresztowany przez ubeków zastępca „Zucha” – ppor. Mieczysław Kocylowski „Czarny”, a miesiąc wcześniej zginął dowódca III kompanii Marian Skiba „Ryszard”. W czerwcu, w wyniku działań operacyjnych prowadzonych przez Wydział III Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie i podległe mu referaty III powiatowych UBP w Sanoku, Krośnie i Brzozowie, Informację Wojskową oraz KBW, wprowadzono do batalionu tajnych współpracowników i dzięki nim aresztowano kolejnych partyzantów, a kilku w zorganizowanych obławach zabito. Osaczony Żubryd wraz z resztą swoich ludzi nawiązał kontakt z „Mundkiem” i przeniósł się na kwatery do Malinówki, Haczowa i Trześniowa w powiecie brzozowskim, gdzie pomocy udzielali mu miejscowi księża i zaufani gospodarze.

### Zastępca Żubryda

W ostatnich dniach czerwca Żubryd objął dowództwo nad resztkami batalionu składającego się w większości z II kompanii „Mundka”, który został jego zastępcą. Latem 1946 r. dowodzony przez Żubryda i „Mundka” oddział, do którego zgłaszali się kolejni partyzanci, przeprowadził kilkanaście akcji, m.in. 5 lipca opanował garbarnię w Rymanowie i zarekwirował skóry. Podobnej rekwizycji partyzanci dokonali 5 września w spółdzielni w Iwoniczu, skąd zabrali maszynę do pisania, żywność i alkohol, 8 września zaś uprowadzili w Kobylanach trzech funkcjonariuszy UB, którzy po przesłuchaniu w lesie koło Trześniowa zostali zastrzeleni przez Żubryda i „Mundka”.



Zdjęcie ślubne Edmunda i Michaliny Sawczynów. Fot. ze zbiorów Danuty Antoniów

Po sfałszowanym referendum ludowym z 30 czerwca 1946 r. ubecy przystąpili do fizycznej likwidacji partyzantki antykomunistycznej. Wykorzystywali przy tym nowe metody jej niszczenia, opracowane w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie i koordynowane przez Departament III MBP, sprawujący kontrolę nad pracą operacyjną wydziałów III WUBP i referatów III PUBP. Zaczęto stosować taktykę łączenia rozpracowań agenturalnych z operacjami wojskowymi, w których uczestniczyły specjalnie przeszkolone pododdziały wyposażone w broń automatyczną, środki łączności i transport, a niekiedy przebrane w stroje stylizowane na te noszone przez grupy partyzanckie. Do działań przeciwko batalionowi Żubryda wykorzystywano latem 1946 r. pododdziały z 5. batalionu operacyjnego 4. Brygady KBW z Rzeszowa oraz z 32. i 34. pp 8. Drezdeńskiej Dywizji Piechoty im. Bartosza Głowackiego, z tym że ten pierwszy był rozlokowany w Brzozowie, a drugi w Sanoku. Rozpoczęto także po wsiach masowy werbunek agentów oraz wysyłanie do oddziałów partyzanckich sprawdzonej i przeszkolonej tzw. agentury wędrownej, której zadaniami były rozpracowanie i fizyczna likwidacja dowódców grup zbrojnych. Do batalionu Żubryda wysyłano Jerzego Vaulina „Warszawiaka”, „Mara”, dwudziestoletniego byłego żołnierza Kedywu



Edmund Sawczyn z żoną Michaliną.  
Fot. ze zbiorów Danuty Antoniw



Edmund Sawczyn z synem Ryszardem.  
Fot. ze zbiorów Danuty Antoniw

Obwodu AK Krosno, a wówczas agenta MBP o pseudonimie „Moskit”, który miał wielu znajomych wśród miejscowej ludności i cieszył się opinią zasłużonego AK-owca. 2 września nawiązał on kontakt z partyzantami w Łękach Dukielskich, a już następnego dnia jako „Broniek” został przyjęty do oddziału przez samego „Mundka”. Agent działał skutecznie. Pierwszą ofiarą „Moskita”, późniejszego zabójcy Żubryda, był właśnie „Mundek”. Przekazał informację chor. Jerzemu Rybczyńskiemu z UB o miejscu kwaterowania grupy i wskazał dom, w którym spał dowódca.

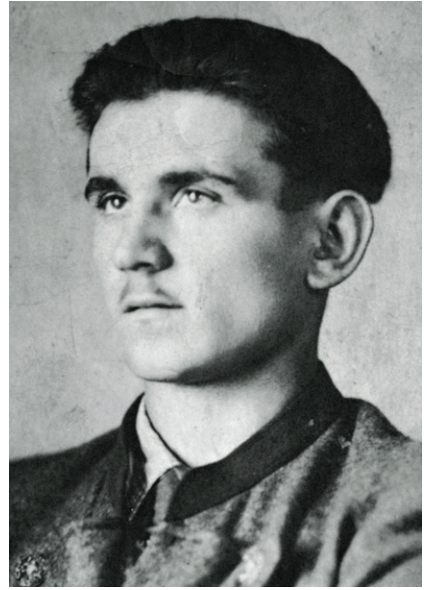
## Obława w Targowiskach

Z doniesień agenta „Moskita” szef PUBP w Krośnie kpt. Stanisław Supruniuk otrzymał informację o pobycie partyzantów na tzw. melinie w Targowiskach i zdecydował o przeprowadzeniu tam obławy. Tak w raporcie sytuacyjnym przygotowanym dla szefa WUBP w Rzeszowie przedstawił on przebieg operacji: „W dniu 20 września 1946 r. na skutek doniesienia agenturalnego, że w gromadzie Targowiska powiat Krosno u gospodarza Bajgier[a] Jana ukrywa się dwóch bandytów, natychmiast została zorganizowana akcja przez szefa Urzędu kpt. Supruniuka w ilości 7-miu pracowników PUBP Krosno oraz 5-ciu żołnierzy KBW. Po przybyciu na miejsce pod dom, gdzie mieli przebywać bandyci, dom ten był zamknięty i w domu panowała cisza, na zapytanie sąsiadów, gdzie są gospodarze tego domu, sąsiedzi odpowiedzieli, że wyszli w pole. A kiedy por. KBW podszedł do drzwi, wówczas wewnątrz domu zostały oddane starzały i z domu tego wybiegli bandyci, ostrzeliwując się, w związku z tym wywiązała się walka pomiędzy bandą a funkcjonariuszami PUBP i żołnierzami KBW. W ciągu tej walki zapalił się dom, w którym przebywała banda, oraz sąsiedni dom. Bandyci, chcąc uniknąć spalenia się, wybiegli z domu, gdzie ponownie wywiązała się walka. W toku walki tej padł funkcjonariusz PUBP Tarnowski Roman, który został zaatakowany przez uciekającą bandę na placówce, gdzie był z rkm. Po zastrzeleniu Tarnowskiego bandytom udało się zabrać zabitemu rkm typu sowieckiego i zbiec. Ze strony przeciwnej padło czterech członków bandy, z czego dwóch zostało zastrzelonych na podwórzu, a dwóch spaliło się w domu<sup>1</sup>. Jeden z zastrzelonych członków bandy, jak się okazało, jest Edward Czekański<sup>2</sup> z gromady Targowiska [...], który zbiegł 21 maja 1946 r. z aresztu PUBP w Krośnie, drugim członkiem zastrzelonym był, jak się okazuje, [...] dowódca tej grupy,

<sup>1</sup> W trakcie tej obławy śmierć poniósł także partyzant II kompanii – Mieczysław Szuber z Haczowa.

<sup>2</sup> Edward Czekański „Jaskółka”, „Cygan”, „Tońko”, ur. 20 XI 1923 r. w Targowiskach-Widaczu w powiecie krośnieńskim. W czasie okupacji niemieckiej wywieziony na roboty przymusowe do Rzeszy, skąd zbiegł wiosną 1944 r. Od początku kwietnia 1946 r. współpracował z SBO NSZ Antoniego Żubryda. 23 kwietnia 1946 r. został aresztowany przez PUBP w Jasle i dwa dni później przekazany do PUBP w Krośnie. Był przetrzymywany w tamtejszym areszcie śledczym, z którego zbiegł 21 maja 1946 r. Dołączył do II kompanii „Mundka”. Brał udział we wszystkich jej akcjach. 20 września 1946 r. poniósł śmierć podczas obławy UB/KBW w Targowiskach. Istnieją dwie wersje przyczyny jego śmierci: mógł zostać trafiony przez strzelających do niego ubeków i kabewiaków lub popełnił samobójstwo, nie chcąc dostać się w ręce oprawców z PUBP w Krośnie.

Edward Czekański. Fot. ze zbiorów Danuty Antoniw



którego nazwiska nie ustalono i nie rozpoznano, ponieważ bandyta ten miał twarz spaloną. Przy zastrzelonym [...] znaleziono gwizdek sygnałowy oraz automat niemiecki MPi i inne dokumenty i fotografie. Jak [...] wynika z przeprowadzonych dochodzeń, to dowódca tej grupy chodził z taką samą bronią i był takiego samego wzrostu, jak ów bandyta zastrzelony. [...] Jak wynika z dochodzeń przeprowadzonych [wobec] zatrzymanej Bajgier Zofii, to członkowie

bandy nazywali swego dowódcę »Mundkiem«, więc dowódcą tej grupy mógł być członek bandy Żubryda pod ps. »Mundek«, który ma oddzielnie swoją grupę. [...] Banda ta była w sile około 14-tu ludzi [i] była zakwaterowana w dwóch domach”.

Inaczej śmierć swojego dowódcy przedstawił w relacji z 2013 r. najmłodszy partyzant kompanii „Mundka” – Julian Kilar „Kornet”. Nie był on świadkiem tego wydarzenia, ale jego przebieg znał z opowiadań kolegów, którzy wymknęli się z obławy. Relacja ta została spisana dopiero po 67 latach i może być obciążona pewnymi nieścisłościami. Kilar twierdził: „Po akcji w Trześniowie i Iwoniczu grupa »Mundka« zakwaterowała się w Targowiskach, miejscowości leżącej niedaleko Wróblika Królewskiego. Grupa rozbiła się na kilka części. »Mundek« i Edward Czekański, który pochodził z Targowisk, zanocowali w domu Jana Bajg[i]era. Grupa pościgowa KBW-UB, która szła tropem grupy »Mundka« [...], otoczyła zabudowania, w których ukrywał się dowódca. Członkowie [grupy] śpiący w innych chałupach nie zostali zamknięci w ścisłym pierścieniu obławy i nie tylko zdołali się wymknąć, ale nawet usiłowali podjąć walkę, choć KBW zablokowało główne drogi prowadzące do wsi. »Mundek« z Czekańskim nie mieli szans. Jak mi opowiadano, funkcjonariusze UB nie wzywali ich nawet do poddania się; od razu puścili serię pocisków zapalających w dach chałupy Bajg[i]era, krytej słomą. Strzecha od razu się zapaliła i cały budynek stanął w płomieniach. Ubowcy liczyli na to, że jeżeli »Mundek« i Czekański nie będą chcieli się upiec żywcem, wyskoczą i w świetle płomieni będą doskonale widoczni.

»Wdowa po »Mundku« ukryła przed swoimi dziećmi prawdziwe okoliczności śmierci ich ojca – przez lata utrzymywała, że poległ na wojnie. Dopiero pod koniec życia wyjawiała córce długo skrywaną tajemnicę.»

»Mundek« wyskoczył przez okno i w tym momencie płonąca słomiana strzecha zawaliła się i go przygniotła. Czekański zdołał odskoczyć i ostrzeliwał się

z erkaemu Diegtiariowa. Gdy wywalił cały magazynek, nie chcąc dać się wziąć żywcem, jak mi mówiono, strzelił sobie z pistoletu w głowę”. Wiele wskazuje więc na to, że „Mundek”, wyskakując z płonącego domu, został zastrzelony przez ubecków bądź żołnierzy KBW i że obława została przeprowadzona w nocy. Kilar zrelacjonował też, co wydarzyło się następnego dnia: „Rano obu zabitych zawieziono na cmentarz w Targowiskach, wrzucono bez trumien do przygotowanego dołu za płotem i zakopano bez żadnych oznaczeń, zakrywając miejsce darniną. Młodsza siostra Czekańskiego – Stanisława, która z ukrycia w kukurydzy oglądała całe wydarzenie, po odjeździe UB zaznaczyła to miejsce prymitywnym krzyżykiem i od tej chwili się nim opiekowała”.

Na wieść o śmierci „Mundka” jego żona następnego dnia wyjechała z dziećmi do Trębaczowa k. Kępna. W obawie przed represjami bezpieki wraz z nią uciekli jej rodzice, a także rodzina jej męża. Po kilku latach Michalina Sawczyn wyszła ponownie za mąż i przeniosła się do Zabrza. Ukryła przed swoimi dziećmi prawdziwe okoliczności śmierci ich ojca – przez lata utrzymywała, że poległ na wojnie. Dopiero pod koniec życia wyjawiała córce Danucie długo skrywaną tajemnicę, że jej ojciec Edmund Sawczyn nie zginął na froncie, lecz na Podkarpaciu jako partyzant z oddziału Żybyda.

Stanisława Giemza, siostra Edwarda Czekańskiego, na miejscu ubeckiego pochówku obu partyzantów postawiła nagrobek z tabliczką, na której umieściła nazwisko tylko swego brata. Po latach cmentarz uległ powiększeniu i grób znalazł się w jego obrębie. W 2011 r. Kilar, ostatni żyjący wówczas partyzant kompanii „Mundka”, w porozumieniu z siostrą Edwarda ufundował tabliczkę z nazwiskami i pseudonimami obu poległych oraz napisem: „ŻOŁNIERZE ANTYKOMUNISTYCZNEGO PODZIEMIA, OSACZENI PRZEZ SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA PRL W DNIU 20 WRZEŚNIA 1946 ROKU W TARGOWISKACH. POLEGLI W WALCE O SUWERENNA I WOLNA POLSKĘ – WIERNYM SYNOM OJCZYZNY – KOLEDZY!”.

## BIBLIOGRAFIA

- AIPN, 00168/173, Teczka personalna informatora/agenta/TW ps. „Mewa”, „Moskit”.
- AIPN, 03402/1–3, Akta sprawy karnej przeciwko Jerzemu Vaulinowi.
- AIPN Rz, 0054/2594, Akta personalne Romana Tarnowskiego.
- AIPN Rz, 04/176 [PDF], Sprawozdania z pracy PUBP w Krośnie z lat 1945–1947, Raport sytuacyjny szefa PUBP w Krośnie dla szefa WUBP w Rzeszowie za okres 17–27 IX 1946 r., 27 IX 1946 r., Raport sytuacyjny szefa PUBP w Krośnie dla szefa WUBP w Rzeszowie za okres 17–27 X 1946 r., 28 X 1946 r.
- AIPN Rz, 043/13 [PDF], Materiały operacyjne dotyczące Antoniego Żubryda, Meldunek specjalny szefa PUBP w Krośnie dla szefa WUBP w Rzeszowie, 26 X 1946 r.
- AIPN Wr, 0126/2192, Akta personalne Jerzego Rybczyńskiego.
- Basak W., *Rzecz o majorze Antonim Żubrydzie. Samodzielny Batalion Operacyjny Narodowych Sił Zbrojnych kryptonim „Zuch” (1944–1947)*, Krosno 2008.
- Fornal P., *Konspiracja akowska i poakowska w powiecie brzozowskim (1939–1949). Geneza, struktura, działalność i likwidacja*, Rzeszów 2010.
- Kilar J., *Najmłodszy żołnierz Żubryda*, [w:] *Żołnierze Wyklęci. Wspomnienia i relacje*, oprac. M.A. Koprowski, Warszawa 2018.
- Nowak Cz., *Uczestnicy konspiracji niepodległościowej na Podkarpaciu w latach 1939–1956. Prezentacja wybranych osób i wydarzeń*, Krosno 2019.
- Nowak Cz., Syrek W., *Więźniowie aresztu śledczego PUBP w Krośnie oraz osoby represjonowane przez sowieckie organy bezpieczeństwa w latach 1944–1956 z terenu powiatu krośnieńskiego*, [w:] *Dzieje Podkarpacia. Areszt śledczy PUBP w Krośnie i jego więźniowie (na tle działań antykomunistycznego podziemia w powiecie krośnieńskim w latach 1944–1956)*, t. 7, red. J. Gancarski, Krosno 2003.
- Romaniak A., *Powstanie, działalność i likwidacja antykomunistycznego oddziału partyzanckiego NSZ pod dowództwem Antoniego Żubryda*, [w:] *Powiat sanocki w latach 1944–1956*, red. K. Kaczmarek, A. Romaniak, Rzeszów – Sanok 2007.
- [www.katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje](http://www.katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje) [dostęp: 8 II 2021 r.].
- [www.muzeumkrosno.pl/img/wykleci.pdf](http://www.muzeumkrosno.pl/img/wykleci.pdf) [dostęp: 8 II 2021 r.].



**Paweł Fornal** (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Zajmuje się dziejami podziemia niepodległościowego po 1944 r. i aparatu bezpieczeństwa PRL. Autor książek: *Konspiracja akowska i poakowska w powiecie brzozowskim (1939–1949). Geneza, struktura, działalność i likwidacja* (2010); *Żydzi w Urzędzie Bezpieczeństwa w południowo-wschodniej Polsce 1944–1956* (2014).



Szymon Nowak

Józef Ładziński „Wołyniak”. Fot. ze zbiorów Dionizego Garbacz

## „Wołyniak” i jego walka o wolną Polskę

**W ciemność nocy ze środka chałupy wyszedł mężczyzna w narzuconym na ramiona wojskowym płaszczu, pod którym niezgrabnie próbował schować zabandażowaną rękę. Pokonując głębokie zasy śniegu, dotarł do studni znajdującej się na podwórzu. Potem niespiesznie wyjął z kabury pistolet i przystawił sobie lufę do ust. Żaden z partyzantów wyglądających za nim z izby nie zdążył nawet zareagować, nim huknął strzał...**

**T**ak skończył jeden z bardziej charakterystycznych i bohaterskich żołnierzy Zasania; człowieka, którego walka i wyczyny przeszły do legendy. Zaszczuty przez komunistów, tropiony przez ich oddziały wojskowe i osaczony przez tajnych agentów. Ranny, głodny, nad wyraz zmęczony – nie widział już szans dalszego oporu i sensu normalnego życia w zniewolonej, chorej rzeczywistości.



## Powołaniem – walka o wolną Polskę

Józef Zadziński urodził się we wrześniu 1923 r. w Kostopolu na Wołyniu, jako syn Władysława i Stanisławy z d. Korczyc-Brochwicz. Od dziecka miał ułańską fantazję i pociągała go wojaczka. Jako kilkulatek jeździł samodzielnie konno, a przez kilka miesięcy był uczniem Korpusu Kadetów we Lwowie. W roku 1937 przeprowadził się wraz z rodzicami do Warszawy. Kiedy we wrześniu 1939 r. wybuchła wojna, uciekł z domu, zostawiwszy rodzicom kartkę, że prosi o wybaczenie, ale jego powołaniem jest bić się o wolną Polskę. Miał wtedy szesnaście lat. Pod koniec października zjawił się niespodziewanie w Warszawie cały i zdrowy. Okazało się, że walczył w zwiadzie konnym Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Po bitwie pod Kockiem dostał się do niewoli, jednakże ze względu na młody wiek został przez Niemców puszczony wolno.

Uczył się na tajnych kompletach i uzyskał maturę oraz skończył konspiracyjną podchorążówkę. Od samego początku włączył się w podziemną działalność nurtu narodowego i przyjął pseudonim „Zawisza”. Zagrożony dekonspiracją, został przerzucony na Rzeszowszczyznę i skierowany do partyzanckiego oddziału por. Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana”.

## Pod szyldem NOW przeciwko Niemcom

Zadziński zmienił pseudonim na „Wołyński” i wziął udział w uroczystej przysiędze w związku z akcją scaleniową Narodowej Organizacji Wojskowej i Armii Krajowej. Latem 1943 r. grupa „Ojca Jana” nawiązała bliższą współpracę z oddziałem por. Bolesława Ostrowskiego „Lancy”. Przeprowadzono wówczas kilka wspólnych akcji, np. na Bukowinę – wieś zamieszkaną przez ukraińskich kolonizatorów i chronioną przez żandarmów.

Później oddział Przysiężniaka działał zbrojnie w Lasach Janowskich, gdzie „Ojciec Jan” podporządkował się grupie dowodzonej przez rtm. Leonarda Zuba-Zdanowicza „Zęba”. Wspólnie przeprowadzono wiele akcji przeciwko Niemcom, a najbardziej spektakularnymi były rozbicie więzienia w Biłgoraju we wrześniu 1943 r. (uwolniono ponad siedemdziesiąt osób) oraz potyczka z niemieckimi żandarmami pod Ujściem. Późną jesienią Niemcy przeprowadzili dwie udane oblawy na obozy partyzanckie „Ojca Jana”. Szczególnie walka we wsi Grabie, gdzie polscy żołnierze przygotowywali się do Bożego Narodzenia oraz ślubu swojego dowódcy z Janiną Oleszkiewicz „Jagą”,



Żołnierze z oddziału Józefa Zadziarskiego „Wołyniaka”. Fot. AIPN

miała poważne konsekwencje. Partyzanci stracili dziewięciu żołnierzy, ekwipunek i amunicję. Po walce ze swoją grupą odszedł „Wołyniak”, słusznie zarzucając Przy sięźniakowi brak porządnej ochrony obozu i inne zaniedbania.

Od tego momentu Zadziarski stał na czele wydzielonego oddziału dyspozycyjnego Komendy Okręgu NOW, którego głównym celem była ochrona ludności polskiej przed Ukraińcami. W ramach tych obowiązków oddział „Wołyniaka” z powodzeniem zlikwidował posterunki policji ukraińskiej w Księżpolu, Obszy i Potoku Górnym. Idąc za przykładem „Ojca Jana”, również grupa Zadziarskiego współpracowała z sowieckimi partyzantami ze zgrupowania Petra Werszyhory, tocząc zwycięskie boje z Niemcami i Ukraińcami z UPA.

### **Czerwona okupacja**

Kiedy latem 1944 r. na Zasanie dotarł front, „Wołyniak” miał udział w bezkrwawym zajęciu Leżajska przez Sowieców. To on pokazał Armii Czerwonej bród przez San, za co podobno został nawet odznaczony. Potem na rozkaz swoich przełożonych

z konspiracji zorganizował w Leżajsku ze swoich podkomendnych oddział Milicji Obywatelskiej i stanął na jego czele. Ale już we wrześniu został aresztowany przez NKWD i osadzony w rzeszowskim więzieniu. Sowieci zamierzali wywieźć go do łagru na dalekiej Syberii. „Wołyniakowi” udało się przemycić do wagonu kawałek żelaza, za którego pomocą wydlubał dziurę w podłodze. Kiedy otwór był wystarczająco duży, by zmieścić człowieka, wraz z innymi więźniami wysunął się na tory pod pędzący pociąg. Gdy Zadzierski zjawił się w Zarzeczcu u jednego ze znajomych partyzantów, wyglądał jak duch. „Wprost nie chce się wierzyć, by człowiek tak potłuczony, skóra na kolanach i łokciach ściągnięta, ciało posiniaczone i w ranach, mógł bez opatrunków przebrnąć kilkadziesiąt kilometrów” – wspominał Józef Zawitkowski „Wierny”<sup>1</sup>.

„Wołyniak” wrócił w okolice Leżajską i ponownie zorganizował swój oddział. Walczył z NKWD, wojskiem sowieckim, funkcjonariuszami rodzimej komunistycznej bezpieki i z UPA. Oddział Zadzierskiego na rozkaz przełożonych wziął udział w niesławnej pacyfikacji ukraińskiej wsi Piskorowice w odwecie za napady UPA na polskie miejscowości.

Na początku maja 1945 r. w Ożannie odbyła się koncentracja polskich oddziałów partyzanckich, liczących wtedy łącznie ok. 350 ludzi i działających pod szyldem Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Ogólne dowództwo nad zgrupowaniem sprawował „Ojciec Jan”, awansowany na stopień kapitana. W tym czasie „Wołyniak” prawdopodobnie otrzymał awans i został porucznikiem czasu wojny. Był to okres, w którym Polacy, siłą wcieleni do komunistycznego wojska, dezertowali na masową skalę. Duża część z nich dołączyła do oddziałów „Ojca Jana”.

### Kuryłówka

Śladem tych dezertów posuwał się batalion NKWD i 6 maja 1945 r. pod Kuryłówką doszło do jednej z największych bitew między Żołnierzami Wyklętymi a wojskiem sowieckim. Wczesnym rankiem na podejściach do miejscowości enkawudziści zostali przywitani strzałami, ale i tak udało im się wtargnąć do wsi. Główne uderzenie przyjęli partyzanci z oddziałów „Ojca Jana” i Bronisława Gliniaka „Radwana”. Ciężkie walki toczyły się już w centrum Kuryłówki i dopiero przybyłe posiłki (grupa Stanisława Pelczara „Majki”) przechyliły szalę zwycięstwa na polską stronę.

<sup>1</sup> D. Garbacz, *Wołyniak, legenda prawdziwa*, Stalowa Wola 2008, s. 42.

Inną sowiecką grupę maszerującą od strony wschodniej spotkał idący z odsieczą oddział „Wołyniaka”. Co ciekawe, początkowo Sowietci myśleli, że mają do czynienia z komunistycznym wojskiem i rozpoczęli pertraktacje. Niewiele brakowało, żeby Zadziński wziął do niewoli sowieckiego oficera. Ostatecznie Polacy odparli atak.

Po przegrupowaniu sił NKWD próbowało jeszcze oskrzydlić polskie pozycje od strony Sanu. Był to chyba najbardziej krytyczny moment bitwy, ponieważ wieś obsadzona przez Polaków była otoczona z trzech stron i ostrzeliwana bez przerwy. Świadek walki Aleksander Pityński „Kula” wspominał: „Pętla ruskich zacisnęła się na Kuryłówce – kocioł, zrobiło się gorąco, za plecami płonąła wieś, pękały granaty, przed nami seria broni maszynowej i ryk ruskich idących do ataku”. Po odparciu tego natarcia oddziały polskie przeszły do kontrataku i z powodzeniem odpędziły zagony wroga. To wtedy padło najwięcej enkawudzistów, a ostatnia próba ich ataku załamała się w ogniu polskich erkaemów.

Bitwa pod Kuryłówką trwała ponad dziewięć godzin. Wieczorem, wobec meldunków o naciąganiu sowieckich posiłków z bronią pancerną, polscy żołnierze w sposób zorganizowany wycofali się ze wsi i pod osłoną nocy zgubili pościg. W czasie bitwy zginęło siedmiu polskich partyzantów, a pięciu zostało ciężko rannych. Padło około sześćdziesięciu enkawudzistów. Później Sowietci zamordowali ośmiu mieszkańców wsi.

Józefa Podubna z oddziału „Wołyniaka”. Fot. AIPN



## Pogotowie Akcji Specjalnej

Na przełomie maja i czerwca 1945 r. nowy komendant Okręgu Rzeszowskiego NZW Józef Sałabun „Grom” nakazał rozwiązać narodową partyzantkę na tym terenie i rozpuścić ludzi do domów. Ale „Wołyniak” nie podporządkował się rozkazowi „Groma” i w dalszym ciągu walczył z komunistami oraz Ukraińcami. Liczebność jego oddziału stale się zwiększała i latem 1945 r. mogła wynosić nawet ponad stu ludzi. Oddział przeprowadził wiele akcji na posterunki milicji i ukraińskie wsie. Miał też na swoim koncie kilka zwycięskich potyczek z komunistycznym wojskiem. Przed zimą zdemobilizował większą część ludzi, a wiosną 1946 r. ponownie miał pod bronią około czterdziestu żołnierzy. Od lutego oddział Zadziarskiego wchodził organizacyjnie w skład Pogotowia Akcji Specjalnej NZW.

24 marca partyzanci Zadziarskiego zajęli Leżajsk i zdobyli komisariat MO. Podobno on sam wjechał konno na drugie piętro budynku, w którym znajdowali się milicjanci. Tego dnia ofiar nie było, lecz tylko wychłostano kilku nadgorliwych działaczy czerwonego reżimu. W tym samym roku rozbito posterunki milicji w Giedlarowej, Jarocinie, Frampolu, Potoku Górnym i Tarnogrodzie. Także w 1946 r. grupa Zadziarskiego przeprowadziła akcje odwetowe w ukraińskich wsiach, m.in. w Dobrej i Dobczy.

Zmieniała się jednak powojenna rzeczywistość. Na miejsce rozbrojonych milicjantów przychodzili kolejni, a rozbite oddziały były zastępowane przez nowe, liczniejsze i lepiej uzbrojone. W teren ruszało coraz więcej komunistycznych grup tropiących partyzantów po wsiach oraz przeczesujących lasy. Gwałtownie zmniejszała się liczba ludzi „Wołyniaka” – część została zdemobilizowana i odeszła, próbując normalnie żyć, inni wyjeżdżali na Ziemię Zachodnie, by tam się ukryć. W drugiej połowie 1946 r. miał ich pod swoimi rozkazami już tylko kilkunastu.

## Szpony bezpieczeństwa się zaciskają

W listopadzie 1946 r. podczas przypadkowej konfrontacji z oddziałem Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod Tarnawcem Zadziarski został postrzelony w rękę. Wydawało się, że rana nie jest groźna, ale w wyniku złej kuracji prawdopodobnie wdała się gangrena. Dodatkowo któregoś dnia „Wołyniak” tak niefortunnie chwycił erkaem, że rana na nowo się otworzyła. Próbował uśmierzać ból alkoholem, ale niewiele to pomogło. Trawiony gorączką, przeczuwał zbliżający się koniec. Ale chyba

nie wiedział, że pośród jego najbardziej zaufanych żołnierzy krecią robotę wykonuje agent UB o pseudonimie „Mietek”.

Jeszcze w święta Bożego Narodzenia Zadziński widział się ze swą narzeczoną Krystyną Świątoniowską, ale kilka dni później dowiedział się, że dziewczyna została aresztowana. Nie miał pojęcia, co dalej robić, i był bezsilny wobec działań bezpieki. Gasła też nadzieja na realną walkę z komunizmem i pomoc Zachodu. Jątrząca się rana powodowała wysoką gorączkę, a fizycznego bólu dopeśniała z pewnością głęboka depresja. W nocy z 28 na 29 grudnia 1946 r. w zagubionej pośród lasów wsi Szegedy Józef Zadziński popełnił samobójstwo. Jego ciało zabrali partyzanci, a godzinę później na miejscu była już komunistyczna grupa pościgowa szukająca partyzantów „Wołyniaka”...

Część ludzi Zadzińskiego podporządkował sobie Adam Kusz „Garbaty” i działał do lata 1950 r., kiedy jego oddział został rozbity wskutek aktywności ubeckiej agentury. Ostatni Wyklęci z tej grupy ukrywali się jeszcze wiele lat: Michał Krupa „Wierzbą” został schwytany we wsi Kulno w lutym 1959 r., a Andrzeja Kiszkę „Dęba” ujęto w podziemnym bunkrze dopiero w grudniu 1961 r.

Krystyna Winiarz z d. Świątoniowska tak wspominała swojego narzeczonego: „Józef Zadziński »Wołyniak« był prawdziwym Polakiem. Nie mógł znieść tego całego okropieństwa i zakłamania, jakie się wtedy działy w Polsce. Miał w sobie [tak] niepowtarzalny charakter, że musiał walczyć o wolność Ojczyzny czy w obronie Polaków. Ci partyzanci, którzy z »Wołyniakiem« pozostali w lesie, mieli nadzieję na trzecią wojnę światową. Liczyli, że nowa sowiecka okupacja potrwa krótko, a Zachód upomni się o nas Polaków. [...] Potem jego życie, to wojenne jego wcielenie, nie nadawało się już do normalnej codziennej egzystencji w komunistycznych czasach, kiedy należało »czapkować« jakimś marnym partyjniakom. Według mnie jego psychika już później nie nadawała się do normalnego życia. Nie znalazłby się w tej nowej rzeczywistości. Był stworzony, aby walczyć o coś najważniejszego – o Polskę i o swoich bliskich. Bierność w tamtych realiach by i tak go zniszczyła z czasem”.



**Szymon Nowak** (ur. 1973) – historyk, pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Warszawa 1944. Alternatywna historia Powstania Warszawskiego* (2014); *Oddziały Wyklętych* (2014); *Dziewczyny Wyklęte* (2015); *Bitwy wyklętych* (2016); *Zdrójcy Wyklętych* (2017); *Niechciani generałowie. Sosabowski, Maczek, Bór-Komorowski i inni. Powojenne losy polskich oficerów* (2018); *Dworzec Gdański 1944* (2019); *Lekarz z Auschwitz. Prawdziwa historia Józefa Bellerta, który zorganizował szpital dla prawie 6000 osób w największym obozie zagłady świata* (2020) i in.

Adam Dziuba

## Zagłada oddziału „Zagłoby” pod Hunowem

W powiecie niemodlińskim, włączonym do Polski w roku 1945, nie było żadnych tradycji polskiej konspiracji niepodległościowej. Jednak właśnie tam, w południowo-zachodniej części Górnego Śląska, pod koniec 1945 r. zaczął operować liczny i dobrze uzbrojony oddział partyzancki „Zagłoby”. Rozbito go latem 1946 r. Okoliczności ostatniej walki podkomendnych „Zagłoby” pozostają niewyjaśnione.

## Koniec wojny w powiecie niemodlińskim

Powiat niemodliński, przed wojną wchodzący w skład niemieckiej rejencji opolskiej, został opanowany przez Armię Czerwoną wczesną wiosną 1945 r. Jednostki sowieckie 17 marca zdobyły Łambinowice i Wierzbie. Złamano też obronę Wehrmachtu na podejściach do Niemodlina, który został opanowany następnego dnia. Władzę nad powiatem objął komendant wojenny. Wprawdzie tereny po Odrę i Nysę Łużycką, w tym ziemia niemodlińska, zgodnie z decyzją Państwowego Komitetu Obrony ZSRS (kierowanego przez Józefa Stalina) z 20 lutego 1945 r. miały wejść w skład państwa polskiego, ale do momentu przesunięcia się frontu dalej na zachód administrowali nimi sowieccy wojskowi.

Obejmowanie Śląska Opolskiego przez polską administrację odbywało się w dwóch etapach. 18 marca oficjalnie świętowano przejęcie z rąk sowieckich ziem położonych na prawym brzegu Odry. Od kwietnia grupy operacyjne Rządu Tymczasowego, podległego komunistom z Polskiej Partii Robotniczej, wyjeżdżały do prawobrzeżnych powiatów Śląska Opolskiego. Osiemdziesięcioosobowa ekipa dotarła do Niemodlina 8 maja. Dwa dni później powiat oficjalnie przejęto od sowieckiego komendanta. Starostą niemodlińskim został Władysław Wędzicha, wicestarostami – Stanisław Nowak i Józef Polak. Wszyscy oni, jak również burmistrz Niemodlina Franciszek Bilski i jego zastępca, należeli do PPR.

W czerwcu 1945 r. starosta szacował, że w powiecie osiedliło się już ok. 8 tys. Polaków, w tym 1040 rodzin tzw. repatriantów z Kresów Wschodnich. Warto podkreślić, że przybysze zza Bugu na ogół mieli jednoznacznie antykomunistyczne poglądy, co odróżniało ich od sporej części osadników z centralnej Polski, będących na Śląsku Opolskim zapleczem nowej władzy. Polacy napływający na ziemię niemodlińską przejmowali gospodarstwa po Niemcach. Osoby uznane za Niemców separowano od Polaków i sukcesywnie umieszczano w obozach, a potem wywożono do stref okupacyjnych w Niemczech. Pod koniec czerwca 1945 r. w Niemodlinie utworzono obóz mogący pomieścić pięćset osób, który szybko okazał się zbyt mały w stosunku do potrzeb. W połowie lipca reprezentanci lokalnych władz zdecydowali się stworzyć nowe, dużo większe miejsce internowania. Wykorzystano do tego celu teren i budynki ponemieckiego obozu dla jeńców wojennych w Łambinowicach. Wysiedlano tam ludzi całymi wioskami. Łambinowicki obóz funkcjonował do września 1946 r. Zginęło w nim 1–1,5 tys. osadzonych.



## Powiat niemodliński pod rządami PPR

Ton życiu politycznemu w powiecie niemodlińskim nadawała PPR, obsadzająca swoimi ludźmi większość kluczowych stanowisk w aparacie administracyjnym i gospodarczym. Od sierpnia 1945 r. funkcjonował Komitet Powiatowy PPR, kierowany przez sekretarza Jana Zawadzkiego, a w gminach Tułowice i Łambinowice powstały komitety gminne tej partii. W szeregach pepeerowskich doliczono się wówczas około dwustu członków. Starostwo i magistrat działały wedle linii programowej PPR i wykonywały polecenia płynące z jej Komitetu Powiatowego. Również Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Niemodlinie ściśle realizował dyspozycje komunistów, stając się w skali lokalnej jednym z głównych filarów rządów PPR. Jesienią 1945 r. w powiecie niemodlińskim zaczęły powstawać struktury Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego – nominalnie sojuszników, a faktycznie wykonawców woli PPR.

Na poły nielegalnie – bo bez zgłoszenia w starostwie powiatowym – zaczęły się też organizować koła opozycyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Stronnictwo uzyskało poparcie niechętnych nowej władzy przesiedleńców z Kresów Wschodnich i lokalnej inteligencji. Mimo niesprzyjających warunków ludowcy szybko stali się najliczniejszym ugrupowaniem politycznym w powiecie niemodlińskim. W połowie 1946 r. niemodlińska organizacja PSL liczyła ok. 1,5 tys. członków i sympatyków, czyli dwa razy więcej niż łącznie zrzeszały PPR, PPS i SL. Zebrania partyjne PSL odbywały się jednak wciąż niejawnie. Nieformalnie działającym Zarządem Powiatowym PSL w Niemodlinie kierował Stanisław Termiłowski (lub Terwinowski) – pracownik starostwa powiatowego. Urząd Bezpieczeństwa skierował do inwigilacji PSL licznych informatorów i starał się rozpoznać jego struktury terenowe. Od jesieni 1946 r. nasilały się represje wobec ludowców i ich sympatyków. Na przykład 15 grudnia 1946 r. w Mikolinie, stanowiącym silny ośrodek PSL, funkcjonariusze UB zatrzymali 21 osób, które oskarżyli o ukrywanie broni. Wprawdzie nie wszyscy z tego grona należeli do PSL, ale wszyscy z nim sympatyzowali. W pierwszych miesiącach 1947 r. struktury PSL na ziemi niemodlińskiej zostały rozbite.

## Konspiracja w powiecie niemodlińskim

Poza nurtem legalnego życia politycznego powiatu znalazło się podziemie. Nie wiadomo, czy na tym terenie podjęły działalność struktury rejonu opolskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Założenia organizacyjne obejmowały powstanie siatki wywiadowczo-propagandowej także w powiecie niemodlińskim, ale – jak się wydaje – nie zdołano ich zrealizować, chociaż nie można wykluczyć, że do Niemodlina i okolicznych miejscowości trafiały materiały propagandowe z opolskich struktur Zrzeszenia. Aktywność WiN wzmożła się późną wiosną 1946 r. Już w listopadzie tegoż roku rejon opolski WiN został rozbity aresztowaniami, przeprowadzonymi przez ubeków w ramach akcji przeciwko strukturom Zrzeszenia w województwie śląskim. Funkcjonariusze organów bezpieczeństwa nie natrafili przy tym na jakiegokolwiek ślady istnienia WiN w powiecie niemodlińskim, choć Zrzeszenie było aktywne w okolicy.

Mimo to, jak wynika z dokumentów PUBP w Niemodlinie, prawdopodobnie we wrześniu 1945 r. zaczął tam działać enigmatyczny oddział partyzancki dowodzony przez znanego jedynie z pseudonimu „Zagłobę”. Ubecy nie zdołali ustalić nazwiska dowódcy ani personaliów połowy jego podkomendnych. Nie znali także afiliacji oddziału – pisali o „bandzie” WiN lub Narodowych Sił Zbrojnych (choć ten odłam podziemia także nie operował w powiecie niemodlińskim). Była więc to prawdopodobnie samodzielna grupa bez formalnego podporządkowania organizacji ogólnopolskiej lub choćby ponadlokalnej.

Oddział „Zagłoby” był dość liczny, przynajmniej jak na realia Ziemi Zachodnich. W spisie jego członków sporządzonym w niemodlińskim PUBP prawdopodobnie latem 1946 r. figuruje 26 osób. Funkcjonariusze ustalili w miarę pełne personalia tylko czternastu partyzantów, pozostałym przyporządkowali pseudonimy. Rozpoznani podkomendni „Zagłoby” mieli zazwyczaj po dwadzieścia kilka lat, wywodzili się z Kresów Wschodnich II RP (ze Lwowa, Stanisławowa) oraz z Białegostoku, Bielska, Rzeszowa i Zagłębia Dąbrowskiego.

Zdaniem ubeków oddział – liczący w różnych okresach od dwudziestu do czterdziestu dobrze uzbrojonych partyzantów – rekrutował się spośród dezertów z ludowego Wojska Polskiego i osadników, głównie przesiedleńców z Kresów Wschodnich. Stamtąd też mieli oni przywieźć broń, uzupełnioną zdobyczami już na terenie powiatu niemodlińskiego.

Czynne działania „Zagłoby” i jego ludzie rozpoczęli 14 grudnia 1945 r. Przeprowadzili oni udaną akcję ekspropriacyjną w spółdzielni „Społem” w centrum Niemodlina: dziewięciu uzbrojonych partyzantów w mundurach WP lub brytyjskich, a częściowo w ubraniach cywilnych zabrało m.in. tłuszcz, papierosy i gotówkę. Ponad dwa miesiące później, 22 lutego 1946 r., sześciu umundurowanych partyzantów weszło do młyna w Złotopolu. Podczas rekwizycji zginął administrator młyna, Seweryn Pękała, członek PPS. W nocy z 13 na 14 maja ośmiu podkomendnych „Zagłoby”, umundurowanych lub w ubraniach cywilnych, przeprowadziło akcję w majątku państwowym w Jasienicy Dolnej, skąd zabrano żywność i kilka sztuk żywego inwentarza. W czerwcu partyzanci zjawili się u trzech rolników z Szydłowa – działaczy PPR. Ukarano ich zaborem inwentarza, zapasów żywności, a także gotówki oraz nakazano wystąpienie z partii. Ludzie „Zagłoby” zagrozili im, że jeśli ich nie posłuchają i pozostaną w PPR, „będzie jeszcze gorzej”. Dwudziestu członków grupy, w większości umundurowanych, 26 lipca zatrzymało w Bielicach samochód wiozący zaopatrzenie dla spółdzielni „Społem”. Przechwycony towar wywieziono furmankami w nieznanie miejsce.

17 sierpnia piętnastu partyzantów zaatakowało placówkę UB w Bielicach, ale broniący jej funkcjonariusze skutecznie się ostrzelali i odstraszyli napastników. Członkowie oddziału wtargnęli jednak do miejscowego Urzędu Gminy, skąd wzięli gotówkę przechowywaną w kasie gminnej. Weszli też do jednego z prywatnych sklepów i zabrali towar. Nie wiadomo, czy w tym i innych przypadkach zostawiali jakiegokolwiek kwity rekwizycyjne.

### **Inwigilacja i rozbięcie oddziału „Zagłoby”**

Niemodliński PUBP kilkakrotnie podejmował akcje przeciwko członkom oddziału. Już w grudniu 1945 r., zaraz po ekspropriacji w spółdzielni „Społem”, grupa pościgowa ubeków i żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego ruszyła w ślad za partyzantami, ale nie zdołała ich odnaleźć. W styczniu 1946 r. funkcjonariusze PUBP przeprowadzili obławę w gminie Łambinowice. Ujęli sześć osób, podobno uzbrojonych w broń palną – w zachowanych materiałach brak jednak dokładniejszego opisu przebiegu tej operacji. Nie wiadomo zatem, czy rzekomi członkowie grupy zostali ujęci z bronią w ręku, czy też zatrzymano ludzi, w których gospodarstwach w trakcie rewizji znaleziono ukryte uzbrojenie (co tuż po wojnie nie należało do rzadkości). Ta druga możliwość jest bardziej prawdopodobna, bo w ślad za zatrzymaniami nie poszły aresz-

» Torturowany w trakcie śledztwa »Grajek« zgodził się wskazać, gdzie znajduje się bunkier leśny »Zagłoby« – główny skład broni i miejsce koncentracji grupy partyzantów. Wkrótce ubecy i żołnierze KBW przeprowadzili obławę. »

towania członków grupy. W kwietniu 1946 r. operacja w Łambinowicach została powtórzona – tym razem ujęto jakoby cztery uzbrojone osoby, trzy zaś zginęły.

Nie ma pewności, czy to wówczas został aresztowany Wilhelm Kruczek, którego bezpieka wiązała z grupą „Zagłoby”. Kruczek niewiele jednak wiedział na temat oddziału: zeznał jedynie, że jego ludzie wywodzą się głównie z „repatriantów” z Kresów Wschodnich i są dobrze uzbrojeni.

O wiele skuteczniejsza od obław okazała się rozbudowa sieci informatorów mających inwigilować grupę „Zagłoby”. Dzięki nim ubecy uzyskali dane na temat współpracowników oddziału będących jednocześnie funkcjonariuszami UB i MO w Bielicach. Od początku 1946 r. bezpiece udało się zwerbować w okolicach Łambinowic – tam bowiem dochodziło do większości operacji oddziału i stamtąd wywodziła się część partyzantów – ośmiu agentów i informatorów, w tym szwagra jednego z ludzi „Zagłoby” i Jadwigę Stradowską „Śpiewaczkę”, była łączniczką partyzantów. Już po werbunku przez ubeków przypadkowo spotkała ona swego dawnego kochanka Ignacego Parzelskiego „Grajka”, należącego do grupy „Zagłoby”. Od niego dowiedziała się, że „Zagłoba” zamierza się przenieść w inne miejsce, znacznie bezpieczniejsze od okolic Niemodlina. Stradowska zaproponowała Parzelskiemu, by spotkał się z nią ostatni raz przed wyjazdem. „Grajek” się zgodził i w rezultacie 24 lipca został aresztowany przez funkcjonariuszy sekcji walki z bandytyzmem PUBP w Niemodlinie. Torturowany w trakcie śledztwa zgodził się wskazać, gdzie znajduje się bunkier leśny „Zagłoby” – główny skład broni i miejsce koncentracji grupy.

W sierpniu 1946 r. (bliższa data jest nieznana, prawdopodobnie jednak zaraz po akcji oddziału 17 sierpnia w Bielicach) ubecy wspierani przez żołnierzy KBW przeprowadzili obławę. „Grajek” posłużył jako przewodnik i doprowadził siły tropiące „Zagłobę” do zamaskowanego bunkra znajdującego się wedle raportu PUBP w Niemodlinie „w lesie koło Hunowa” (możliwe, że chodzi o przysiółek Hunów-Dworzysko). O obecności partyzantów w bunkrze świadczył wartownik, który w ostatniej chwili zdołał ostrzec kolegów. Podkomendni „Zagłoby” otworzyli ogień w momencie, gdy tyraliera żołnierzy KBW znajdowała się w odległości trzydziestu

metrów od bunkra. O próbie wymknięcia się z okrażenia nie było zatem mowy. Bezparadonowa wymiana ognia z najkrótszego dystansu trwała ponoć aż trzy godziny. Zginęło 29 partyzantów – wszyscy przebywający tego feralnego dnia w bunkrze (według wspomnianego raportu PUBP w Niemodlinie nie było po stronie osaczonych żadnych rannych ani jeńców, co wydaje się mało prawdopodobne). Zastrzelony został również „Grajek”, który rzekomo próbował uciec. Na zajadłość funkcjonariuszy UB i żołnierzy KBW wpłynąć mogły straty własne – rannych zostało ośmiu żołnierzy, w tym trzech ciężko. W szczątkach bunkra znaleziono ciężki karabin maszynowy, trzy ręczne karabiny maszynowe, ponad dwadzieścia sztuk broni automatycznej, a także kilka pistoletów, granaty i amunicję.

Tym samym podziemie antykomunistyczne w powiecie niemodlińskim przestało istnieć. Zapewne nie poznamy już żadnych bliższych szczegółów na temat „Zagłoby” i jego ludzi. Swe tajemnice zabrali do grobu. Ich mogli nie odnaleźć.

## BIBLIOGRAFIA

- AIPN Ka, 08/1586, Kryptonim banda „Zagłoby” (tytuł oryg.).
- Balbus T., Dziuba A., Korcuć M., Kurpierz T., Szwagrzyk K., Węgrzyn D., *Polskie podziemie niepodległościowe w województwie katowickim 1945–1956*, [w:] *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. A. Jaczyńska, S. Poleszak, M. Śladecka, R. Wnuk, Warszawa – Lublin, s. 418–445.
- Bidzińska-Jakubowska B., *Polskie Stronnictwo Ludowe na Śląsku Opolskim i jego miejsce w antykomunistycznej opozycji w latach 1945–1947*, Opole 1993.
- Dziuba A., *Aktorzy i statysci. Relacje polityczne w powiecie niemodlińskim w latach 1945–1948*, „Studia Śląskie” 2012, t. LXXI, s. 61–93.
- Dziuba A., *Totalitaryzacja. Polska Partia Robotnicza na scenie politycznej województwa śląskiego (1945–1948)*, Katowice – Kraków 2016.
- Frydel P., „Utrwalanie władzy ludowej” w powiecie niemodlińskim. *Aparat represji w powiecie niemodlińskim w okresie referendum ludowego i wyborów do Sejmu Ustawodawczego*, [w:] *Referendum ludowe w 1946 roku oraz wybory do Sejmu Ustawodawczego w 1947 roku na Górnym Śląsku*, red. M. Świder, A. Dziurok, Katowice – Warszawa – Opole 2017, s. 158–175.



**Adam Dziuba** (ur. 1964) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Podziemie poakowskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947* (2005); *Totalitaryzacja. Polska Partia Robotnicza na scenie politycznej województwa śląskiego (1945–1948)* (2016); (z T. Kurpierzem i D. Węgrzynem) *Wypatrując Andersa. Konspiracja niepodległościowa w województwie śląskim 1945–1948* (2019) i in.



Krzysztof Sychowicz

## Walka o przetrwanie

### Podziemie antykomunistyczne w powiecie łomżyńskim w 1946 roku

Wiosną 1945 r. władza „ludowa” na terenie województwa białostockiego – w tym także dużego powiatu łomżyńskiego, obejmującego Kolno i Zambrów – znalazła się w trudnym położeniu. Gdy ziemie te opuściły wojska sowieckie, aktywność nasiliło podziemie niepodległościowe. Z czasem jednak inicjatywę przejmował aparat bezpieczeństwa.

#### Czerwone posiłki

W czerwcu 1945 r. z polecenia wojewody białostockiego Stefana Dybowskiego m.in. na teren powiatu łomżyńskiego przybyły oddziały ludowego Wojska Polskiego. Były wśród nich: 9. samodzielny batalion Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, bataliony 38. pp, 45. pp, 62. pp, 65. pp oraz dywizjon 54. Pułku Sudeckiego. Zostały one

rozmieszczone głównie w Łomży i Zambrowie, a także w tych punktach powiatu, w których podziemie było szczególnie aktywne. Dowódcy owych oddziałów ściśle współpracowali z Powiatowym Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży<sup>1</sup>. W Zambrowie zainstalowały się stuosobowa jednostka NKWD z sześcioma samochodami, komórka „kontrwywiadu” licząca sześciu funkcjonariuszy, pododdział Armii Czerwonej w sile pięćdziesięciu żołnierzy oraz jedenastoosobowy posterunek łączności. Siły te stale wyjeżdżały na operacje przeciwko podziemiu, prowadziły aresztowania i stosowały represje wobec ludności<sup>2</sup>.

Na początku partyzanci skutecznie walczyli z komunistami i nie zmieniła tego „amnestia” z 2 sierpnia 1945 r. Nie przyniosła ona bowiem rezultatów oczekiwanych przez władze, wręcz przeciwnie, zdekonspirowani partyzanci wracali do lasu<sup>3</sup>. Z czasem na teren powiatu łomżyńskiego napływało jednak coraz więcej żołnierzy, zarówno sowieckich, jak i IWP. Pozwalało to funkcjonariuszom PUBP w Łomży na zintensyfikowanie prowadzonych operacji, a przede wszystkim na ponowne zdobycie kontroli nad całym powiatem.

W 1946 r. łomżyński PUBP liczył już 49 funkcjonariuszy, w tym 2 oficerów i 15 podoficerów. W większości byli to ludzie młodzi, 70 proc. z nich nie przekroczyło trzydziestego roku życia. Również 70 proc. wywodziło się ze środowiska robotniczego, pozostali z chłopskiego. Wykształcenie niepełne podstawowe miało 50–60 proc., niepełne średnie – pięć osób, średnie również pięć. Do Polskiej Partii Robotniczej należało trzech funkcjonariuszy<sup>4</sup>.

### Z całą brutalnością

Na początku 1946 r. aparat bezpieczeństwa przystąpił do dalszych działań przeciwko podziemiu. Były one o tyle istotne, że na połowę roku zaplanowano jeden z najważniejszych testów siły systemu komunistycznego – referendum ludowe. 16 stycznia 1946 r. piętnastu funkcjonariuszy Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej

<sup>1</sup> AIPN Bi, 019/122/2, Charakterystyka nielegalnej organizacji AK Obwodu Łomżyńskiego, k. 64.

<sup>2</sup> *Ibidem*; K. Sychowicz, *Zambrów na przestrzeni wieków*, Zambrów 2006, s. 107.

<sup>3</sup> W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1939–1945*, Warszawa 2011, s. 64.

<sup>4</sup> AIPN Bi, 045/2069/2, Organizacja i struktura PUBP w Łomży w latach 1944–1945, k. 1 i nast.

Oddział NZW Michała Bierzyńskiego „Sepa”.  
Fot. AIPN

i PUBP z Łomży przebranych po cywilnemu wyjechało do Jedwabnego i wmieszało się w tłum na jarmarku. Zastępca komendanta MO i jeden z referentów UB zostali jednak rozpoznani, co dało początek półgodzinnej strzelaninie. Po przybyciu grupy operacyjnej rozpoczęła się akcja pościgowa za atakującymi, która trwała aż do następnego dnia. W jej wyniku zatrzymano ostatecznie pięciu członków Narodowych Sił Zbrojnych i dwie sanitariuszki tej organizacji. Z kolei

21 stycznia grupa KBW, MO i UB pod dowództwem ppor. Lecha Kosiorowskiego ujęła w Śniadowie czternastu członków NSZ, z których siedmiu brało wcześniej udział w ataku na posterunki MO w Śniadowie i Wygodzie<sup>5</sup>.

W lutym 1946 r. grupa operacyjna MO, IWP i PUBP przeprowadziła kolejne akcje, m.in. w rejonie wiosek Kozły, Wincenta, Górskie, Zabiele, Gromadzyn Stary i Rydzewo. W ich wyniku ujęto dwóch dowódców kompanii NSZ i ośmiu jej członków, którzy zostali przekazani do UB w Łomży<sup>6</sup>. Informacje te znalazły potwierdzenie w raportach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”<sup>7</sup>. Dalsze aresztowania miały miejsce 18 lutego we wsiach Tarnowo, Uśnik i Wierzbowo, a dokonywała ich grupa złożona z żołnierzy IWP i funkcjonariuszy PUBP. O tych działaniach został poinformowany oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Henryka Jastrzębskiego „Zbycha”, który zorganizował



<sup>5</sup> AIPN, MBP, 292, Walka z bandytyzmem w województwie białostockim, b.d., k. 14.

<sup>6</sup> *Ibidem*, k. 15.

<sup>7</sup> AIPN Bi, 045/8, Raport sytuacyjny WiN za luty 1946 r., b.d., z. 002.



na nich zasadzkę. W Uśniku grupa została ostrzelana przez partyzantów, którzy zabili czterech żołnierzy IWP; rannych było dwóch szeregowych i dwóch funkcjonariuszy UB<sup>8</sup>.

Zatrzymani traktowani byli przez funkcjonariuszy UB bardzo brutalnie. Przykładem może być aresztowanie jeszcze w listopadzie 1945 r. Stanisława Olszewskiego z Olszewa-Przyborowa (w gminie Rutki). Zażądano od niego wydania broni, a kiedy odmówił, został pobity nogą od krzesła i kolbami karabinów. Następnie załadowano go na samochód ciężarowy i zawieziono do PUBP w Łomży, gdzie zabrano do oddzielnego pomieszczenia, w którym zaczęto bić żelaznymi prętami po całym ciele. W następnych dniach był katowany jeszcze kilkanaście razy. W areszcie przebywał do 25 grudnia 1945 r. bez jakiegokolwiek nakazu prokuratorskiego. Dwa tygodnie po jego zatrzymaniu wprowadzono do celi Antoniego Mateuszczyka z Bronowa, zatrzymanego w odwecie za wytoczenie przez niego przed wojną sprawy mieszkańcowi tej wsi, niejakiemu Sikorskiemu, który wstąpił do PUBP. Po jednym z przesłuchań nieprzytomny Mateuszczyk został wrzucony do celi, gdzie nie odzyskał już przytomności i zmarł. Ciało jego zabrali dwaj funkcjonariusze; nie wiadomo, co z nim zrobili<sup>9</sup>. Podobny los spotkał Bolesława Korytkowskiego, zamieszkałego we wsi Grzymały Szczepankowskie. Wiosną 1946 r. został zatrzymany przez UB i wszelki ślad po nim zaginął<sup>10</sup>.

O brutalności ubeków wiadomo było powszechnie. W marcu 1946 r. starosta łomżyński donosił, że na porządku dziennym jest bicie podejrzanych na oczach całej ludności wsi. Według posiadanych przez niego informacji, funkcjonariusze przywłaszczali sobie rzeczy należące do aresztowanych i ich rodzin. Tak było m.in. w wsiach Gronostaje i Łady Borowe (w gminie Puchały). Wywoływało to protesty mieszkańców, którzy nie odróżniali ubeków (występowali wówczas w mundurach IWP) od żołnierzy, w związku z czym odpowiedzialność za bestialstwo i grabież spadała też na wojsko i szerzej – komunistyczną władzę<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> Zbiory b. Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Białymstoku, Relacja B. Karwowskiego nagrana przez Ł.T. Piotrowskiego; S. Poleszak, *Podziemie antykomunistyczne w Łomżyńskim i Grajewskim (1944–1957)*, Warszawa 2004, s. 287.

<sup>9</sup> AIPB Bi, 1/459, Protokół przesłuchania Stanisława Olszewskiego, Łomża, 2 III 1995 r., k. 26 i nast.

<sup>10</sup> AIPN Bi, 1/472, Protokół przesłuchania Haliny Boguskiej, 18 I 1993 r., k. 31 i nast.

<sup>11</sup> APB, UWB, 234, Sytuacyjne sprawozdanie miesięczne wojewody białostockiego za marzec 1946 r., b.d., k. 67; L. Kocoń, *Meldunki sytuacyjne starostw z Łomży, Kolna i Wysokiego Mazowieckiego (1944–1950)*, cz. II, „Studia Łomżyńskie” 2004, t. XV, s. 221.

6 marca 1946 r. został aresztowany Witold Rozwadowski „Grab”, członek Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Oskarżono go o to, że będąc funkcjonariuszem MO, utrzymywał kontakt z podziemiem zbrojnym i m.in. pomagał w rozbrojeniu posterunku w Drozdowie<sup>12</sup>. Z kolei w nocy z 31 marca na 1 kwietnia o mało nie doszło do rozbicia oddziału Michała Bierzyńskiego „Sępa”. Poinformowani przez agenta o planowanym przez podziemie ataku na budynek PUBP w Łomży, funkcjonariusze wraz z dwiema grupami wojska przygotowali pułapkę. Akcję rozpoczął oddział dowodzony przez Bogdana Śleszyńskiego „Łosia”, który wkroczył do miasta o 2.00 w nocy i po minięciu pierwszej linii zasadzki został ostrzelany przez żołnierzy znajdujących się w linii drugiej. Na szczęście ogień okazał się nieskuteczny, a partyzantom udało się uciec. Musieli jednak porzucić część broni i amunicji<sup>13</sup>.

O skali prowadzonych działań może świadczyć to, że w tym okresie w areszcie PUBP przebywało osiemdziesiąt osób, przy czym tylko na czternaście była wydana sankcja prokuratora, na dalszych siedem przygotowywano ją, a kolejnych czternaście pozostawało w dyspozycji Sądu Doraźnego. Wiele osób pozbawiono wolności bez wyraźnego powodu. Przebywali tam też w charakterze zakładników bracia wspomnianego „Łosia” – Marian i Stefan Śleszyńscy. Około trzydziestu osób zostało zatrzymanych bez żadnych materiałów obciążających<sup>14</sup>.

Do większych akcji przeprowadzonych przez aparat bezpieczeństwa można zaliczyć aresztowanie w Kolnie czternastu osób podejrzanych o zaatakowanie rok wcześniej bunkra obsadzonego przez sowieckich telefonistów oraz ostrzelanie na trasie Borkowo – Mały Płock samochodu Armii Czerwonej. Do udziału w tych akcjach przyznali się Wacław Szymański, Ignacy Wiśniewski i Tadeusz Listowski; uzyskano też nazwiska 32 innych członków nielegalnych organizacji z tego terenu<sup>15</sup>. Pozostali zostali poddani dalszemu śledztwu, co niemal z pewnością oznaczało ich bicie i znęcanie się nad nimi przez funkcjonariuszy PUBP.

<sup>12</sup> AIPN Bi, 045/1094, Sprawozdanie z pracy agenturalno-operacyjnej Sekcji I Wydziału V WUBP w Białymstoku za okres 1–10 III 1946 r., b.d., k. 16.

<sup>13</sup> S. Polepszak, *Podziemie antykomunistyczne...*, s. 279.

<sup>14</sup> AIPN Bi, 045/1552, Raport o stanie pracy agenturalno-operacyjnej w PUBP w Łomży, 1946 r., k. 23.

<sup>15</sup> AIPN Bi, 045/1524, Sprawozdanie PUBP w Łomży do szefa WUBP w Białymstoku za okres od 27 IX 1946 r. do 7 X 1946 r., Łomża, 8 X 1946 r., k. 1–4.

## Przed referendum i wyborami

W całym województwie białostockim, a więc i w powiecie łomżyńskim, przed referendum ludowym w czerwcu 1946 r. nastąpiło nasilenie działań przeciwko podziemiu. Miały one miejsce 17 i 18 czerwca w rejonach Czerwonego Boru, Śniadowa i Zambrowa, a uczestniczyło w nich ok. 1,1 tys. żołnierzy<sup>16</sup>. W powiatach wysokomazowieckim, łomżyńskim i suwalskim społeczeństwo, mimo państwowej propagandy, odrzuciło komunistyczną wizję Polski. Władze doszukiwały się przyczyn swej porażki w tym, „że nastrój ludności zależy od pracy naszej partii w terenie”<sup>17</sup>. Bez względu na faktyczne wyniki w czerwcu 1946 r., jedynym i niekwestionowanym zwycięzcą sfałszowanego referendum okazali się komuniści. Świątując publicznie ogłoszony sukces, przygotowywali się oni równocześnie do kolejnego starcia z istniejącą jeszcze legalną i nielegalną opozycją. Partyzantom będącym w konspiracji nie pozostało nic innego niż kontynuowanie coraz bardziej beznadziejnej walki. W tym czasie dużym ciosem dla podziemia było zabicie przez ubeków (według innych informacji – przez milicjantów<sup>18</sup>) 5 sierpnia we wsi Orlikowo (w gminie Jedwabne) Bogdana Śleszyńskiego „Łosia”<sup>19</sup>.

Ofiarą PUBP w Łomży padł też Tadeusz Ciołkowski z Kolna, który do tej pory się ukrywał, ale we wrześniu 1946 r. przyjechał do rodzinnej miejscowości na ślub siostry Krystyny i został zatrzymany przez funkcjonariuszy UB. Osadzono go w Łomży, m.in. razem z oskarżonym o udział w ataku na bunkier sowiecki w Kolnie Janem Wilińskim, który zmarł na jego rękach (podobno ubecy skakali po nim, przywiązywali go do krzesła i bili). Według wspomnień Ciołkowskiego cele były przepełnione i panował w nich okropny brud. Najgorsza sytuacja panowała z soboty na niedzielę, gdy strażnicy się upijali i straszli zatrzymanych, że ich wszystkich wystrzelają. Ciołkowskiego i większość zatrzymanych wypuszczono do domu na Wszystkich Świętych 1946 r.<sup>20</sup>

<sup>16</sup> AIPN Bi, 045/2091, Rola rozpoznania operacyjnego w walce ze zbrojnym podziemiem na Białostoczczyźnie w latach 1944–1949, k. 60–62.

<sup>17</sup> APB, KW PPR, Sekretariat KW, 6, Sprawozdanie KW PPR województwa białostockiego za miesiąc czerwiec 1946 r., k. 118–119.

<sup>18</sup> H. Majecki, *Reakcyjne podziemie na Białostoczczyźnie w latach 1944–1956*, Białystok 1980, s. 122.

<sup>19</sup> AIPN Bi, 045/2102, Kronika KP MO w Łomży, b.d., k. 31.

<sup>20</sup> AIPN Bi, 1/472, Protokół przesłuchania Tadeusza Ciołkowskiego, 14 XI 1996 r. Olsztyn, k. 46v i nast.



16 października 1946 r. władze przeprowadziły szeroko zakrojoną operację w gminie Przytuły, legitymowano też ludzi w 22 innych wsiach. Nadal poszukiwano komendantów powiatowych NZW i WiN<sup>21</sup>. Także w październiku miała miejsce jedna z największych wpadek łomżyńskiej bezpieki związanych z rozpracowywaniem podziemia niepodległościowego. Całą sprawę rozpoczęła propozycja współpracy złożona przez Edwarda Skrodzkiego z PUBP w Łomży członkowi NZW Jerzemu Karwowskiemu „Newadzie”<sup>22</sup>. Ten w porozumieniu ze swoim dowódcą wyraził na nią zgodę. Dowodem na szczerość tej deklaracji miało być zastrzelenie przez niego Michała Bierzyńskiego „Sępa”. Zabójstwo zostało zaplanowane w sklepie w Dobrzyjałowie, po czym „Newada” zgłosił się do PUBP, gdzie zdał broń i zameldował o rzekomym wykonaniu zadania. Wypuszczono więc go na wolność jako agenta UB, mającego doprowadzić do dalszego rozpracowania NZW. Tymczasem jeszcze w tym samym miesiącu ubekom doniesiono, że Bierzyński żyje<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> AIPN Bi, 045/1524, Sprawozdanie za okres 7–17 X 1946 r., k. 8, 29.

<sup>22</sup> J. Kułak, *Powstanie i działalność Narodowego Zjednoczenia Wojskowego na terenie powiatu Łomża (Komenda Okręgu NZW Białystok) 1944–1948*, [w:] *Europa nieprovincjonalna*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 1999, s. 833.

<sup>23</sup> AIPN Bi, 045/1524, Sprawozdanie szefa PUBP w Łomży do szefa WUBP w Białymstoku za okres 17–27 X 1946 r., b.d., k. 17.

31 października funkcjonariusze łomżyńskiego PUBP zorganizowali obławy w gminach Puchały i Chlebiotki. W pierwszym przypadku rewizje prowadzone przez dwie grupy nie dały rezultatów, natomiast w Chlebiotkach znaleziono trzy karabiny, pistolet, granaty i amunicję. Do gminy tej powrócono 3 listopada i prowadzono akcję przez pięć kolejnych dni. Wtedy też zabito Eugeniusza Wądołowskiego „Jałowca”, mieszkańca wsi Sikory-Bartkowięta w powiecie wysokomazowieckim oraz aresztowano dwie osoby należące do NZW. Wszystko to wpisywało się w kampanię prowadzoną przez władze komunistyczne przed wyborami do sejm<sup>24</sup>.

### Łomżyńska lista

14 listopada 1946 r. łomżyński PUBP przesłał do naczelnika Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku listę osób działających w podziemiu i zajmujących w nim kierownicze stanowiska<sup>25</sup>. Znaleźli się na niej: Henryk Gawkowski „Rola”<sup>26</sup> (Konopki Piechotki w gminie Długobórz), Henryk Jastrzębski „Zbych” (Chomentowo w gminie Śniadowo), Stefan Werpachowski „Maciek” (Krajewo Białe w gminie Długobórz), Tadeusz Mroziński „Sęp”<sup>27</sup> (pochodził z Łodzi), Kazimierz Supiński „Dziadek” (Rogowo w gminie Stary Lubotyń), Jerzy Karwowski „Newada” (Grabówka w gminie Rogienice), Kazimierz Filipkowski „Malina” (Pachuczyn w gminie Czerwone) i Henryk Samecki „Zorza” (Gromadzyn w gminie Czerwone). W dalszym ciągu trwało ustalanie danych personalnych pozostałych osób. W okresie tym PUBP w Łomży dążył do jeszcze większego zastraszenia społeczeństwa, a celowi temu miały służyć działania grup operacyjnych, które m.in. 17 listopada 1946 r. przeprowadziły akcję na terenie gmin Chlebiotki i Puchały, trzy dni później w Wiśniówku (w gminie Kołaki Kościelne), a 27 listopada w Ciborach-Chrzczonech

<sup>24</sup> AIPN Bi, 045/1524, Sprawozdanie szefa PUBP do szefa WUBP w Białymstoku za okres od 27 X 1946 r. do 7 XI 1946 r., b.d., k. 21, 23.

<sup>25</sup> AIPN Bi, 045/1579, PUBP w Łomży do naczelnika Wydziału III WUBP w Białymstoku, Łomża, 14 XI 1946 r., k. 43.

<sup>26</sup> Dowódca jednego z oddziałów NZW w Łomżyńskim. Po zamordowaniu przez ubeków jego rodziców likwidował bez wyroku osoby związane z aparatem komunistycznym. Z tego powodu został zastrzelony 27 X 1947 r. przez żołnierzy NZW wykonujących rozkaz por. Henryka Jastrzębskiego „Zbycha” (*Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, Warszawa 1999, s. 210).

<sup>27</sup> Chodzi oczywiście o Michała Bierzyńskiego, ten sam błąd występuje także w sprawozdaniu PUBP w Łomży z 24 X 1946 r. (AIPN Bi, 045/1577, Sprawozdanie szefa PUBP w Łomży do szefa WUBP w Białymstoku, Łomża, 24 X 1946 r., k. 5).

(w gminie Chlebotki)<sup>28</sup>. Ponadto od 20 do 24 grudnia 1946 r. aresztowano członków WiN i NZW w gminach Szczepankowo, Przytuły, Kołaki i Bożejewo.

Jednym ze skutków tych działań były wyroki wydawane przez Sąd do spraw Doraźnych. Zostały one ogłoszone m.in. 13 grudnia 1946 r. w Zambrowie, gdzie partyzant z grupy Lucjana Grabowskiego „Wybickiego” dostał karę śmierci. Następnego dnia w Zawadach jeden partyzant z tej grupy został skazany na karę śmierci, jeden na dożywocie, jeden na piętnaście lat, a ostatni na dwanaście lat więzienia. Z kolei 16 grudnia w Rutkach sąd orzekł karę śmierci dla łącznika NZW; również tego dnia dwaj inni członkowie tej organizacji zostali skazani na kary po piętnaście lat więzienia. Dzień później wyroki śmierci usłyszeli dwaj członkowie oddziału „Roli”, sądzeni w obecności mieszkańców wsi Kołaki Kościelne<sup>29</sup>.

Przełom 1946 i 1947 r. to kolejne akcje łomżyńskich ubeków. I tak 29 grudnia przeprowadzono operację m.in. w gminie Szczepankowo, gdzie zatrzymano czterech członków NZW, oraz w Zambrowie, gdzie aresztowano trzy osoby. W pierwszych dniach stycznia 1947 r. podobne działania miały miejsce w gminach Puchały, Długobórz, Kołaki Kościelne i Mały Płock. Zatrzymano tam 2 członków WiN, 6 NZW, 5 osób należących do oddziału „Roli” i 28 innych, którym zarzucono współpracę z nim<sup>30</sup>. Mimo powszechnych represji i brutalności komunistów mieszkańcy powiatów białostockiego, łomżyńskiego, sokólskiego i wysokomazowieckiego nadal współpracowali z organizacjami podziemnymi, udzielali im wsparcia. Z czasem jednak zarówno ukrywający się, jak i ci, którzy im pomagali, chcieli już tylko spokojnego życia.

<sup>28</sup> AIPN Bi, 045/1524, Sprawozdanie PUBP w Łomży za okres 17–27 XI 1946 r., b.d., k. 33, 54.

<sup>29</sup> AIPN Bi, 045/1524, Sprawozdanie dekadowe szefa PUBP w Łomży za 1946 r., sygn. spr. za okres 7–17 XII 1946 r., k. 47.

<sup>30</sup> AIPN Bi, 045/1536, Sprawozdanie PUBP w Łomży do WUBP w Białymstoku za okres od 27 XII 1946 r. do 7 I 1947 r., b.d., k. 6–7.



**Krzysztof Sychowicz** (ur. 1969) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku, profesor Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży. Autor książek: *Kościół katolicki w województwie białostockim wobec podziemia antykomunistycznego w latach 1945–1953* (2005); *Urząd Bezpieczeństwa w Łomży – powstanie i działalność (1944–1956)* (2009); *Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w województwie białostockim w latach 1944–1975* (2013); (z T. Dudzińskim i M. Małachwiejem) *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Grajewie 1945–1956* (2015) i in.



Krzysztof Szwagrzyk

## Badania IPN na terenie praskiego więzienia „Toledo” w Warszawie

**Budynek „Toledo” – jedno z najważniejszych miejsc na mapie „czerwonego terroru” – został rozebrany w latach siedemdziesiątych XX w., a dziś jedyne ślady po nim to niewielki fragment zachowanego muru więziennego oraz pomnik poświęcony ofiarom więzionym tam w początkowym okresie komunizmu. W ubiegłym roku na terenie „Toledo” odkryliśmy szczątki pomordowanych Bohaterów.**

**W**ięzienie karno-śledcze nr III, zlokalizowane w praskiej części Warszawy przy ul. Ratuszowej 11 (ob. Namysłowskiej 6), należało do najcięższych w komunistycznym systemie więziennictwa w Polsce. Przez pierwsze trzy powojenne lata to ono, a nie mokotowskie przy Rakowieckiej, było głównym więzieniem w stolicy. Na terenie okrytego złą sławą „Toledo” represjonowano więźniów

Osiedle mieszkaniowe przy ul. Namysłowskiej na terenie dawnego więzienia Warszawa III – „Toledo”. Fot. IPN

politycznych: żołnierzy Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowej Organizacji Wojskowej, Ruchu Oporu Armii Krajowej, członków Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, Żołnierzy Wyklętych, kilkunastoletnich uczestników antykomunistycznego ruchu oporu. Według oficjalnych i wciąż jeszcze niepełnych danych w latach 1945–1956 blisko 220 więźniów poniosło tam śmierć w wyniku egzekucji, chorób lub okrutnych metod śledczych<sup>1</sup>. Wśród nich byli m.in.: ppłk Lucjan Szymański „Janczar” – komendant Podokręgu AK „Warszawa-Wschód”, mjr Stanisław Ostwind-Zuzga – komendant Obwodu NSZ Węgrów, mjr Jan Szklarek „Kotwicz” – komendant Okręgu Białostockiego NZW, sześciu partyzantów z Okręgu Lubelskiego NSZ-NZW z mjr. Zygmuntem Wolaninem na czele oraz Waldemar Baczak „Mały” – żołnierz pułku „Baszta” w Powstaniu Warszawskim.

Mimo szczególnej roli więzienia praskiego w komunistycznej Polsce wiedza o nim zazwyczaj tylko okazjonalnie jest rozpowszechniana w obiegu naukowym, a ta dostępna w przestrzeni publicznej opiera się na nielicznych publikacjach popularnonaukowych lub przyczynkarskich wzmiankach<sup>2</sup>.

### Relacje świadków zbrodni

Pierwsze informacje o dokonywanych tam egzekucjach i zakopywaniu ciał skazańców w obrębie murów więziennych pojawiły się pod koniec lat osiemdziesiątych, a gromadzone były nielegalnie przez Społeczno-Kościelny Komitet Uczczenia Ofiar Terroru Władzy z lat 1944–1956, powstały z inicjatywy ks. Józefa Maja, proboszcza parafii św. Katarzyny w Warszawie. W ciągu kilku lat Komitet zgromadził liczne i bezcenne źródła dokumentujące bezmiar zbrodni popełnionych przez komunistów, w tym tych dokonanych w więzieniu „Toledo”.

<sup>1</sup> Odpowiednio 142 straconych oraz 76 zmarłych. Zob. AAN, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, Departament Więziennictwa, sygn. 5/4, Księga więźniów zmarłych 1945–1947; AIPN, 3052/19–29, Lista osób straconych i zmarłych w więzieniach polskich 1944–1956; AIPN GK, 923/1–17, Centralne Więzienie Warszawa III, Dział rozmieszczenia i ewidencji Namysłowska, Skorowidze alfabetyczne za lata 1945–1956.

<sup>2</sup> M. Szejnert, *Śród żywych duchów*, Londyn 1990; T. Swat, *Niewinnie straceni w Warszawie 1945–1956*, Warszawa 1991; Z. Taranienko, *Nasze Termopile*, Warszawa 1993; T. Kostewicz, *Mogily straconych na Bródnie. Przywrócenie pamięci*, Warszawa 2001; T. Swat, „...Przed Bogiem i historią”. *Księga ofiar komunistycznego reżimu w Polsce lat 1944–1956. Mazowsze*, Warszawa 2003; *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956*, red. T. Łabuszewski, Warszawa 2013; A. Straszynska, *Teoria wyzwolenia. Warszawska Praga*, Warszawa 2019.



Niezwykle ważny opis egzekucji na „Toledo” autorstwa Jana Estkowskiego dotyczy zdarzeń z wiosny 1945 r.: „Do końca kwietnia [1945 r.] siedziałem w celi z widokiem na zamknięty dziedziniec więzienny i rosnącą na nim brzozę. Na piętrze, przez okienko obserwowaliśmy w rogu dziedzińca budowę jakiejś piwnicy czy bunkra. Wkrótce poznaliśmy przeznaczenie tej piwnicy. Przeprowadzano tam na »rozwałkę« skazańców. Oczywiście z odpowiednim ceremoniałem. Pod pnem brzozy stawał żołnierz z automatem i wzrokiem skierowanym ku oknom na piętrze, aby ciekawym obserwatorom napędzić strachu strzałem – nie wolno było wyglądać. Z głównego wejścia do więzienia – przez trawnik kilku żołnierzy czy funkcjonariuszy UB przeprowadzało »skutego« nieszczęsnika do bunkra-piwnicy, skąd już nie wychodził żywy. Często wyprowadzano skazańców w nocy [...]»<sup>3</sup>.

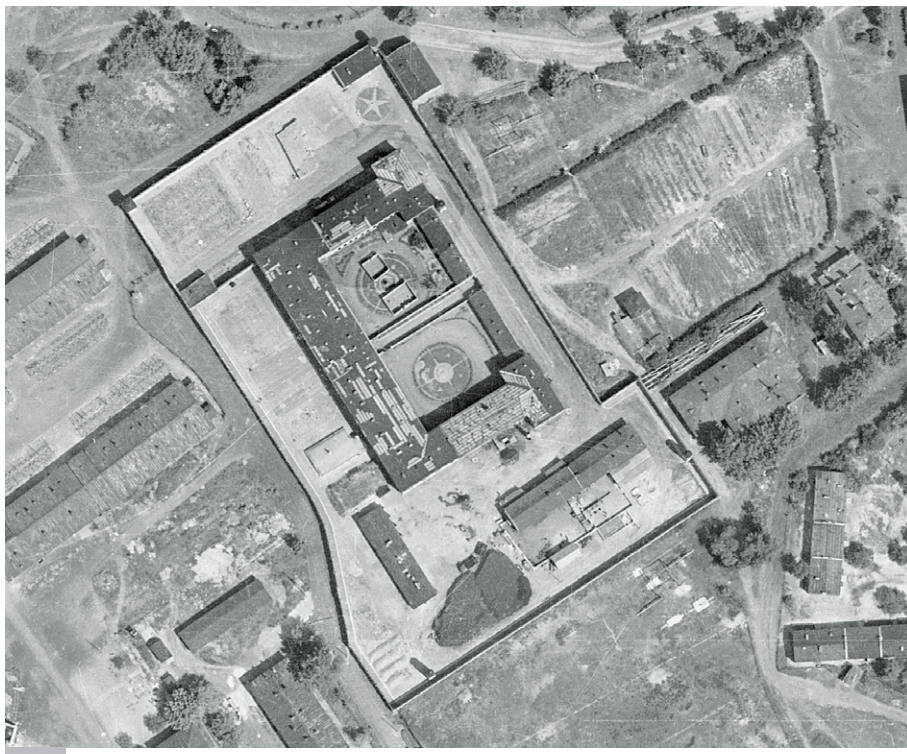
Inne miejsce straceń wskazała dawna więźniarka Krystyna Opałło: „Egzekucje odbywały się na dziedzińcu, poza budynkiem więziennym, w załomie muru. Mur w tym miejscu pokryty był smołą, u góry wmurowana była szyna do wieszania skazańców. Urządzenia te widziałam, kiedy zimą popsuła się kanalizacja i kazano nam wynosić nieczystości na dziedziniec, gdzie były budynki gospodarcze (piekarnia, pralnia i szwalnia). Pracowali tam więźniowie kryminalni, którzy informowali nas o egzekucjach, przechodząc obok lub gestami, pokazując strzał w głowę bądź wieszanie.

Egzekucje wykonywano również w karcerze. Były to dwie piwnice. W jednej z tych piwnic jedna ze ścian była pokryta smołą. Pomieszczenia te widziałyśmy, ponieważ siedziałyśmy tam 24 godziny za odmowę jedzenia obiadu [...]»<sup>4</sup>.

W innym fragmencie swej relacji Opałło opisała egzekucję kobiety: „W maju bądź na początku czerwca przed wieczorem zobaczyłyśmy z okien naszej celi idącą przez dziedziniec wysoką kobietę, wyprostowaną, ubraną w sweter i spodnie zielonego koloru (chyba kolor wojskowy). Prowadzili ją wartownicy od bramy wejściowej w drugim murze do pomieszczeń biurowych znajdujących się w środkowej części skrzydła budynku więziennego, tam, gdzie na pierwszym piętrze były cele śmierci. Kobieta niosła przed sobą węzełek. Wyglądało to dziwnie, bo ten węzełek trzymała tak, jakby to było coś delikatnego, co bała się uszkodzić. Następnego dnia rano widziałyśmy to przez okno

<sup>3</sup> Archiwum parafii św. Katarzyny w Warszawie (dalej: APśw.KW), Dokumenty Społeczno-Kościelnego Komitetu Uczczenia Ofiar Terroru Władzy z lat 1944–1956, Jan Estkowski, *Kartki z życiorysu. Wspomnienia*, t. II, b.p.

<sup>4</sup> APśw.KW, Notatka z rozmowy z Krystyną Opałło z 12 XII 1989 r., t. I, k. 7.



Więzienie przy ul. Namysłowskiej na fotografii lotniczej z 1945 r. Fot. domena publiczna

[...] jak prowadzono ją w asyście kilku mężczyzn, między innymi znanego nam z widzenia wartownika, ubranego w biały fartuch lekarza, funkcjonariusza sprawującego czynności kata – Szewczyka, kogoś przebranego za księdza (był w komży), a także naczelnika więzienia bądź jego zastępcy. Wyprowadzono ją poza bramę. Potem dowiedzieliśmy się, że przewieziono ją na jedną noc z więzienia na Rakowieckiej i tutaj wykonano wyrok chyba przez powieszenie”<sup>5</sup>.

Ze wspomnieniami więźniów osadzonych na „Toledo” na temat miejsca i sposobu wykonywania egzekucji zbieżna jest także pisemna relacja żołnierza jednostki wojskowej stacjonującej obok więzienia. Był on szefem „pralni i łaźni przy 1. Praskim Pułku Piechoty, który stał w koszarach przy ul. 11 Listopada na Pradze, i właśnie budynek pralni sąsiedował z murem więziennym. W 1946 r. odkryliśmy – wspominał po latach ów żołnierz – że jeżeli na wieżyczce strażniczej w południowo-wschodniej części więzienia zaświeci się żarówka po południu, to za chwilę zaczną prowadzić jakiegos

<sup>5</sup> *Ibidem*, k. 6.



Szczątki ludzkie odkryte podczas nadzoru archeologicznego na terenie osiedla przy ul. Namysłowskiej. Fot. IPN

więźnia z AK, jak nam na migi pokazano przez okno więzienia. Więc kiedy żarówka zabłyśła, wchodziliśmy na strych pralni i przez okienko śledziliśmy takie egzekucje. Egzekucje odbywały się zawsze po południu w następujący sposób. Więźnia prowadzono już na powrozie założonym na szyję i na miejscu zezwalano na ostatnie słowa, jak np. przy wyrokach wojskowych przez rozstrzelanie na froncie. Tam udzielano ostatniego słowa lub dawano na życzenie papierosa przed śmiercią. Przy wyprowadzeniu z więzienia i egzekucji asystowało czterech oprawców. Pewnego razu prowadzono i wieszano młodą dziewczynę, która chyba jeszcze nie miała osiemnastu lat, była ona łączniczką AK. [...] Więźniowie pracujący w ogrodzie przy naszej pralni, rzucając nam ogórki przez siatkę w płocie, mówili nam, kiedy prowadzony jest więzień na powieszenie”<sup>6</sup>.

Poza opisem okoliczności wykonywania egzekucji w więzieniu praskim liczne źródła wskazywały również miejsca, w których zakopywano ciała skazańców. Naoczny świadek więziennych egzekucji pisał: „w tym rogu więzienia rosły wysokie ziemniaki posadzone na zakopanych ofiarach, jak nam mówili więźniowie”<sup>7</sup>.

„Przypuszczam – zeznawała po latach była więźniarka – że został on [Kazimierz Wojciechowski, stracony 27 lutego 1945 r.] pochowany na terenie więzienia, tak jak i cały szereg innych osób. Gdy grupy osadzonych były wyprowadzane bardzo rzadko

<sup>6</sup> APśw.KW, List Pawła Czarneckiego z 30 X 1989 r., t. II, b.p.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

Pierwsze szczątki odkryte na terenie dawnego więzienia „Toledo”. Fot. IPN

na spacer, to były ślady świeżych pochówków na wewnętrznym dziedzińcu, były one tak znaczne, że na zewnątrz ziemi były ślady krwi. Ja osobiście widziałam raz przez okno celi z pawilonu VIII od strony ul. 11 Listopada wykopany głęboki dół, w którym były chowane zwłoki [...]. Ponadto zwłoki zmarłych więźniów były chowane na terenie położonym wokół gmachu więzienia a murem ogrodzenia terenu więziennego. W lecie przy dużych upałach było czuć rozkładające się zwłoki i zapach ten dochodził do cel<sup>8</sup>.

Przypadki chowania ciał więźniów na terenie „Toledo” potwierdził także w trakcie przesłuchania przez prokuratora w 1991 r. funkcjonariusz praskiego więzienia: „W roku 1957–1958 kazano mi – zeznawał – założyć świniarnię. W tym czasie, gdy zaczęto robić wykopy, jeden z funkcjonariuszy powiedział mi, aby dalej nie kopać, gdyż można by było, jak twierdził, »coś wykopać« i wtedy by się pan zdenerwował. Zrozumiałem wtedy, że tam były zakopane zwłoki. W tym miejscu stoi teraz blok przy ul. Namysłowskiej, dawniej 11 Listopada”<sup>9</sup>.



## Śledztwo

Wraz z upadkiem PRL pojawiły się oczekiwania społeczne dotyczące rozliczenia minionego systemu, w tym postawienia przed sądem ludzi, którzy w jego służbie dopuścili się zbrodni. Tysiące rodzin ofiar komunizmu wierzyło, że w krótkim czasie zostaną podjęte działania zmierzające do wyjaśnienia wszystkich okoliczności zabójstw

<sup>8</sup> AIPN, 2188/517, Akta śledztwa w sprawie ustalenia miejsc pochówku osób, na których wykonano wyroki śmierci (1944–1956), Zeznanie Zofii Baranowicz z 12 VII 1991 r., t. III, k. 58–59.

<sup>9</sup> AIPN, 2188/517, Zeznanie Stanisława Filipiaka z 25 II 1991 r., t. III, k. 64–65.



Prace archeologiczne pod murem więzienia przy ul. Namysłowskiej; widoczne zarysy jam grobowych. Fot. IPN

popęnlonych w okresie Polski Ludowej/PRL oraz zastosowane procedury pozwalające na odnalezienie miejsc pochówku ukrywanych przez dziesięciolecia.

Wśród nielicznych zainicjowanych wówczas działań było wszczęcie 8 sierpnia 1991 r. przez Główną Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu śledztwa w sprawie miejsc pochówku osób, na których wykonano wyroki śmierci w latach 1944–1956. Jego głównym celem było ustalenie miejsc, grzebania zmarłych i straconych więźniów, zasad i sposobu ich chowania oraz osób odpowiedzialnych za te czynności<sup>10</sup>. Dodatkowym celem było zaś wyjaśnienie wszystkich przypadków „zacierania śladów zbrodni popełnionych w latach 1944–1956 na terenie Warszawy przez b. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego i wymiar sprawiedliwości, polegające na dokonywaniu tajnych pochówków osób straconych bądź zmarłych w niewyjaśnionych okolicznościach na terenie więzień Warszawa I Mokotów, Warszawa III – Praga i aresztów Informacji Wojskowej i Bez[pieczeństwa Publicznego]”<sup>11</sup>.

Najważniejszym efektem dwuletniego śledztwa prowadzonego przez prok. Marię Grabską-Taczanowską było, jak zapisano: „uprawdopodobnienie miejsc chowania” zwłok ofiar komunizmu w Warszawie. Na podstawie zeznań świadków ustalono,

<sup>10</sup> AIPN, 2188/516, t. II, k. 267–274.

<sup>11</sup> AIPN, 2188/515, t. I, k. 52.

że tajne pochówki odbywały się na cmentarzu parafii św. Katarzyny przy ul. Wałbrzyskiej, cmentarzach na Bródnie – katolickim i żydowskim, „Łączce” Cmentarza Wojskowego na Powązkach oraz na terenie Więzienia Warszawa-Praga<sup>12</sup>.

W ramach śledztwa prok. Grabska-Taczanowska przeprowadziła wizję lokalną w miejscu dawnego więzienia przy ul. Namysłowskiej oraz zleciła Centralnemu Laboratorium Kryminalistyki Komendy Głównej Policji wykonanie urządzeniem elektrooporowym badań wytypowanego fragmentu terenu więziennego, mogącego – w ocenie świadków – skrywać doły śmierci. Metodą tą specjaliści policyjni przebadali ok. 250 m kw. powierzchni dawnego więzienia i wytypowali „położenie najbardziej prawdopodobnego miejsca na wieloosobowy grób”<sup>13</sup>.

Śledztwo zostało umorzono decyzją Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie z 20 lipca 1993 r. ze względu na – jak zapisano w uzasadnieniu – „przedawnienia karalności przestępstw”<sup>14</sup>. „Śledztwo – argumentowano – wykazało zatem, że zachowanie wymienionych osób wyczerpuje jedynie znamiona przestępstwa urzędniczego [niedopełnienie formalności, staranności]”<sup>15</sup>.

## Poszukiwania

Przez ponad dwadzieścia kolejnych lat, mimo ustaleń dokonanych przez prok. Grabską-Taczanowską i interesujących wyników badań elektrooporowych, żadna instytucja państwa polskiego nie podjęła prac poszukiwawczych na terenie dawnego więzienia. Pierwszym krokiem rozpoczynającym współczesne działania w tym zakresie była wizja lokalna przeprowadzona na obszarze osiedla mieszkaniowego przy ul. Namysłowskiej 6 przez pracowników Samodzielnego Wydziału Poszukiwań IPN 13 stycznia 2015 r. Po niej gromadzone i analizowane były kolejne dokumenty mówiące o śmierci więźniów na „Toledo”, wspomnienia, relacje, mapy, fotografie lotnicze i satelitarne. Wiedza uzyskana w toku kilkuletnich badań stała się podstawą do przeprowadzenia przez pracowników Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN drugiej wizji lokalnej 20 maja 2020 r. Na miejscu okazało się, że na terenie wytypowanym do przyszłych poszukiwań trwają prace związane z budową osiedlowego parkingu. Dzięki życzliwości inwestora,

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> AIPN, 2185/516, t. II, k. 297.

<sup>14</sup> *Ibidem*, k. 275.

<sup>15</sup> *Ibidem*, k. 273.



Oględziny szczątków w grobie masowym. Fot. IPN

administracji Spółdzielni Mieszkaniowej Namysłowska oraz wykonawcy robót (firmy Hosta) od 25 maja do 10 lipca 2020 r. specjaliści BPiI prowadzili nadzór archeologiczny na całym obszarze budowy.

W trakcie działań zarejestrowano dziewięć wkopów, które określono jako sondáže i oznaczono numerami od 1 do 9. W dwóch pierwszych natrafiono na luźne szczątki ludzkie pochodzące najprawdopodobniej ze starych jam grobowych zniszczonych w ostatnich latach podczas budowy ciepłociągu. 16 czerwca w sondażu nr 2 ujawniono regularną i niezniszczoną przez późniejsze wkopy jamę grobową, w której znajdował się szkielet człowieka bez lewego podudzia, pochowanego bez trumny, w pozycji na plecach. Po podjęciu szczątków okazało się, że głębiej są szczątki dwóch kolejnych osób pochowanych także bez trumny, razem, zapewne wcześniej niż te odnalezione wyżej. W trakcie prac odkryto trzydzieści przedmiotów, wśród których były m.in. fragmenty ubrań, mundurów oraz pocisk<sup>16</sup>.

<sup>16</sup> Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN (dalej: BPiI), Sprawozdanie archeologiczne z nadzoru archeologicznego przy inwestycji budowlanej na terenie osiedla mieszkaniowego przy ul. Namysłowskiej 6 w Warszawie w dniach 25 V 2020 – 10 VII 2020 r., oprac. K. Mikołajczyk.

Efekty prac przeprowadzonych od maja do lipca 2020 r. – ujawnienie jam grobowych i szczątków ludzkich – potwierdziły trafność typowań przez BPiI lokalizacji pochówków więziennych. Dały także podstawy do wyznaczenia nowych obszarów badań przylegających do już eksplorowanych, a znajdujących się zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz północno-wschodniego narożnika więzienia, obejmującego dziś pięć działek geodezyjnych. W trakcie prac przeprowadzonych 2–18 września i 5–16 października założono kilkanaście kolejnych wykopów o łącznej powierzchni 510 m kw. W krótkim czasie badania ujawniły na niewielkiej głębokości fragmenty muru więziennego oraz pozwoliły udokumentować zmiany w jego przebiegu dokonane ok. 1947 r. Co jednak najważniejsze, na niewielkiej głębokości, nieprzekraczającej jednego metra, odnaleziono czternaście jam grobowych, z których jedynie dwie nie kryły szczątków ludzkich. W dwunastu pozostałych znajdowały się szkielety ofiar złożone bezpośrednio w ziemi, bez żadnych śladów drewna świadczących o chowaniu ich w trumnach bądź skrzyniach. W ogromnej większości były to pojedyncze szczątki zakopane twarzą do ziemi lub na boku. Tylko w jednym przypadku – w wykopie nr 8 – odnaleziono grób masowy, kryjący szczątki czterech osób<sup>17</sup>.

Analiza ujawnionych pochówków pozwala stwierdzić, że spośród osiemnastu odnalezionych szczątków ludzkich co najmniej dwa należały do kobiet. Wiek ofiar mieścił się w przedziale 25–44 lata. Tylko w jednym przypadku można mówić o osobie bardzo młodej, w wieku 14–16 lat. W grobach odnaleziono fragmenty odzieży, w tym mundurów wojskowych. Pochowani mogli być straconymi, zmarłymi lub zamordowanymi w więzieniu, jak też ofiarami represji komunistycznego aparatu bezpieczeństwa zabitymi w Warszawie lub jej okolicach w latach 1945–1947.

<sup>17</sup> BPiI, Sprawozdanie z prac na terenie Więzienia Warszawa III przy ul. Namysłowskiej 6 w okresie 2–18 IX i 5–16 X 2020 r., oprac. J. Jagiełło.



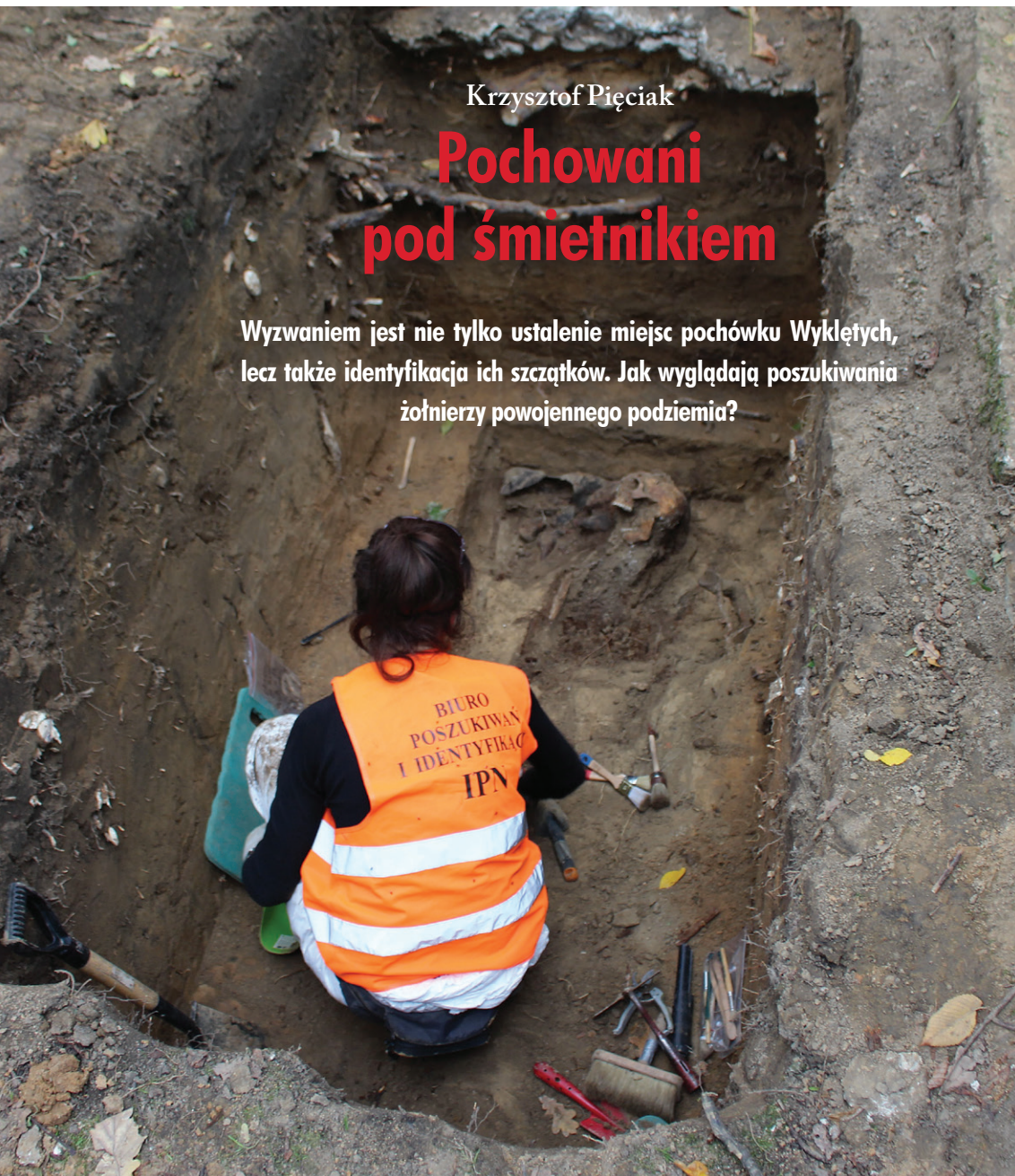
**Krzysztof Szwarzzyk** (ur. 1964) – historyk, dr hab., zastępca prezesa Instytutu Pamięi Narodowej, dyrektor Biura Poszukiwań i Identyfikacji, szef zespołu poszukiwań tajnych miejsc pochówku ofiar reżimu komunistycznego; profesor Dolnośląskiej Szkoły Wyższej. Autor książek: *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944–1956* (2005); (red. nauk.) *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza, t. 1: 1944–1956* (2005); (z J. Kaweckim, P. Konczewskim, M. Trzciskim) *Archeologia sądowa w teorii i praktyce* (2013); *Więzienia i obozy na Dolnym Śląsku (1945–1956). Przewodnik* (2013) i in.



Krzysztof Pięciak

## Pochowani pod śmietnikiem

Wyzwaniem jest nie tylko ustalenie miejsc pochówku Wyklętych, lecz także identyfikacja ich szczątków. Jak wyglądają poszukiwania żołnierzy powojennego podziemia?



Poszukiwania w miejscu pochówku ppor. Tadeusza Zajęczkowskiego „Mokrego”, Wiesława Budzika „Rolanda” oraz najprawdopodobniej Walentego Bochorowskiego „Podkowy”. Fot. Anna Kęszycka-Kopeć

Jest piątek 17 stycznia 1947 r. W wolnym świecie trwa odbudowa z wojennych zniszczeń. Rozchodzi się wieść o obraniu Vincenta Auriola pierwszym prezydentem IV Republiki Francuskiej, a u wybrzeży Morza Egejskiego zatonię dwa dni potem grecki statek „Heimara”.

W Polsce styczniowy świt wstaje późno. Korytarzami aresztu przy ul. Montelupich w Krakowie strażnicy prowadzą ośmiu więźniów. Najmłodszy ma lat 21: Tadeusz Kościelniak, górą z Rabki. Postawny (temu zawdzięcza pseudonim: „Silny”), z zawodu rzeźnik, teraz wycieńczony śledztwem AK-owiec, z Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami za walkę z Niemcami. Huk strzałów zwiastuje kolejną z egzekucji prowadzonych tego ranka. Ginie trzech partyzantów ze zgrupowania „Ognia”: prócz „Silnego” jego koledzy Wojciech Frodyma „Mucha” i Ryszard Kłaput „Pomsta”. Idą też – dowódca oddziału Armii Polskiej w Kraju ppor. Mieczysław Kozłowski „Bunt” i jego podwładny, plut. Marian Misiak „Anioł”. A także trzy osoby skazane za przestępstwa pospolite.

Data jest na swój sposób wymowna: dwa dni później, w niedzielę 19 stycznia 1947 r., odbędą się wybory do Sejmu Ustawodawczego – sfałszowane, a przecież zapowiedziane w czasie konferencji w Jalcie. Wybory, o których wielu wtedy myślało, że mogą być ostatnią szansą na powstrzymanie komunistów. Styczniowe dni 1947 r. to także czas obław wymierzonych we wciąż walczące zgrupowania partyzanckie. Kilka dni wcześniej, 14 stycznia, ginie w Łękawicy por. Mieczysław Wądolny „Mściciel” – dowódca jednego z najsilniejszych oddziałów w Małopolsce. Miesiąc później zginie od samobójczej kuli Józef Kuraś „Ogień”. Rozbicie podziemia w Małopolsce staje się faktem.

## Partyzancka wojna

W wielu miejscach Polski antykomunistyczna partyzantka osiąga największą liczebność w połowie 1945 r. Także w Małopolsce formują się leśne oddziały; większość z nich to jednostki poakowskiej samoobrony. Tworzące się grupy są początkowo nieliczne, złożone z osób ukrywających się przed aresztowaniami, a działalność ograniczają do odbijania zatrzymanych kolegów (m.in. z więzień w Limanowej i Miechowie). Wiele z nich rozwiązuje się po tym, jak 2 sierpnia 1945 r. komuniści ogłaszają „amnestię”. Inaczej postępują narodowcy z NOW i NSZ, którzy decydują się walczyć – chociaż w Małopolsce mają niewielkie siły.



Nagrobek ppor. Tadeusza Zajączkowskiego „Mokrego” (nazwisko rodowe: Zajęc) na cmentarzu Rakowickim w Krakowie – jeden z nielicznych, które partyzantom podziemia niepodległościowego postawiły rodziny; w tym miejscu w październiku 2017 r. odnaleziono szczątki trzech osób rozstrzelanych na mocy wyroku WSR w Krakowie. Fot. Marcin Kasprzycki

Partyzancka wojna zaczyna się później, gdy narastające represje dają efekt odwrotny do zamierzonego: coraz więcej ludzi ucieka (wraca) do konspiracji. Powstają nowe oddziały i rozbudowują się te istniejące. Napływ ochotników wzmacnia się wiosną 1946 r.: na Podhalu z oddziału „Ognia” tworzy się zgrupowanie,

przez które przewinie się kilkuset ludzi. W zachodniej Małopolsce walczą kilkudziesięcioosobowe oddziały Armii Polskiej w Kraju, pod Tarnowem – oddział Narodowego Zjednoczenia Wojskowego kpt. Tadeusza Gajdy „Tarzana”. Sprzyjają im warunki: góry i lasy ułatwiają działania grupom złożonym głównie z miejscowych, znających teren i mających oparcie w lokalnych społecznościach. Partyzanci uderzają w placówki Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, wymykają się obławom; miejscami komuniści raportują, że mają pod kontrolą tylko miasta – teren należy do „leśnych”.

Reakcją są kolejne obławy, w większości prowadzone przez oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Główny Zarząd Informacji oraz UB wprowadzają w szeregi konspiracji agentów, którzy mają od środka rozbijać podziemie. Podczas operacji „Lawina” giną partyzanci zgrupowania Henryka Flamego „Bartka” – agent UB przekonał ich do fikcyjnego przerzutu na Zachód (przypuszczalnie podobny scenariusz planowano dla walczącego pod Babią Górą oddziału „Huragan”, ale zdrajca został zdekonspirowany). W terenie działają też tzw. grupy prowokacyjne, podszywające się pod partyzantkę. Stopniowo siła aparatu represji rośnie, a partyzantów – maleje.

Aresztowania dotyczą również struktur Zrzeszenia WiN: wymuszone torturami zeznania ujętych pod Tarnowem partyzantów Pogotowia Akcji Specjalnej NZW

pociągają za sobą zatrzymania „Tarzana” i kilku jego ludzi, a także współpracujących z nimi członków tarnowskich Brygad Wywiadowczych WiN. Rozpoczęte wówczas śledztwo doprowadzi do rozbicia II Zarządu Głównego WiN.

### **„Z rodziny mej żyją rodzice i ja...”**

Danuta Siedzikówna „Inka” – dziś postać symboliczna dla powojennej konspiracji – ma niespełna osiemnaście lat, gdy ginie rozstrzelana w gdańskim więzieniu. Nie jest wyjątkiem: takich jak ona, siedemnasto- i osiemnastolatków angażujących się w działalność niepodległościową, są tysiące. W 1943 i 1944 r. zbyt młodzi, by z bronią w ręku walczyć z Niemcami, teraz biją się z komunistami wzorem starszych braci, krewnych i kolegów. „Są wymienieni jednostkami stojącymi poza nawiasem społeczeństwa, których ze zdrowego otoczenia należało wyeliminować” – czytamy w uzasadnieniu wyroku śmierci na „ogniowców” schwytanych podczas obławy w Tatrach, w tym Stanisława Mardulę „Capa” z Zakopanego, któremu do osiemnastych urodzin brakuje ponad pół roku.

Nierzadko w konspirację angażują się całe rodziny. Wraz z Tadeuszem Kościelniakiem działają u „Ognia” jego brat i kuzyn. Ryszard Kłaput „Pomsta” idzie do lasu z dwoma młodszymi braćmi-bliźniakami. Obaj, Jerzy „Wykonał” i Zdzisław „Siostra”, choć ujawniają się w 1947 r., zostają skazani na wieloletnie więzienie. Śladem starszych braci Zdzisława „Koliby” i Tadeusza „Perci”, „Pyrca”, „Pioruna” – żołnierzy AK – do „leśnych” dołącza Ryszard Skorupka „Orzeł”. Tadeusz w 1945 r. ginie z rąk NKWD, Ryszard – podkomendny „Ognia” – popełni samobójstwo rok później. Być może z rozpaczy, licząc, że gdy zginie, bezpieka zwolni z aresztu jego rodzinę, w tym szesnastoletnią siostrę, osadzoną w celi wraz z prostytutkami.

„Z rodziny mej żyją rodzice i ja...” – podaje do protokołu Stanisław Samborski „Orlik”. Jego siostrę, Krystynę Samborską, zamordowali Niemcy w 1943 r. po tym, jak znaleźli u niej broń, którą wykradła i przekazywała AK – w oddziale walczył m.in. jej starszy brat Kajetan „Duch”. Po wojnie wstąpił on do zgrupowania „Ognia” (cudem uniknął śmierci, uciekając z budynku podpalonego podczas obławy KBW). W 1948 r. będzie dowodzić oddziałem „Zorza”, jedną z ostatnich grup partyzanckich Małopolski, w której będzie się bił także jego młodszy brat, „Orlik”. „Duch” zginie w walce z czechosłowacką bezpieką, gdy wraz z bratem i kolegą próbują przedostać się na Zachód.

„Silny”, „Pomsta”, „Cap”, „Orlik” zostają zamordowani, tak jak kilkudziesięciu innych, na mocy wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie. „Mściciel”, „Pyrć”, „Duch” i wielu im podobnych to ofiary obław i potyczek. Wyzwanie ich odnalezienia, zidentyfikowania i godnego pochowania podejmuje Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN.

### Zatrzeć ślady

Jest październik 2018 r., dzień zimny i wietrzny. Dookoła dwóch grobów na cmentarzu Rakowickim w Krakowie trwają poszukiwania: historycy ustalili, że w tym miejscu pogrzebano rozstrzelanych 17 stycznia 1947 r. Gdy do działania przystępują archeolodzy, ujawniają szczątki. Nie ma tu całych szkieletów: są przemieszane kości wielu osób, ponieważ grzebiący skrzynie z ciałami wkopali się w mogiły z międzywojnia. Ponownie naruszone zostały kilkanaście lat później, gdy – zgodnie z obowiązującymi przepisami – po dwudziestu latach nieopłacane groby przekazano do ponownych pochówków. Między szczątkami wyłaniają się wojskowy but, guzik z orzełkiem w koronie, czaszka ze śladami po kulach.

Kilka miesięcy później badania genetyczne potwierdzą odnalezienie Wojciecha Frodymy „Muchy”, Ryszarda Kłaputa „Pomsty” i Mieczysława Kozłowskiego „Bunta”.

To, co działo się z rozstrzelanymi na mocy wyroków sądów wojskowych, trudno określić jako „pochówek” – to raczej sposób na pozbycie się ciał. Początkowo chowano je w trumnach bądź drewnianych skrzyniach. Później nagie bądź ubrane w bieliznę zwłoki zawijano w prześcieradła. W krakowskich więzieniach strzelał pluton egzekucyjny; później był pojedynczy „strzał katyński” w tył głowy. Rodzin nie informowano o egzekucjach ani o miejscu grzebania ciał, zwykle nie odnotowywano go też w więziennych teczkach. Wypełniano tylko wewnętrzne dokumenty: protokoły wykonania wyroku i kartę zgonu – tę ostatnią wypisywano na niemieckich blankietach, pozostałych po okupantach urzędujących przy ul. Montelupich, jako przyczynę zgonu wpisywano zwykle „udar serca”.

Chowano także w ustronnych miejscach; niekiedy, zwłaszcza w początkowym okresie, np. na dziedzińcach budynków UB. Przeważnie jednak na lokalnych cmentarzach (parafialnych, ale być może także np. na zapomnianym cmentarzu cholewrycznym). Pamięć o pogrzebanych miała zniknąć. Na ich szczątkach – jeśli leżeli na cmentarzach – z czasem powstawały nowe groby. Dziś wyzwaniem jest więc często nie tylko ustalenie miejsca pochówku, lecz także identyfikacja.

## „Nie było napisów na trumnach”

Poszukiwaniom na Rakowicach sprzyja skrupulatność, którą kilkadziesiąt lat temu wykazali się pracownicy nekropolii, notując w księgach cmentarnych nazwiska, miejsca zgonu i kwatery; także wtedy, gdy chodziło o ofiary egzekucji oraz o zmarłych w więziennych szpitalach. Zapisywali też daty śmierci i pochówku, co dziś ułatwia identyfikację zanotowanych jako N.N. – w tym partyzantów zabitych w walce. Przykładowo, gdy na cmentarz przekazano trzy ciała opisane jako N.N., to data zgonu rozstrzygnęła, że chodzi o braci Jana i Henryka Srogów oraz Józefa Nowaka z poakowskiego oddziału Franciszka Zawrzykrajca „Wichra”. Tożsamość innych ujawniły protokoły sekcji, którym w Zakładzie Medycyny Sądowej poddawano ciała zabitych w walce oraz zmarłych z ran – m.in. poległych w Lasku k. Nowego Targu partyzantów oddziału „Wiarusy”.

Precyzja zapisów cmentarnych nie rozwiązuje jednak wszystkich zagadek związanych z poszukiwaniami.

16 września 1949 r. z więzienia przy ul. Montelupich przywieziono na Rakowice skrzynie, które złożono w nieoznaczonych grobach w tzw. części wojskowej cmentarza przy ul. Prandoty. W dzienniku zmarłych zanotowano lakonicznie: „Nie ekshumować (nie było napisów na trumnach)”. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ekshumacja w miejscu, w którym ukryto ciała rozstrzelanych 14 września 1949 r. ppor. Stefana Balickiego „Byliny”, st. sierż. Stanisława Szajny „Orła” i ks. Władysława Gurgacza, była zresztą nieprawdopodobna. Przeprowadzono ją dopiero w październiku 2018 r. Okazało się wówczas, że ciała przypisano do konkretnych grobów

But Wojciecha Frodymy „Muchy”  
odnaleziony podczas prac poszukiwawczych.  
Fot. Krzysztof Pięciak





Prezes IPN dr Jarosław Szarek oraz zastępca dyrektora Biura Poszukiwań i Identyfikacji mec. Anna Szeląg trzymająca portret Wojciecha Frodymy podczas uroczystej konferencji identyfikacyjnej ofiar totalitaryzmu komunistycznego, Warszawa, 3 grudnia 2019 r. Fot. Agnieszka Masłowska

najprawdopodobniej „dla porządku” w dokumentacji. W grobie uważanym za mogiłę ks. Gurgacza spoczywali w rzeczywistości jego towarzysze, a jezuitę pochowano kilka metrów dalej, razem ze skazanym za przestępstwa pospolite żołnierzem ludowego WP, który zmarł w więzieniu na gruźlicę.

Pod datą 20 stycznia 1947 r. w księgach cmentarnych zanotowano pochówek Tadeusza Kościelniaka „Silnego” i jego towarzyszy – ośmiu osób w trzech grobach. Badania DNA szczątków odnalezionych w 2018 r. wykazały jednak, że ciała złożono inaczej niż zapisano w dokumentach. Gdy jedną z sąsiednich mogił (miały w niej być pochowane osoby skazane za pospolite przestępstwa) przeznaczono pod nowe groby, wybudowano tam murowaną piwniczkę grobową. Czy wybrano wówczas złożone w tym miejscu szczątki, w tym „Silnego”? I gdzie je później złożono? To kolejna z zagadek czekających na rozwiązanie.

### **„Mogiła nieznanego żołnierza”**

Mało który cmentarz dysponuje tak dokładnymi zapiskami jak Rakowice. Na innych zdarza się, że dokumentacji z epoki nie ma – zaginęła albo jest niekompletna. Z taką sytuacją mamy do czynienia szczególnie na małych parafialnych cmentarzach; tam gdzie najlepiej zorientowaną osobą był grabarz, który wiedział, gdzie kopać – i nie zawsze tę wiedzę przekazał następcy.

Jeszcze inne wyzwania noszą leśne mogiły. Tam jedynym punktem zaczepienia bywa podniszczona tabliczka „Mogiła nieznanego żołnierza” czy wspomnienie o partyzancie pochowanym przez kolegów „pod dużym kamieniem w zagajniku”. A może kryje się pod nim grób żołnierza niemieckiego lub sowieckiego albo zapomniany cmentarz epidemiczny? Historię każdego z takich miejsc trzeba dopiero odkryć.

Jak wówczas szukać? Tu nie wystarczą akta milicji, UB, sądów. Pomagają w tym plany cmentarzy, zdjęcia lotnicze, wspomnienia grabarzy, relacje kolegów i rodzin. Bywa, że opowieści przekazywane z ust do ust wewnątrz lokalnych społeczności okazują się jedynym tropem. Gdy z tych puzzli wyłoni się spójny obraz, do pracy mogą przystąpić archeolodzy.

### Preparaty do ćwiczeń

Na odkrycie czeka miejsce pochówku członków II Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN: Józefa Ostafina, Alojzego Kaczmarczyka i Waleriana Tumanowicza.

Ciała rozstrzelanych WiN-owców, opisane fałszywymi nazwiskami i opatrzone metrykami śmierci na „udar serca”, przekazano do Zakładu Anatomii Opisowej UJ jako materiał do ćwiczeń dla studentów medycyny. Nie był to incydentalny przypadek: podobny los spotkał innych konspiratorów polskiego podziemia, a także partyzantów UPA i esesmanów z załogi Auschwitz.

Uroczysty pogrzeb Wojciecha Frodymy „Muchy”, Rabka-Zdrój, 7 lipca 2020 r. Fot. Agnieszka Mastowska







Grób w lesie pod szczytem Leskowiec w Beskidzie Małym przed rozpoczęciem prac poszukiwawczych. Fot. Adrianna Zborowska

Ciało Ostafina przekazano Uniwersytetowi Jagiellońskiemu pod nazwiskiem Macyszyn (takie samo nazwisko nosiły dwie osoby skazane w związku z działalnością w Ukraińskiej Armii Powstańczej). Według zapisów cmentarnych zwłoki pochowano potem pod parkanem na skraju cmentarza, na tzw. skwerze – razem z upowcami, żołnierzem Wehrmachtu, niemieckimi zbrodniarzami i kobietą zmarłą w szpitalu. Później w tym miejscu umieszczono cmentarny śmietnik.

Tożsamości szczątków odnalezionych w 2015 r. w miejscu, w którym mieli (w osobnych grobach) spoczywać Kaczmarczyk i Tumanowicz, nie potwierdziły badania genetyczne. Wskazuje to na rozbieżności między nazwiskami wpisanymi do ksiąg cmentarnych a tym, czyje fragmenty kości i czaszek w rzeczywistości znajdowały się w skrzyniach przywożonych z UJ. Jak mówią władze Collegium Medicum, dokumentacja Zakładu Anatomii spłonęła podczas pożaru. Pozostają więc poszukiwania – żmudne i rozłożone na lata, bo w takiej sytuacji obejmujące wszystkie groby, w których grzebano szczątki przywożone z Zakładu Anatomii. Oprócz tzw. skweru przy ul. Prandoty, przebadanego w 2017 i ponownie w 2019 r., jest ich około stu.

Mogą one kryć też rozwiązanie zagadki „Ognia”: ślady dotyczące miejsca pochówku Józefa Kurasia urywają się w siedzibie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy pl. Inwalidów w Krakowie, dokąd miało zostać przewiezione jego

ciało. Hipoteza, jakoby pochowano go na wewnętrznym dziedzińcu, nie potwierdziła się – podczas badań w 2017 r. nie znaleziono tam kości.

## Niepełny bilans

To tylko ofiary z lat powojennych. Tymczasem poszukiwania prowadzone przez Instytut Pamięci Narodowej to przekrój przez historię Polski XX w.: obejmują ofiary obu totalitaryzmów, cywilne i wojskowe. Także za granicą: na Litwie odnajdywano AK-owców, na Białorusi żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza poległych w 1939 r. Na prowadzenie ekshumacji nie zgadza się natomiast Ukraina: tu mogiły stały się zakładnikami sporu o interpretację dwudziestowiecznej historii.

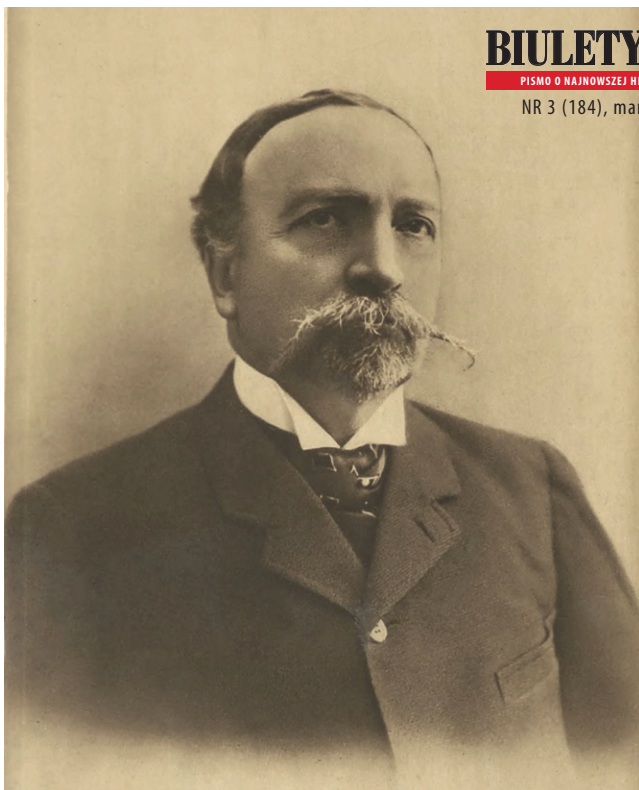
Między styczniem 1946 a „amnestią” z lutego 1947 r. w Małopolsce walczyło dwadzieścia oddziałów partyzanckich – około tysiąca ludzi (nie licząc łączników, współpracowników itp.). Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie wydał 397 wyroków śmierci na 392 osoby (5 osób skazano dwukrotnie). Spośród nich stracono 173 ludzi – działaczy i partyzantów podziemia niepodległościowego, ale też członków UPA i skazanych za przestępstwa popolite. Do nich należy doliczyć ofiary innych sądów wojskowych i sądów powszechnych – pełna lista wydanych przez nie wyroków nie została jeszcze opracowana. I najliczniejsza grupa: partyzanci polegli w walce. Ostrożne szacunki, obejmujące tylko niektóre rejony, dają liczbę co najmniej dwustu zabitych.

W Krakowie w ciągu ostatnich dwóch lat odnaleziono i zidentyfikowano trzynaście osób: wśród nich adiutanta „Ognia” i dowódcę oddziału „Wiarusy” Stanisława Ludziej „Harnasia”, dowódcę oddziału Armii Polskiej w Kraju ppor. Mieczysława Kozłowskiego „Bunta” i ks. Władysława Gurgacza SJ, kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców. Kolejni czekają na wyniki badań genetycznych.

„Ile potrzeba czasu, by ich odnaleźć? Dziesięć lat? Mam świadomość, że być może nigdy nie będzie można powiedzieć: udało się, znaleźliśmy wszystkich – mówił kilka lat temu w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” wiceprezes IPN dr hab. Krzysztof Szwagrzyk, kierujący Biurem Poszukiwań i Identyfikacji. – Ale należy zrobić wszystko, aby odnaleźć możliwie wielu”.



**Krzysztof Pięciak** (ur. 1994) – historyk, pracownik Wieloosobowego Stanowiska do spraw Poszukiwań i Identyfikacji IPN w Krakowie. Autor książek: (z A. Gładyszem) *6 Dywizja Piechoty* (2016); *Konspiracyjne Wojsko Polskie* (2019); (z P. Sadowskim) *Brygady Górskie Strzelców*, cz. 2 (2020); *Tadeusz Zajęczkowski „Mokry” i oddział partyzancki „Błyskawica”*–„Huragan” (2020) i in.



Edward Woyniłłowicz. Fot. z książki: Edward Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847–1928*, cz. 1, Wilno 1931

Jarosław Wasilewski

## Edward Woyniłłowicz (1847–1928)

**Jednym z najbardziej charakterystycznych zabytków Mińska jest rzymskokatolicki kościół pw. świętych Szymona i Heleny. Zbudowany w latach 1905–1910 z nieotynkowanej czerwonej cegły, sprowadzonej spod Częstochowy, pokryty piękną dachówką przywiezioną z Włocławka, przyciąga wzrok neoromańskim stylem. Jego fundatorem był sługa Boży Edward Woyniłłowicz.**

**T**en ziemianin, strażnik polskości na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej, dobry gospodarz i pobożny katolik urodził się 13 października 1847 r. w Ślepiance pod Mińskiem Litewskim, rodzinnym majątku swych dziadków po matce, Wańkowiczów. Kilka tygodni później został przewieziony do siedziby

rodu – pałacu w Sawiczach k. Nieświeża. Pochodził z rodziny zamożnej i wpływowej w środowisku polskiej arystokracji: ojciec Adam posiadał rozległe dobra ziemskie, matka Anna była córką Michaliny Wańkowiczowej, powszechnie szanowanej polskiej patriotki, wyróżniającej się ciekawością świata i umiłowaniem przyrody.

Dzieciństwo Edward spędził w rodzinnym majątku, do trzynastego roku życia uczył się w domu pod opieką nauczycieli zatrudnionych przez rodziców, a potem, przez cztery lata, uczęszczał do gimnazjum w Słucku, które ukończył egzaminem dojrzałości zdany z wyróżnieniem. Zachował wspomnienia związane z patriotyczną atmosferą poprzedzającą Powstanie Styczniowe, do którego, mimo młodego wieku, o mało nie przystąpił. Rodzice zostali aresztowani i wywiezieni do Słucka za wsparcie udzielane powstańcom. W tym czasie niespełna szesnastoletni Edward musiał bronić majątku okradanego przez rosyjskich urzędników i kozaków. To doświadczenie uświadomiło mu, jak zmienna może być fortuna i jak łatwo majątny ziemianin może zostać bez dachu nad głową. Postanowił zatem zdobyć konkretny zawód, który w przyszłości mógłby mu zapewnić utrzymanie. W późniejszych latach, widząc skutki carskich represji po powstaniu oraz mając na uwadze okoliczności jego wybuchu i przebieg, nie ukrywał krytycznego stosunku do tego typu insurekcji.

W 1865 r. osiemnastoletni Woyniłłowicz rozpoczął studia w petersburskim Instytucie Technologicznym. Po ich ukończeniu w 1869 r. podjął pracę w Zakładach Putiłowskich w Petersburgu, chętnie zatrudniających młodych polskich inżynierów. Posłuszny woli rodziców, w celu zdobycia większego doświadczenia opuścił Rosję i wyjechał do Niemiec. Zatrudnił się w fabryce lokomotyw w Hanowerze. Wybuch wojny niemiecko-francuskiej skłonił go do przeniesienia się do neutralnej Belgii, skąd powrócił do domu. Niedługo jednak cieszył się ze spotkania z dawno niewidzianymi rodzicami, bo korzystając z zaproszenia stryja Lucjana Woyniłłowicza i jego żony, Heleny z domu Weysenhoff, udał się razem z nimi w kilkutygodniową podróż po krajach zachodniej Europy. Rozstawszy się z towarzyszami wędrowki wracającymi do kraju, przedłużył swój zagraniczny pobyt o kilka miesięcy. Udał się na studia na Sorbonę i College de France, gdzie zgłębiał zagadnienia ekonomii politycznej.

### **Ziemianin, polityk, kandydat na ministra**

Mimo że rodzice akceptowali wybory edukacyjne syna, oczekiwali, że – gdy nadejdzie właściwy moment – obejmie ojcowiznę i wzorem przodków będzie „trwał na kreso-

wym posterunku”. Brakowało mu jednak wykształcenia niezbędnego do sprawnego zarządzania wielką posiadłością ziemską. Wracając więc w 1872 r. z Francji, poświęcił jeden semestr na studia w Akademii Rolniczej w Pruszkowie na Śląsku Opolskim i odbył praktyki w Mochlu pod Bydgoszczą. Zdobyte wtedy wiedza i doświadczenie przydały mu się bardzo szybko, gdyż po śmierci ojca, która nastąpiła w 1874 r., na jego barki spadł ciężar utrzymania rodzinnego majątku. Edward Woyniłłowicz okazał się dobrym gospodarzem, pracowitym, rozsądnie obracającym otrzymanymi dobrami. Mimo młodego wieku, niejako dziedzicznie, przejął również społeczne obowiązki od wieków pełnione przez głowę zasłużonego rodu, tj. zadania rozjemcy w sąsiedzkich sporach, opiekę nad małoletnimi sierotami, egzekucje testamentów itp. W wieku 35 lat poślubił Olimpię Uzłowską, jedyną córkę Marka i Matyldy z Woyniłłowiczów, dziedziczkę majątku Borki, sąsiadującego z Sawiczami.

Jedną z najdotkliwszych rosyjskich represji po Powstaniu Styczniowym było uniemożliwienie zakupu ziemi katolikom, którymi w większości byli polscy ziemianie rozsiani na kresach dawnej Rzeczypospolitej. Dążono tym sposobem do wyrugowania Polaków z „ziem zabranych”. Nacisk ze strony władz carskich wywołał też nieoczekiwany skutek – skłonił środowisko polskich właścicieli ziemskich do współpracy. Płaszczyzną porozumienia stały się organizacje samopomocowe.

W 1876 r. powstało Mińskie Towarzystwo Rolnicze, założone przez Rosjanina Lwa Makowa, nabywcę majątku w powiecie ihumeńskim skonfiskowanego polskiemu właścicielowi. Towarzystwo to wbrew intencjom założyciela stało się ośrodkiem współpracy polskich ziemian. Wyjątkowo skuteczne przewodzenie stowarzyszeniu pozwoliło Woyniłłowiczowi wypłynąć na szersze wody ponadregionalnej polityki, a towarzystwo stało się wzorem dla innych podobnych inicjatyw. Ożywienie życia gospodarczego i społecznego polskich ziemian przyszło niemal w ostatniej chwili – dość duże tempo przejmowania w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. polskich majątków przez rosyjskich nabywców znacząco spadło, gdy polscy właściciele ziemscy zaczęli działać wspólnie, m.in. użyczając sobie pożyczek, powołując towarzystwa kredytowe i ubezpieczeniowe, składając wspólne zamówienia, zdobywając wiedzę o nowoczesnych sposobach produkcji.

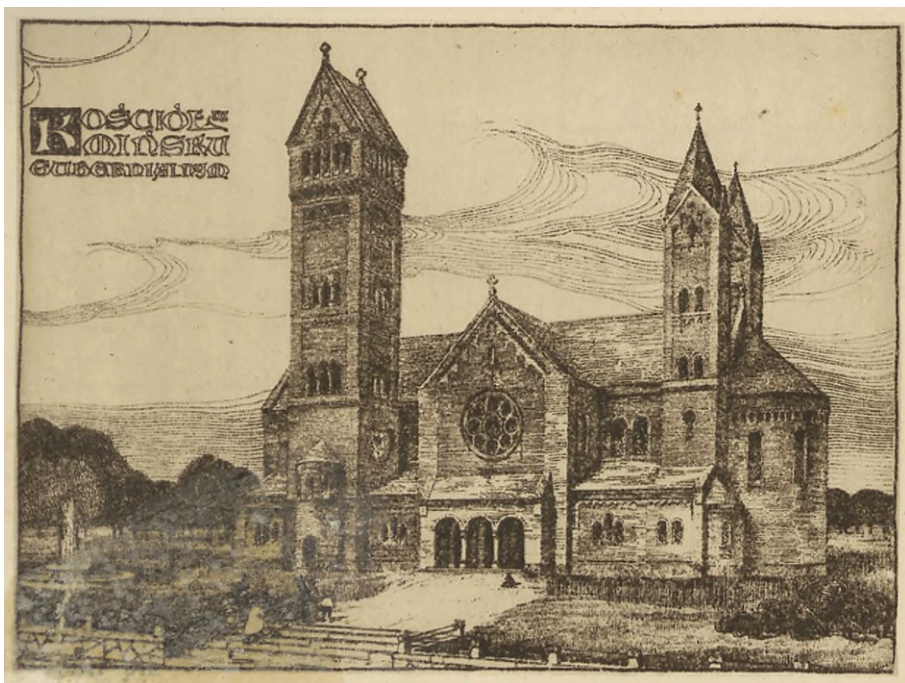
Woyniłłowicz stał się jednym z liderów tego środowiska, osobą powszechnie znaną i szanowaną, angażującą się w wiele przedsięwzięć wspierających polskich ziemian. Sukcesy zawodowe nie szły jednak w parze ze szczęściem rodzinnym, gdyż



Dwór w Sawiczach. Fot. z książki: Edward Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847–1928*, cz. 1, Wilno 1931

ukochane dzieci zmarły przedwcześnie: Symeon w 1867 r., w wieku dwunastu lat, a Helena w roku 1903, dzień przed osiemnastymi urodzinami. Mocno przeżył rodzinną tragedię, ale postanowił i z niej uzyskać dobre owoce – zaproponował komitetowi budowy kościoła katolickiego w Mińsku, że sfinansuje inwestycję, pod warunkiem że będzie miał wolną rękę w wyborze stylu architektonicznego i patronów świątyni. 19 maja 1905 r. minister spraw wewnętrznych Imperium Rosyjskiego wydał zgodę na budowę i pięć lat później ks. Witold Czeczott poświęcił drugą, po pojezuickim kościele Imienia Najświętszej Maryi Panny, katolicką świątynię w mieście. Jej patronami, zgodnie z wolą Woyniłłowicza, zostali św. Szymon (Symeon) oraz św. Helena, gdyż uważał, że „nie może być, aby w tłumie modlących się na nowym miejscu, nikt nie przypomniał sobie o fundatorze i za mnie i za moich zmarłych, ostatnich potomków starego miejscowego rodu »Anioł Pański« nie zmówił”.

Budowa świątyni nie odciągnęła Woyniłłowicza od zaangażowania w sprawy publiczne. W 1906 r. został wybrany, jako jedyny reprezentant guberni mińskiej, do Rady Państwa powołanej przez cara Mikołaja II. Przyjęcie tego zaszczytu wiązało się z koniecznością opuszczenia na cztery lata ukochanych Sawicz, ale było szansą na zaistnienie w polityce krajowej. Woyniłłowicz miał świadomość ciężkiej na nim odpowiedzialności i oczekiwać wyborców, ale dość szybko zorientował się,



Kościół świętych Szymona i Heleny w Mińsku. Fot. z książki: Edward Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847–1928*, cz. 1, Wilno 1931

że car ustanowił Radę Państwa jedynie po to, by uspokoić nastroje. Mikołaj II wcale nie chciał skorzystać z potencjału, który drzemał w tym organie, i z wypracowanych przez Radę Państwa projektów reform. Niemniej, przynajmniej z punktu widzenia polskich interesów i samego Woyniłłowicza, nie można tego czasu uznać za zmarnowany. Ziemiaнин został prezesem koła reprezentującego polskich posłów z Litwy i Rusi oraz szefem związku obu polskich kół. Do jego zadań należało koordynowanie prac i aktywności członków, co przynajmniej na początku nie było łatwe, gdyż „większość miała wyrobione i naprzód powzięte przekonanie, że »Woyniłłowicz wszystkich za nos wodzi«, więc trzeba jemu pokazać, że tutaj arbitralnym być nie pozwolimy”.

Rozległa wiedza i bogate doświadczenie w zakresie gospodarowania majątkami ziemskimi mińskiego ziemianina, które ujawniły się m.in. w trakcie pracy w komisjach (finansowej, naprawy ustroju rolnego i w kwestii agrarnej), zwróciły uwagę premiera Piotra Stołypina, który złożył Woyniłłowiczowi propozycję objęcia teki wiceministra rolnictwa w rządzie rekonstruowanym w połowie 1906 r. Po głębokim namyśle i zasięgnięciu opinii polskich kolegów z Rady Państwa Woyniłłowicz odmówił, uważając, że sprawie polskiej ten nieoczekiwany awans może zaszkodzić.

## Plagi wojny i rewolucji

Po wytężonej, czteroletniej pracy w Petersburgu wrócił do Sawicz i codziennych obowiązków. I właśnie w rodowej siedzibie zastał go wybuch I wojny światowej. Początkowo tylko ją obserwował, ale w miarę postępów wojsk niemiecko-austriackich coraz częściej osobiście doświadczał jej skutków. Pierwsze klęski rodzinnemu majątkowi zadały w 1915 r. niekończące się kolumny bieżących – uciekinierów z zachodnich krańców Imperium Rosyjskiego. Zniszczeniu uległy zasiewy i zgromadzona na zimę pasza dla zwierząt, swoje żniwo zebrały też choroby zakaźne, jak zwykle w takich czasach towarzyszące masom przemieszczającej się ludności. Był to jednak dopiero wstęp do dalszych nieszczęść – w październiku 1917 r. na mocy rządowego „dekretu o ziemi” majątek Woyniłłowicza przeszedł pod zarząd „komitetów majątkowych”, a w lutym następnego roku dwór w Sawiczach został trzykrotnie napadnięty i ograbiony przez żołnierzy rosyjskich oraz chłopów z sąsiedniej wsi. Bezpowrotnie zrujnowano dorobek jedenastu pokoleń, bezmyślnie zniszczono bezcenne kolekcje dóbr kultury i archiwum rodowe. Zrabowano niemal cały majątek ruchomy pozostający w pałacu, skradziono zwierzęta, zgromadzone na zimę zapasy, ubrania i meble. Porządek zaprowadzili żołnierze niemieccy, którzy wypędziwszy wojska rosyjskie, ujęli niektórych złodziei i zamierzali ich powiesić. Woyniłłowicz poprosił jednak o ich uwolnienie, wierząc, że się opamiętają i więcej nie będą mu szkodzić.

Okupacja niemiecka charakteryzowała się bezwzględny wyzyskiem, zapewniała jednak jako takie poczucie bezpieczeństwa. Dawała również podstawy do snucia planów utworzenia na objętych nią terenach państwa niezależnego od Rosji. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej Woyniłłowicz popierał dążenia Białorusinów do uzyskania większych praw politycznych i narodowych. Akceptował nawet powołanie w marcu 1918 r. Białoruskiej Republiki Ludowej; kiedy jednak kierownictwo tego ruchu znalazło się w rękach ludzi o poglądach lewicowych, wycofał swoje poparcie. Prawdopodobnie nie był szczególnie dumny ze współpracy z białoruskim ruchem narodowyzwoleńczym, gdyż w pamiętniku pisany już po wojnie ten fragment swego bogatego życiorysu przedstawił wyjątkowo ogólnikowo i nie ujawnił skali faktycznego zaangażowania w powstanie i pierwsze działania Rady BRL. W późniejszych latach optował za udzieleniem Białorusi szerokiej autonomii w ramach Rzeczypospolitej. Sądził, że państwo białoruskie nie ma szans na samodzielny byt i mając do wyboru Polskę lub Rosję, powinno postawić na zachodniego sąsiada.





Grób Edwarda Woyniłłowicza przy kościele świętych Szymona i Heleny w Mińsku.

Fot. Wikimedia Commons

Na początku grudnia 1918 r. ziemie opuszczone przez Niemców zaczęli zajmować bolszewicy. Woyniłłowicze, po doświadczeniach napadu na Sawicze z lutego 1918 r., nie żywili złudzeń, że nowe władze będą ich tolerować. 2 grudnia opuścili swój pałac i z wielkim trudem dotarli do Warszawy. Woyniłłowicz włączył się do działań podejmowanych przez podobnych mu wygnańców z Kresów, uczestniczył w licznych naradach, spotykał się

z posłami, ministrami i innymi wpływowymi ludźmi, by lobbować za sprawami Kresów i interesami ziemiaństwa. Zbyt często jednak spotykał się z niezrozumieniem. Rosły w nim gorycz i rozczarowanie kierunkiem, w którym zmierzało państwo polskie.

Wyprawa wileńska z kwietnia 1919 r. uwolniła z rąk bolszewików znaczną część północno-wschodnich Kresów. Polskie wojska dotarły aż za Mińsk, front się ustabilizował, Woyniłłowicze podjęli więc we wrześniu tegoż roku decyzję o powrocie do rodzinnego majątku. Zastali obrabowany dwór i zabudowania gospodarcze, pola w większości nieobsiane i ogólny nieporządek, ale chyba najbardziej dokuczały im niepewność jutra i brak gwarancji, że trud włożony w odbudowanie majątku nie pójdzie na marne. Woyniłłowicz, osiągnąwszy już w tym momencie 72. rok życia i niemający potomków, ponuro patrzył w przyszłość. Obawiał się, że nie wrócą już dawne, spokojne dni. Czuł, że powrót do Sawicz jest tylko chwilowy i rodzinie przyjdzie znowu wieść tułaczy żywot. Niemniej nie zaniechał działalności publicznej – jeździł m.in. do Mińska, Wilna i Warszawy, uczestniczył w posiedzeniach rozmaitych towarzystw i organizacji, spotykał się z przedstawicielami polskiej władzy, armii, duchownymi i wszystkimi, którzy mieli wpływ na sytuację mieszkańców Kresów

oraz kierunek przygotowywanych reform agrarnych. Zabiegał o kontynuowanie wojny z bolszewicką Rosją do momentu uzyskania pewności, że to państwo nie będzie już mogło zagrozić Polsce. Wskazywał na niebezpieczeństwa wynikające z oddziaływania sowieckiej propagandy na lud białoruski. W ciągłych podróżach, na spotkaniach i naradach spędził większość zimowych dni 1919 i 1920 r., co doprowadziło go do ogólnego osłabienia i zachorowania na hiszpankę, niezwykle groźny rodzaj grypy, której epidemia przetaczała się w tym czasie przez Europę.

### Uchodźca z Kresów

Przecucia, które dręczyły Woyniłłowicza jesienią 1919 r., szybko się sprawdziły. W maju 1920 r. wojska sowieckie przerwały polską obronę i w szybkim tempie zmierzały na zachód. Już 6 lipca właściciele Sawicz otrzymali polecenie ewakuacji. Pospiesznie spakowani, kilkoma wozami konnymi udali się na zachód. Odpoczywali w dworach zaprzyjaźnionych ziemian i uważnie śledzili w prasie losy wojny, która dopiero od połowy sierpnia zaczęła przybierać pomyślny dla nich obrót. Pod koniec tegoż miesiąca dotarli na Lubelszczyznę i zatrzymali się w majątku krewnych w Bzowcu, gdzie czekali na możliwość powrotu do domu. 13 października, w dniu swych 73. urodzin, Woyniłłowicz otrzymał informację o podpisaniu dzień wcześniej rozejmu, który pozostawiał Mińsk po stronie sowieckiej. O emocjach, które w tym momencie towarzyszyły polsko-białoruskiemu ziemianinowi, niech świadczy poniższa ocena tego wydarzenia, którą zawarł w dzienniku: „To jest nowy, czwarty rozbiór kraju, przez samą Polskę zaproponowany, wszak pierwszy, tak okrzyczany jako zbrodnia, rozbiór kraju nie odciął tyle od ciała Polski, ile obecna komisja w Rydze dobrowolnie bolszewikom oddała”. Mimo rozgoryczenia Woyniłłowicz nie złożył broni i wraz z innymi podobnie myślącymi ziemianami podjął działania mające na celu przekonanie władz o konieczności oparcia wschodniej granicy Polski na linii sprzed 1772 r. i udzielenia szerokiej autonomii ziemiom dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Starał się również o korektę aktualnej linii demarkacyjnej, która pozostawiała większość jego majątku w rękach sowieckich. Na nic jednak zdały się te zabiegi, więc chcąc uratować jak najwięcej, udał się w swą ostatnią, jak się okazało, podróż do Sawicz. Dotarł tam 26 listopada i po trzygodzinnym oglądaniu zrujnowanego dworu i ekspediowaniu resztek dobytku do Puzowa, które miało pozostać po stronie polskiej, pojechał do Nieświeża.

Ostateczny kształt wschodniej granicy Polski ustalony na mocy traktatu ryskiego z 18 marca 1921 r. nawet Puzowo przekazywał w ręce sowieckie. Tak oto Woyniłłowicz z zamożnego i szanowanego ziemianina stał się uchodźcą, który u schyłku swych dni musiał odnaleźć się w zupełnie nowych warunkach. Resztę życia spędził z żoną w wynajętym mieszkaniu w Bydgoszczy. Dawni koledzy i współpracownicy wciągali go do różnych przedsięwzięć, angażowali do pracy społecznej, m.in. na rzecz podobnych mu poszkodowanych, jednak podeszły wiek i ciężkie doświadczenia poprzednich lat mocno osłabiały wrodzoną aktywność. Pozostał mimo to uważnym obserwatorem życia politycznego i społecznego, czego świadectwem może być dziennik prowadzony niemal do śmierci. Zmarł 16 czerwca 1928 r. w Bydgoszczy i tam został pochowany.

Po upadku ZSRS na Białoruś powrócili katolicy kapłani, a świątynie zwrócono Kościołowi. Latem 2006 r. szczątki Woyniłłowicza przeniesiono i pochowano przy kościele pw. świętych Szymona i Heleny w Mińsku. Dziesięć lat później abp Tadeusz Kondrusiewicz odprawił w tej świątyni uroczystą Mszę św. i ogłosił rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego fundatora.

Niech podsumowaniem życia Edwarda Woyniłłowicza będzie fragment przemówienia wygłoszonego podczas pogrzebu w 1928 r. przez mec. Żuromskiego: „W osobie jego poznałem takiego człowieka, o jakim tylko dotychczas czytałem, poznałem doskonałego chrześcijanina, wielkiego patriotę i mędrca, który potęgą woli potrafił wznieść swego ducha na takie wyżyny, na których nie ma już materialistycznego pojęcia o szczęściu, na których ruina majątkowa nie jest nieszczęściem, a zubożenie się nie jest szczęściem, lecz panuje tylko miłość Boga, bliźniego i Ojczyzny oraz poczucie spełnionego obowiązku”.



**Jarosław Wasilewski** (ur. 1978) – pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Redaktor książek: (z W.F. Wilczewskim) *Od „Vixdum Poloniae unitas” do „Totus tuus Poloniae populus”. Wileńska prowincja kościelna w latach 1925–1992* (2018); *Od „Maximis undique pressis” do „Totus tuus Poloniae populus”. Metropolie mohylewska i wileńska w latach 1798–1992* (2019); (z K. Sychowiczem) *Kościół wobec niepodległości Polski 1918–1989. Ludzie – miejsca – wydarzenia* (2020) i in.

Generał Stanisław Bułak-Bałachowicz  
(siedzi w środku) ze swoim sztabem, 1920 r. Fot. Wikimedia Commons



Mirosław Szumiło

## Geneza traktatu ryckiego – październikowy rozejm 1920 roku

**Zwycięstwo zbrojne nad bolszewikami w 1920 r. uratowało wprawdzie Polskę i Europę przed barbarzyńskim komunizmem, nie przyniosło jednak rozstrzygnięć politycznych, które dałyby Rzeczypospolitej trwałe fundamenty. Zwycięska Polska zaprzepaściła w Rydze sukcesy militarne, pozostawiła pod sowieckim reżimem 1–1,5 mln Kresowian i zdradziła sojuszników.**

**T**raktat pokojowy między Rzeczpospolitą a Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republiką Sowiecką i Ukraińską Socjalistyczną Republiką Sowiecką podpisany 18 marca 1921 r. w Rydze zakończył definitywnie wojnę z bolszewikami. Do dziś wywołuje on liczne dyskusje. W rzeczywistości o jego głównych postanowieniach i kształcie geopolitycznym Europy Wschodniej

w okresie międzywojennym przesądziło wcześniejsze porozumienie o zawieszeniu broni i preliminarnych warunkach pokoju z 12 października 1920 r.

Nie sposób zaprzeczyć, że Bitwa Warszawska uratowała w 1920 r. nie tylko Polskę, ale i Europę przed barbarzyńskim komunizmem. Zwycięstwo to zostało jednak w ogromnej mierze zaprzepaszczone podczas negocjacji z bolszewikami w Rydze. Mimo wygranych zmagani zbrojnych Polska nie osiągnęła strategicznych celów wojny. Trafnie myśl tę ujął historyk Norman Davies: „W kategoriach obiektywnych trudno mówić o jakimś zwycięstwie. Żaden z celów nieprzyjacielskich stron nie został osiągnięty. Bolszewicy nie wyrwali się z blokady, nie sprowokowali wymarzonej rewolucji europejskiej [...]. Polacy ani nie ustanowili Federacji Kresowej, ani nie odbudowali państwa od morza do morza. Efektem wojny polsko-bolszewickiej nie był więc kompromis, ale impas”.

### Rozczłonkować Rosję

Aby należycie ocenić skutki rozejmu w Rydze, trzeba przypomnieć polskie cele wojny wytyczone przez Józefa Piłsudskiego i ujęte w tajnym raporcie Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z 19 lutego 1920 r., dokumencie traktowanym jako oficjalne stanowisko na ewentualne rozmowy pokojowe z bolszewikami. Sprawy wojskowe powiązano w nim ściśle z politycznym planem Piłsudskiego. Głównym zamiarem strony polskiej było zatem maksymalne osłabienie Rosji poprzez rozczłonkowanie jej na możliwie najwięcej państw niepodległych – takie rozwiązanie traktowano jako „najkorzystniejsze dla przyszłej egzystencji Państwa Polskiego”. Za „narody, które wojskowo dowiodły już, iż potrafią stworzyć własną państwowość”, Naczelne Dowództwo WP uznało: Finlandię, Łotwę, Estonię, Ukrainę Naddnieprzańską, Gruzję, Armenię i Azerbejdżan.

W kwestii granicy z Rosją sowiecką brano pod uwagę dwa warianty: minimum i maksimum. W „planie minimum” granica miała przebiegać wzdłuż ówczesnej linii frontu obsadzonej przez Wojsko Polskie. Na odcinku północnym (białoruskim) prowadziła ona wzdłuż rzek: Dźwiny, Ułły i Berezyny do Bobrujska, a dalej na południe do Prypeci. Na odcinku ukraińskim pozostawiała po polskiej stronie miasta Zwiahel (ob. Nowogród Wołyński) i Lubar oraz część wschodniego Podola z Kamieńcem Podolskim i Płoskirowem (ob. Chmielnicki).

„Plan maksimum” przewidywał powstanie sprzymierzonego państwa ukraińskiego, którego zachodnia granica pokrywałaby się mniej więcej z granicą II Rzeczypospo-



Sowiecki plakat propagandowy z 1920 r.: *A oto, czym kończą się pańskie awantury* (na czerwonym sztandarze po lewej stronie napis: *Niech żyje sowiecka Polska!*). Fot. domena publiczna

litez, ustaloną później w Rydze. Na północy zaś miała zostać osiągnięta linia Dźwiny i Dniepru. W dokumencie Naczelnego Dowództwa WP stwierdzono: „Granica ta jest pod każdym względem odpowiadająca wymaganiom strategicznym i stawia Państwo Polskie w stosunku do Rosji w możliwości podjęcia akcji wojennej na najważniejszy z dotychczasowych węzłów kolejowych Rosji Europejskiej – Moskwę”.

### Ukraińska klęska

Wiosną 1920 r. Piłsudski starał się niewątpliwie zrealizować „plan maksimum”. Kluczem do zwycięstwa było, jak twierdził, opanowanie Ukrainy, ponieważ „po pierwsze, Moskwa bez Ukrainy będzie zagrożona głodem; po drugie, jeśli zawiesimy nad nimi groźbę zorganizowania się niepodległej Ukrainy, to tej groźby oni nie będą mogli zaryzykować i będą musieli pójść na walną rozprawę”. Celem operacyjnym wyprawy kijowskiej było możliwie szybkie sformowanie armii ukraińskiej, która przejmie na siebie obronę Ukrainy i pozwoli tym samym przerzucić większość sił polskich na północ. Po zdobyciu Kijowa Piłsudski zamierzał

bowiem stoczyć decydującą bitwę z głównymi wojskami Michaiła Tuchaczewskiego na Białorusi, aby osiągnąć linię Dźwiny i Dniepru.

Dalszego marszu na wschód Piłsudski nie planował, ale wszystko wskazuje na to, że w końcowej fazie wojny chciał wprowadzić do samodzielnej akcji złożony głównie z Rosjan oddział gen. Stanisława Bułaka-Bałachowicza pod polityczną egidą Borysa Sawinkowa i Rosyjskiego Komitetu Ewakuacyjnego (późniejsza nazwa: Rosyjski Komitet Polityczny w Polsce). Po porażce „białych” i bolszewików mieli oni stworzyć nową, demokratyczną „trzecią Rosję”. Jak sugeruje historyk Andrzej Nowak, szczytem marzeń Naczelnika Państwa było doprowadzenie do takiej sytuacji: „Petlura w Kijowie, Sawinkow w Moskwie, a Piłsudski w Wilnie jako stolicy zjednoczonego na nowo terytorium Wielkiego Księstwa [Litewskiego], odbudowującego swą historyczną unię z Polską”.

W opracowaniach dotyczących wojny polsko-bolszewickiej pomija się najczęściej okoliczność, że 17 maja 1920 r. miało się rozpocząć natarcie polskiej 4. Armii w pasie między Berezyną a Dnieprem w kierunku Mohylewa. W drugiej fazie operacji przewidywano uderzenie na Witebsk i Orszę. W ten sposób zamierzano osiągnąć postulowaną linię graniczną wzdłuż Dźwiny i Dniepru. Tymczasem jednak 14 maja bolszewicki Front Zachodni Tuchaczewskiego uderzył jako pierwszy na północnym odcinku pod Połockiem i plan Piłsudskiego legł w gruzach. Gdy ofensywę tę zdołano z trudem powstrzymać, załamał się front ukraiński, ponieważ 1. Armia Konna Siemiona Budionnego przedarła się na polskie tyły. Wojsko Polskie znalazło się w defensywie i cofało się aż na przedpola Warszawy.

### **Lenin chce szybkiego pokoju**

W wyniku klęski w Bitwie Warszawskiej oraz przegranych bitew pod Komarowem i nad Niemnem Armia Czerwona poniosła straty sięgające ponad 100 tys. poległych i wziętych do niewoli. Na przełomie września i października 1920 r. Wojsko Polskie, wspierane przez oddziały sojusznicze, parło do przodu na wszystkich odcinkach frontu, bolszewicy zaś cofali się w nieładzie. Działania wojenne przerwał jednak brutalnie rozejm w Rydze, a wysiłek oddziałów WP został w dużej mierze obrócony wniwecz.

Rozmowy pokojowe w stolicy Łotwy toczyły się od 21 września 1920 r. w bardzo szybkim tempie. 12 października podpisano rozejm, który wszedł w życie

18 października. Sprzymierzone oddziały polskie i ukraińskie dotarły wówczas na południowym odcinku frontu do linii biegnącej 150 km na wschód od Zbrucza. Pokrywała się ona z grubsza z „planem minimum” wytyczonym w lutym 1920 r., czyli linią, z której wyruszyła wyprawa kijowska. Na północy zwycięskie Wojsko Polskie zajęło Mińsk i Słuck, a do osiągnięcia „planu minimum”, czyli linii rzeki Berezyny, brakowało od 60 do 100 km.

W tych okolicznościach wydawało się oczywiste, że „plan minimum” powinien wyznaczać zasięg polskich żądań w Rydze. Stało się jednak inaczej. To strona przegrana, czyli bolszewicka, osiągnęła wszystkie swoje cele negocjacyjne, podczas gdy zwycięska Polska poniosła totalną porażkę, zaprzepaściła sukcesy militarne i dopuściła się zdrady sojusznika. Główna przyczyna fatalnego dla nas obrotu spraw tkwiła w składzie polskiej delegacji pokojowej.

Nie ulega wątpliwości, że to właśnie bolszewikom zależało na szybkim podpisaniu rozejmu, ich kierownictwo uznało bowiem za swojego najgroźniejszego wroga „białych” Rosjan gen. Piotra Wrangla, nacierających z Krymu i południa Ukrainy. Kontynuowanie wojny na dwóch frontach słusznie uznano za niemożliwe, toteż należało przerwać walki z Polską. 20 września 1920 r., w przeddzień rozpoczęcia

Rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej, 1920 r. Drugi od lewej siedzi Symon Petlura. Fot. domena publiczna







Józef Piłsudski i Symon Petlura w Kijowie, 1920 r. Fot. domena publiczna

rozmów w Rydze, przywódca bolszewickiej Rosji Włodzimierz Lenin podkreślił konieczność zawarcia zawieszenia broni z Rzeczpospolitą. Powiedział wówczas do swoich współpracowników: „Teraz pozostaje nam tylko ich [Polaków] oszukać, gdyż nasze sprawy wojenne wyglądają źle. Postaramy się kupić od nich zawieszenie broni. W ciągu najbliższego miesiąca musimy za wszelką cenę skończyć z Wranglem”.

### Sowieckie metody negocjacyjne

Polska delegacja na rozmowy pokojowe w Rydze składała się z dziesięciu pełnomocnych przedstawicieli głównych stronnictw sejmowych i rządu. Na jej czele stał Jan Dąbski jako ówczesny wiceminister spraw zagranicznych, a zarazem polityk Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” – człowiek uchodzący w środowiskach kresowych za pozbawionego orientacji w kwestiach Rosji i bolszewizmu. Wśród parlamentarzystów dominującą rolę odgrywali: reprezentujący endecję Stanisław Grabski, Norbert Barlicki z Polskiej Partii Socjalistycznej oraz Władysław Kiernik z PSL „Piast”. Kierowali się wąskimi interesami partyjnymi i dążyli za wszelką cenę do szybkiego zakończenia wojny, kompletnie nie rozumiejąc dalekosiężnych

koncepcji Piłsudskiego. Wyrazicielem idei federacyjnej był tylko wybitny znawca tematyki wschodniej Leon Wasilewski.

Delegacja sowiecka składała się jedynie z czterech osób pod przywództwem doświadczonego i zdolnego dyplomaty Adolfa Joffego. Realizowała cel wyznaczony przez Lenina: „Po pierwsze, doprowadzić w krótkim czasie do zawieszenia broni i, po drugie – co jest najważniejsze – uzyskać realną gwarancję rzeczywistego pokoju w ciągu 10 dni”. Joffe doskonale przygotował się do swojego zadania. Posiadał szczegółowe charakterystyki członków polskiej delegacji, ogromnie przydatne w grze psychologicznej, oraz pozyskaną agenturalnie wiedzę o konfliktach wewnętrznych wśród nich, z której zrobił znakomity użytek. Konsekwentnie realizował swoją taktykę w rozmowach z Polakami. Zawierała się ona w trzech punktach: po pierwsze, przekonać członków polskiej delegacji do konieczności zawarcia „ugodowego pokoju” z Sowietami i uzmysłowić im iluzoryczność planów kontynuowania wojny; po wtóre, rozbić przeciwnika – sprowokować rozłam w łonie polskiej delegacji i wykorzystać jej zwalczające się nawzajem nurty wewnętrzne; po trzecie, oddziaływać propagandowo na szerokie masy społeczne w Polsce i na świecie.

Sowieci ze zdziwieniem skostanowali, że polska delegacja składa się z samych amatorów bez jakiegokolwiek doświadczenia w prowadzeniu negocjacji pokojowych. W porównaniu z wytrawnym dyplomata Joffem przewodniczący polskiej delegacji Dąbski wypadł bardzo słabo – jako zarozumiały i ograniczony działacz partyjny. Joffe przyjął zatem taktykę ofensywną. W celu prowokacyjno-dywersyjnym



Jan Dąbski, polityk ruchu ludowego, od 1920 r. wiceminister spraw zagranicznych, przewodniczył polskiej delegacji na rokowania w Mińsku i Rydze o zawieszenie broni w wojnie polsko-bolszewickiej i ryski traktat pokojowy. Fot. domena publiczna



Podpisanie traktatu ryskiego, z lewej Adolf Joffe, z prawej Jan Dąbski, Ryga, 18 marca 1921 r. Fot. domena publiczna

wysunął np. kwestię uznania niezależności Galicji Wschodniej, czyli terytorium, do którego Rosja nie mogła mieć żadnych pretensji historycznych. Ogrywał Dąbskiego jak dziecko i z łatwością osiągnął swój cel – 5 października 1920 r. ustalono wstępne warunki rozejmu, bardzo korzystne dla strony bolszewickiej.

### **Oddać kresowych Polaków, zdradzić sojuszników**

Polska delegacja w pełni zaakceptowała granicę przebiegającą znacznie bardziej na zachód niż „linia minimum” Piłsudskiego. Wojsko Polskie musiało oddać w ręce wroga świeżo zdobyte tereny i pozostawić miejscową ludność na pastwę bolszewików. Polscy negocjatorzy w Rydze uznali też bez mrugnięcia okiem pełnomocnictwa przedstawiciela marionetkowej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, co oznaczało automatycznie zerwanie sojuszu RP z Ukraińską Republiką Ludową, zawartego w kwietniu 1920 r.

Ponieważ – jak już wspomniano – Sowietom ogromnie zależało na czasie, aby przerzucić wojska z frontu polskiego na południe i przed zimą pokonać Wrangla,

byli gotowi na daleko idące ustępstwa w kwestii oddania Polsce ziem białoruskich. „Plan minimum” można było w związku z tym urzeczywistnić bez kontynuowania wojny. Polscy delegaci podjęli jednak haniebną decyzję o wyrzeczeniu się Mińska i Białorusi na rzecz bolszewików. Przekonał ich do tego przedstawiciel endecji Stanisław Grabski, wysuwając argument o konieczności zmniejszenia odsetka mniejszości narodowych w państwie polskim. Ponadto nie chciał drażnić „rosyjskich uczuć narodowych”. Mirosław Obiezierski, jeden z ekspertów polskiej delegacji, zanotował w swoim dzienniku: „Podobno delegacja nasza z każdą godziną staje się coraz ustępliwsza dla bolszewików. Ponieważ właściwym »spiritus movens« całej delegacji polskiej jest pan Stanisław Grabski, kursuje więc dzisiaj w kuluarach [pałacu] Czarnogłowców bardzo dowcipnie ułożone – »bon mot«, które głosi, że: »bolszewicy coraz chętniej idą na ustępstwa, które... robi im Grabski«”.

Jest paradoksem historii, że odrzucony przez endeka Grabskiego „plan minimum” pokrywał się z tzw. linią Dmowskiego, wytyczoną przez lidera obozu narodowego podczas konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. W ten sposób endecy lekką ręką pozostawili na łasce bolszewików nie tylko ludność białoruską, lecz również 1–1,5 mln kresowych Polaków.



Polscy żołnierze ze sztandarami zdobytymi na bolszewikach, sierpień 1920 r. Fot. domena publiczna

» **Kontynuacja polskiej ofensywy jesienią 1920 r. w połączeniu z alternatywną strategią przeciągania negocjacji ryskich i stawiania daleko idących żądań mogły doprowadzić do realizacji „planu maksimum” wymarzonego przez Józefa Piłsudskiego.** »

Artykuł drugi podpisanego układu rozejmowego zobowiązywał obie strony do niepopierania organizacji „mają-

cych na celu walkę zbrojną z drugą układającą się stroną”. Tym samym Polska pozostawiała też na pastwę losu oddziały gen. Bułaka-Bałachowicza, złożone głównie z Białorusinów i Rosjan, oraz oddziały rosyjskie gen. Borysa Piermikina. 15 października 1920 r. sejm zażądał od Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego zastosowania postanowień rozejmowych w stosunku do niepolskich oddziałów wojskowych, które po naszej stronie brały udział w wojnie z Rosją sowiecką. Oddziały atamana Symona Petlury i gen. Bułaka-Bałachowicza miały opuścić do 2 listopada terytorium Polski.

### **Zaprzepaszczona szansa?**

Kontynuacja polskiej ofensywy jesienią 1920 r. w połączeniu z alternatywną strategią przeciągania negocjacji ryskich i stawiania daleko idących żądań mogły doprowadzić do realizacji wymarzonego przez Piłsudskiego „planu maksimum”. Armia bolszewicka była bowiem w rozsypce, a droga na Kijów stała praktycznie otworem. Świadczą o tym dobitnie rezultaty zagonu kawaleryjskiego na Korostenie przeprowadzonego 8–12 października przez grupę jazdy gen. Juliusza Rómmla, która zniszczyła dwie dywizje nieprzyjaciela i wzięła do niewoli ok. 8 tys. jeńców. Rómmel, widząc demoralizację wroga, zaproponował głęboki rajd na Kijów, pomysł został jednak odrzucony przez dowództwo 6. Armii. Odległość z Korostenia do Kijowa wynosi 140 km, a więc kilka dni drogi pieszo lub konno.

Duże wsparcie dla Wojska Polskiego i sprzymierzonej armii Ukraińskiej Republiki Ludowej mogła stanowić antybolszewicka partyzantka na Ukrainie, licząca jesienią 1920 r. ok. 40 tys. ludzi. Znaczne obszary między Kijowem a Morzem Czarnym były kontrolowane przez powstańców. Na przedpolu Krymu rozwijały swą ofensywę rosyjskie oddziały gen. Wrangla, które opanowały cały obszar między Dnieprem a Morzem Azowskim i podeszły pod Jekaterynosław (w latach 1926–2016 Dniepropietrowsk). Wrangel zamierzał sforsować Dniepr,

aby spotkać się z Polakami i Ukraińcami na linii Czerkasy – Chersoń. Na Polesiu do dalszej walki przystąpiła osiemnastotysięczna Rosyjska Ludowa Armia Ochotnicza pod komendą gen. Bułaka-Bałachowicza. Składała się ona w istocie z Rosjan, Białorusinów, Polaków, Ukraińców i przedstawicielei innych narodowości. W połowie listopada samodzielnie zdobyła Mozyrz, Owrucz i Rzeczycę, lecz później musiała ulec przeważającym siłom przeciwnika.

W polskiej historiografii często bezmyślnie powtarzana jest propagandowa teza historyków sowieckich o Armii Czerwonej liczącej w 1920 r. 4,5 mln żołnierzy. Tymczasem według wiarygodnych danych, przywoływanych przez prof. Waldemara Rezmera, latem 1920 r. w szeregach sił zbrojnych Rosji bolszewickiej było 518 tys. żołnierzy rozproszonych na kilku frontach, w tym na Kaukazie i Dalekim Wschodzie oraz w głębi Rosji, gdzie wybuchały powstania chłopskie. Armia Czerwona odczuwała ogromne braki, jeśli chodzi o zaopatrzenie w żywność, amunicję i broń.

W tych okolicznościach kontynuowanie przez Polskę wojny przez kilka tygodni dawało szansę na przyciśnięcie bolszewików do muru i podniesienie na nowo sprawy ukraińskiej. Obrazowo wyraził to polityk II RP Tadeusz Hołówko, stwierdzając: „Zdradziliśmy Ukraińców, którzy wiernie dotrzymali nam braterstwa w dniach tragicznych. A tylko dwa tygodnie dalszej wojny i wojska Petlury byłyby w Kijowie, i Joffe zgodziłby się prowadzić rokowania wspólnie z nami i delegatami Petlury, uznaliby niepodległą Ukrainę, gdyż chodziłoby mu wówczas o ratowanie samego bytu bolszewików”.

Sukces rajdu na Korosteń, zdobycze Bułaka-Bałachowicza i fatalny stan Armii Czerwonej w tamtym czasie pozwalają twierdzić, że już na początku listopada możliwe było dotarcie do linii Berezyny i Dniepru. Wyczerpanie wojsk zmusiłoby prawdopodobnie obie strony do przerwy zimowej. Wznawiając wojnę wiosną 1921 r., połączone siły polsko-ukraińskie (nawet nie uwzględniając „białych” Rosjan gen. Wrangla) miałyby duże szanse na to, by z powodzeniem stawić czoło Armii Czerwonej. Rosja sowiecka znalazła się bowiem wówczas w najcięższym kryzysie od początku swego istnienia, a władza bolszewików była wręcz bliska upadku. W wyniku polityki komunizmu wojennego w całym kraju szerzyły się bunty chłopskie, 28 lutego 1921 r. wybuchł bunt marynarzy w Kronsztadzie, a wiosną szalał głód, który pochłonął ok. 5 mln ofiar.

## „Wy tej Polski nie utrzymacie...”

O rezygnacji z prowadzenia w Rydze gry na czas zdecydowała nie tylko polska delegacja, złożona głównie z przeciwników Piłsudskiego, lecz także postawa samego Naczelnego Wodza. Według relacji Leona Wasilewskiego, nie wierzył on w trwały pokój z bolszewikami i spodziewał się nowej ofensywy sowieckiej wiosną 1921 r. – dlatego uzgodnienia ryskie traktował jako tymczasowe. Faktyczny brak reakcji Piłsudskiego na warunki z 12 października 1920 r. wskazuje jednak na to, że po porażce wyprawy kijowskiej wiosną 1920 r. zaniechał on podjęcia drugiej próby realizacji swojej koncepcji politycznej. Prawdopodobnie nie wierzył już w powodzenie takiego przedsięwzięcia.

W grudniu 1920 r. w rozmowie z oficerami polskimi na Wileńszczyźnie Piłsudski tak tłumaczył odejście od realizacji idei federacyjnej: „Powinniśmy obecnie ponownie zająć Kijów i Mińsk, aby móc połączyć federacją czy też unią z Polską całą Ukrainę, Białoruś i Litwę. [...] Polska tego nie chce, obce są jej idee jagiellońskie, a ponadto Polska jest bardzo wyczerpana długą wojną, wojsko nasze jest mocno przemęczone [...]. Nie, nie możemy tego zadania podjąć”.

W późniejszych latach Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że rezygnacja z urzeczywistnienia jego koncepcji strategicznej i postanowienia pokoju w Rydze przyniosą fatalne skutki w przyszłości. Zimą na przełomie 1924 i 1925 r., rozmawiając w Sulejówku z płk. Januszem Głuchowskim, Marszałek powiedział: „Wy tej Polski nie utrzymacie. Ta burza, która nadciąga, jest zbyt wielka. Obecna Polska zdolna jest do życia tylko w jakimś szczęśliwym, złotym okresie dziejów. Ja przegrałem swoje życie. Nie udało mi się powołać do życia dużego związku federacyjnego, z którym świat musiałby się liczyć”.



**Mirosław Szumiło** (ur. 1975) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN, adiunkt w Instytucie Historii UMCS w Lublinie, redaktor naczelny czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość”. Autor książek: *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i Senacie RP 1928–1939* (2007); *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce* (2014).



Adam Hlebowicz

Bolszewik, obraz Borysa Kustodijewa, 1920 r. Fot. domena publiczna

## Gorzki pokój

### Traktat ryski 1921 roku

„Ja w tej chwili przypominam sobie dzień zawarcia pokoju ryskiego. Dzień ten przeżyłam w Krakowie. Miasto szalało z radości – pochody, wiece, przemówienia. I oto na mównicę wdarła się dziewczyna, studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego.

– Głupcy! Z czego cieszyacie się? Czy z tego, że połowę mojej ojczystej Białorusi zaprzędaliście Moskalom?

Tłum zakołysał się niespokojnie:

– Co ona plecie? Jakaś wariatka!”

Grażyna Lipińska, *„Jeśli zapomnę o nich...”*, Warszawa 1990, s. 159.

**W listopadzie 1918 r. Polska odzyskała niepodległość po 123 latach niewoli, czekało ją jednak pięć trudnych lat zmagania o ostateczny kształt granic i ich międzynarodowe uznanie. Największe znaczenie i daleko idące konsekwencje dla losów Rzeczypospolitej i Europy miała wojna polsko-bolszewicka lat 1919–1920, zakończona podpisaniem traktatu pokojowego w Rydze 18 marca 1921 r.**



## Rzeczpospolita Obojga Narodów w 1772 r.



— Granice współczesnej Polski

W Polsce ścierały się w tamtym czasie dwie koncepcje dotyczące granicy wschodniej. Idea federacyjna, głoszona przez Józefa Piłsudskiego, zakładała utworzenie na wschód od Rzeczypospolitej odrębnego państwa ukraińskiego, połączonego z Polską ścisłym sojuszem, oraz federacji z Litwinami i Białorusinami na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Idea inkorporacyjna, reprezentowana przez Romana Dmowskiego i Związek Ludowo-Narodowy, przewidywała wcielenie do Polski tych ziem na Wschodzie, na których Polacy stanowili większość ludności, oraz asymilację tamtejszych mieszkańców o pochodzeniu niepolskim. W konsekwencji miało powstać państwo jednolite pod względem narodowościowym. Zgodnie z planem Dmowskiego w Polsce znalazłyby się: Galicja Wschodnia, Litwa oraz ziemie białoruskie po rzekę Berezynę.

### Sojusznicy

Spośród potencjalnych członków sojuszu lub federacji z Polską najbardziej zaangażowani w projekt byli Ukraińcy. W 1919 r. przywódca Ukraińskiej Republiki Ludowej

## II Rzeczpospolita w okresie międzywojennym



Symon Petlura stwierdził: „Walka z bolszewikami jeszcze nie jest przez nas zakończona. Należy zauważyć, że największą dotąd przeszkodą w tej sprawie było nasze odosobnienie od sąsiadów, a w pierwszym rządzie od Polski. To odosobnienie zaszkodziło nam tym bardziej, że mamy wspólne cele w tej walce”.

Rzeczpospolita Polska i Ukraińska Republika Ludowa podpisały 21 kwietnia 1920 r. umowę polityczną określającą wspólną granicę obu państw oraz zasady przyszłej współpracy. Trzy dni później zawarto konwencję wojskową. Uznano w niej wojska polskie i ukraińskie za sprzymierzone i walczące „pod naczelnym kierownictwem Dowództwa Wojsk Polskich”. Układ gwarantował też, że na terenach prawobrzeżnej Ukrainy wyzwolanych spod władzy bolszewików będzie tworzona administracja podlegająca rządowi URL. Odwrót z Kijowa przekreślił te plany.

Litwini odrzucali jakiegokolwiek wspólne plany federacyjne, chcieli bowiem tworzyć własne państwo narodowe ze stolicą w Wilnie. Rozmowy z Białorusinami skończyły się na deklaracjach stworzenia autonomii białoruskiej w ramach odrodzonego państwa polskiego. Pamiętać jednak trzeba, że w polskiej armii istotną rolę odgrywały Dywizja

Litewsko-Białoruska, sformowana 26 listopada 1918 r. z ochotników chcących bronić granic Rzeczypospolitej przed inwazją bolszewicką, a także Rosyjska Ludowa Armia Ochotnicza, dowodzona przez gen. Stanisława Bułaka-Bałachowicza, oraz oficerowie i żołnierze rosyjscy lub pochodzący z Kaukazu.

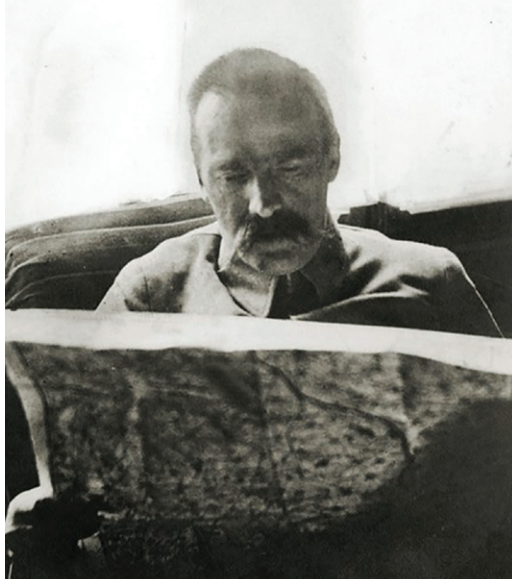
### **Na śmierć i życie przeciwko bolszewikom**

Wojna polsko-bolszewicka była starciem dwóch odmiennych cywilizacji – świata zachodniego, zbudowanego na fundamentach chrześcijańskich, z krwawym totalitaryzmem, którego cechą był odgórnie narzucony ateizm. Obie strony konfliktu były bardzo młode. Odrodzona Rzeczpospolita nie tylko zmagiała się zbrojnie o wszystkie swoje granice, lecz musiała też stawić czoła ogromnym problemom gospodarczym i podjąć wielką próbę złączenia w całość różnych systemów odziedziczonych po trzech zaborcach. Rosja bolszewicka walczyła o przetrwanie, krwawo tłumiąc wszelkie próby oporu przeciwników politycznych – demokratów i monarchistów. Polacy pragnęli wolnej, niepodległej Ojczyzny. Bolszewicy zmierzali do wzniesienia światowej rewolucji komunistycznej „po trupie pańskiej Polski” – jak to określali.

Wojsko Polskie zdobyło w maju 1920 r. Kijów, w sierpniu Armia Czerwona podeszła pod Warszawę. Wtedy nastąpił przełom w wojnie: Polacy pod wodzą marsz. Piłsudskiego odnieśli spektakularne zwycięstwo, wzmocnione wrześniową bitwą nad Niemnem. Klęska bolszewików była szokiem dla ich przywódców. 15 października 1920 r. Wojsko Polskie wkroczyło do Mińska. Trzy dni wcześniej, 12 października, w stolicy Łotwy Rydze podpisano zawieszenie broni między Rzeczpospolitą a Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republiką Sowiecką i Ukraińską Socjalistyczną Republiką Sowiecką. Oprócz Mińska polscy żołnierze zajmowali wówczas Kojdanów i Słuck – na północy oraz Szepetówkę, Płoskirów i Kamieniec Podolski – na południu. Panowało ogromne zadowolenie z odniesionych sukcesów militarnych, ale jednocześnie zmęczenie walkami toczącymi się na ojczyistych ziemiach nieprzerwanie od 1914 r.

Krótko przed wejściem w życie zawieszenia broni Sejm RP zażądał od Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego zastosowania postanowień rozejmowych wobec niepolskich oddziałów, które brały udział w wojnie z Rosją sowiecką po stronie Rzeczypospolitej. Siły atamana Petlury i gen. Bułaka-Bałachowicza powinny były opuścić terytorium Polski do 2 listopada, a gdyby wróciły pod broń, miały zostać rozbrojone i internowane w obozach. Ukraińcy uznali to rozstrzygnięcie za zdradę.

Józef Piłsudski nad mapą w okresie Bitwy Warszawskiej.  
Fot. domena publiczna



Po wejściu w życie rozejmu oddziały URL i gen. Bułaka-Bałachowicza podjęły działania zbrojne przeciwko bolszewikom. Armia ukraińska musiała jednak – pod naporem przeważających sił wroga – opuścić swój kraj i 21 listopada przekroczyła granicę na Zbruczu, siły Bałachowicza

wycofały się zaś za linię rozejmową na Polesiu 28 listopada. W maju 1921 r. Piłsudski przybył do obozu internowanych Ukraińców w Szczypiornie i przeprosił ich, tłumacząc się koniecznością polityczną. Petlura w gazecie „Syn Ukrainy” tak skomentował sytuację swoją i swojego narodu: „W najcięższych godzinach narodowych i państwowych nieszczęść Ukraina uczciwie i wiernie była z Polską. Niosła ona na sobie jej ciężar, dała jej do boju swoich najlepszych synów, ukraińskich kozaków – rycerzy. Swoją krwią umyła i broniła polskie granice. Dlaczego w tej chwili, na konferencji pokojowej, żaden z polskich przedstawicieli ani słowem nie wspomniał o tym, że Ukraina jest sojusznikiem Polski? Czemuż to tak? Czy nie jest zrozumiałe, że jest to obrazą tych wszystkich Ukraińców, którzy z polskim narodem zbrojnie odpierali bolszewicką nawałę, przelewając swą krew i ofiarowując swoje życie?”.

## Negocjacje

Na czele polskiej delegacji rozejmowej stał ówczesny wiceminister spraw zagranicznych, a zarazem polityk ruchu ludowego Jan Dąbski; stronie sowieckiej początkowo przewodniczył Karol Daniszewski, we wrześniu 1920 r. zastąpiony przez wytrawnego dyplomata Adolfa Joffego. Na ironię zakrawało to, że przewodzący delegacji „burżuazyjnej” Polski Dąbski urodził się w chłopskiej rodzinie w Galicji, Joffe zaś, reprezentujący „robotniczo-chłopski” rząd bolszewików, był synem najbogatszego przedstawiciela burżuazji na Krymie. Delegacja polska składała się z dziesięciu osób, w większości reprezentantów najsilniejszych ugrupowań sejmowych. Stojącemu na jej czele Dąbskiemu środowiska kresowe zarzucały brak znajomości Rosji i bolszewizmu. Wśród parlamentarzysty dominującą rolę odgrywali: reprezentujący Związek Ludowo-

-Narodowy Stanisław Grabski, zwolennik koncepcji inkorporacyjnej, oraz piłsudczyk Leon Wasilewski, znawca tematyki wschodniej optujący za koncepcją federacyjną.

Spór między Polakami dotyczył głównie Mińska i ziemi mińskiej: przyłączać je do Rzeczypospolitej czy nie? Grabski uważał, że miasto to będzie – jako główny ośrodek prawosławia na Białorusi – silnym rozsadnikiem nacjonalizmu rosyjskiego w Polsce. Wasilewski z kolei chciał utworzenia na polskim terytorium ośrodków białoruskiego i ukraińskiego ruchu narodowego, obawiał się bowiem, że w przeciwnym razie powstaną one po stronie sowieckiej. Przewidywał, że Sowietci – mając w swym ręku Mińsk i Kijów – będą w przyszłości starali się wzniecić irredentę w granicach państwa polskiego. Na zebraniu ziemian z Białej Rusi w Warszawie 24 października 1920 r. Roman Skirmunt stwierdził: „W przyszłości – pan Grabski nazwany będzie ojcem irredenty białoruskiej w Polsce, obie bowiem części Białej Rusi zawsze dążyć będą do zjednoczenia się, Polska zaś posiada część mniejszą. Ruch białoruski, którego p. St[anisław] Grabski tak się obawia, strasznym nie był, on się zwracał ku Polsce, w niej szukał oparcia, od niej chciał brać kulturę Zachodu, z nią chciał się złączyć. Teraz ruch ten stanie się narzędziem w ręku przyszłej Rosji i zwróci się ostrzem przeciw Polsce”.

Pierwszym sukcesem bolszewików było uzyskanie od delegacji polskiej zgody na to, żeby po ich stronie zasiadały dwa podmioty, formalnie reprezentujące Rosję Sowiecką i Ukraińską SRS. Tym samym strona polska zerwała umowę Piłsudski-Petlura. Co więcej, Rosjanie wypowiadali się także w imieniu białoruskiej republiki sowieckiej.

Wincenty Witos, ówczesny premier rządu RP, opisywał reakcję ludności polskiej na pierwsze wieści o kierunku, w którym zmierzały rokowania toczące się w Rydze: „Najciężej i najprzykrzej zarazem było z delegacjami polskiej ludności, która miała pozostać po stronie rosyjskiej. Delegacje owe przychodziły od Kamieńca Podolskiego, Mińska, Berdyczowa, przekradając się z narażeniem życia i błagając z płaczem, żeby ich Polska nie dawała na pastwę katom bolszewickim, na pohańbienie ich żon i córek, zniszczenie olbrzymiego dorobku i polskiej kultury [...]. Przykro było patrzeć, jak ci ludzie, dojrzały mężczyźni zanosili się od płaczu i ślania z wycieńczenia, i nieprzyjemnie słuchać skarg na delegację”.

### **„Polska do nas nie idzie...”**

Bardzo istotny w traktacie był artykuł drugi, mówiący o uznaniu przez obie strony niepodległości Ukrainy i Białorusi. Na podstawie artykułu siódmego Rosja i Ukraina



Wojsko Polskie wkracza do Kijowa, 7 maja 1920 r. Fot. domena publiczna

zapewniały osobom narodowości polskiej znajdującym się w Rosji, na Ukrainie i na Białorusi swobodny rozwój kultury i języka oraz wolność praktyk religijnych. Te same prawa zapewniono przedstawicielom narodowości rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej w Polsce.

Rosja bolszewicka ratyfikowała traktat ryski 14 kwietnia 1921 r. Podpisał go jako formalna głowa państwa Michaił Kalinin. Sejm RP zaakceptował układ dzień później, a 16 kwietnia podpisał go Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. 17 kwietnia traktat przyjęła sowiecka Ukraina. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych między przedstawicielami rządów RP a RFSRS i USRS nastąpiła w Mińsku 30 kwietnia 1921 r. Ostateczna wersja umowy była zdecydowanie mniej korzystna dla Polski niż preliminaria pokojowe z 12 października 1920 r. Zofia Kossak w zakończeniu swojej debiutanckiej książki *Pożoga* napisała: „Polska do nas nie idzie... Nie idzie. Nie chce. Nie potrzebuje... [...] A więc wszystko było niepotrzebne. Nasza wytrwałość, wysiłki, tyle nadziei, wiary, tyle miłości, czekania – niepotrzebne nikomu i niepożądane...”.

### Skarby narodowe

Polskie roszczenia obejmowały zwrot trofeów wojennych, bibliotek, zbiorów archeologicznych i archiwalnych, dzieł sztuki, zabytków i wszelkich kolekcji o wartości historycznej oraz kulturalnej wywiezionych do Rosji po 1 stycznia

1772 r. Sowieci hamowali proces przekazywania mienia, żądali szczegółowej dokumentacji tytułów własności. Do maja 1922 r. powróciły do Polski wyposażenie Zamku Królewskiego, obraz Jana Matejki *Bitwa pod Grunwaldem* i pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, wywieziony po Powstaniu Listopadowym. Rosjanie oddali Archiwum Koronne, 7193 rękopisy, m.in. Biblioteki Załuskich, oryginalne diariusze sejmowe, listy i notatki Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Wincentego Kadłubka, Jana Długosza, Adama Naruszewicza, Tadeusza Kościuszki i Joachima Lelewela, a częściowo archiwa urzędów gubernialnych Królestwa Kongresowego. Do 1924 r. zakończono rewindykację arrasów – partiami przyjechało 136 tkanin wykonanych na zamówienie Zygmunta II Augusta w Brukseli. W ZSRS pozostało 70 tys. sztuk numizmatów, pewna liczba arrasów, sztandary Legionów Dąbrowskiego, 10 tys. sztychów. Spośród 20 tys. dzwonów kościelnych zagarniętych przez Rosję w czasie I wojny światowej, w tym pochodzących z XII w., wróciło do Polski 7 tys.

### Jeńcy i ludność cywilna

Powaznym problemem po obu stronach była kwestia wymiany jeńców wojennych. Nie jest znana dokładna liczba polskich jeńców – historycy przyjmują, że mogło ich być 44–60 tys. W sowieckich obozach panowały warunki porównywalne z tymi, w których na terytorium II RP przetrzymywano żołnierzy Armii Czerwonej. Trudno jest ustalić liczbę zmarłych z chorób. Do października 1921 r. wróciło do kraju blisko 26,5 tys. osób. Ponad 20 tys. nie przekroczyło nigdy granicy i z wielką dozą prawdopodobieństwa można uznać, że większość z nich nie przeżyła niewoli, została rozstrzelana lub zmarła z wycieńczenia i głodu.

Szacuje się, że jeńców bolszewickich przebywało w polskiej niewoli 80–85 tys. Do Rosji sowieckiej w ramach wymiany wyjechało ok. 65 tys. ludzi. W Polsce w wyniku epidemii zmarło 16–18 tys. jeńców. Według Nikity Pietrowa z rosyjskiego Stowarzyszenia Memoriał bardzo wielu jeńców sowieckich z 1920 r., którzy wrócili z Polski do swego kraju, zostało rozstrzelanych pod koniec lat trzydziestych na rozkaz Stalina, który kazał mordować ich w ramach operacji antypolskiej NKWD.

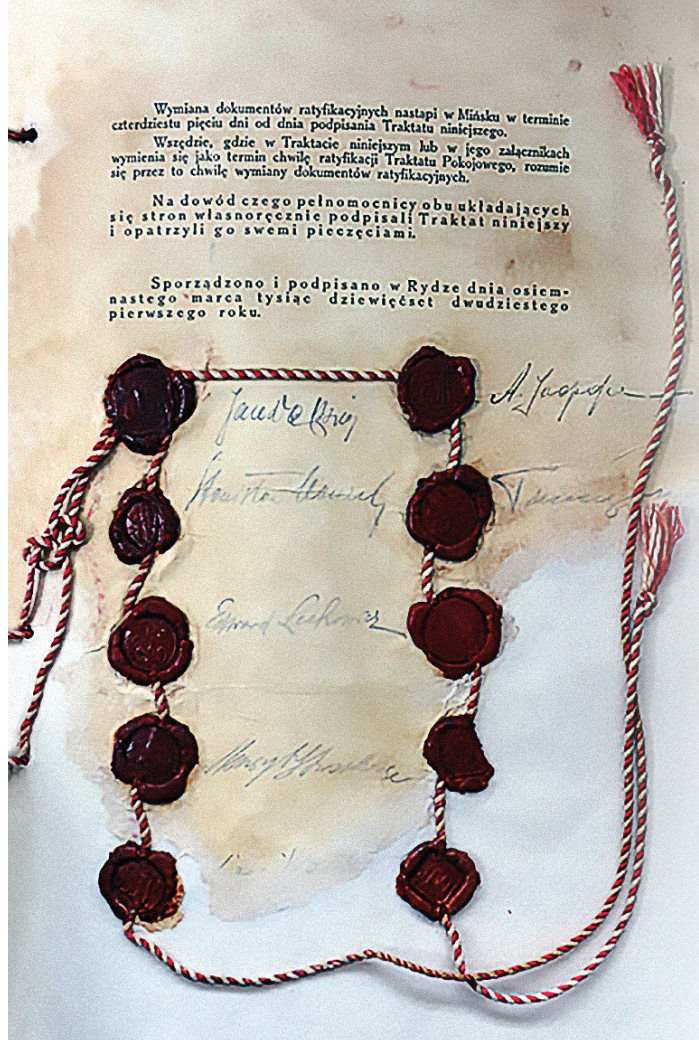
Do kwietnia 1924 r. przesiedlono z ZSRS do Polski 1,1 mln osób, z których Polacy stanowili ok. 20 proc. Pozostali to głównie Białorusi, Ukraińcy i Żydzi. W drugą stronę, do Związku Sowieckiego, wyjechało kilka tysięcy osób.

Ostatnia strona traktu ryskiego z 18 marca 1921 r. z pieczęciami i podpisami stron.  
Fot. domena publiczna

## Losy tych, co zostali w Sowietach

Ludność polska, która pozostała w granicach ZSRS – szacowana na 1–1,5 mln osób – od początku rządów bolszewickich była poddawana represjom. Jako przyczółki przyszłej władzy komunistycznej w Polsce utworzono w 1925 r. Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego na Ukrainie i w 1932 r. Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego na Białorusi. Obie autonomie zostały zlikwidowane odpowiednio w 1935 i 1937 r., a znaczną część ich mieszkańców deportowano do Kazachstanu. Na mocy rozkazu nr 00485 z 11 sierpnia 1937 r. rozpoczęła się operacja antypolska NKWD, podczas której aresztowano – według danych Stowarzyszenia Memoriał – ponad 143 tys. ludzi, osądzono prawie 140 tys. z nich, w tym na śmierć skazano ponad 111 tys. Należy pamiętać, że są to liczby minimalne. Do ogólnego bilansu strat trzeba dodać ofiary przymusowej kolektywizacji wsi oraz Wielkiego Głodu na Ukrainie lat 1932–1933.

Jeden z pozbawionych Ojczyzny i ojcowizny, nadberezyniec Florian Czarnyszewicz, napisał: „Wieści okropne były. Donosił mi [Kościak Wasilewski] o planowanym tępieniu w Sowietach żywołu polskiego i uświadomionych narodowo Białorusinów. [...] Nie ma już, braciszku, ni naszych zaścianków, ni wieczorynek, ni festów, ni całego dawniejszego życia. Grusze w polu wycięli, miedze zaorali, krzyże i kapliczki







Jedna z ofiar bolszewickiego terroru wydobytych podczas niemieckiej ekshumacji w Winnicy w 1943 r. z rękami związanymi w charakterystyczny dla NKWD sposób. Fot. *Amtliches Material zum Massenmord von Winniza*, Berlin 1944

przydrożne spalili, a święta doroczne skasowali. [...] Setki tysięcy braci naszych rozproszono po obcych i dzikich krajach, skazując ich na zagładę. Któż zważy, braciszku, ich krzywdy?! Kto zmierzy ich boleść?!”

Odzwierciedleniem losów Polaków może być sytuacja Kościoła katolickiego w ZSRS, zdecydowanie zdominowanego przez naszych rodaków. W 1923 r. w Związku Sowieckim było 1,65 mln katolików, 397 księży, blisko 580 kościołów i kaplic. Pod koniec „operacji polskiej” NKWD w 1938 r. istniały dwie parafie katolickie; duchowni w ogromnej większości zostali wymordowani. Miejscowa Polka Jadwiga Ejsmont, spotkana przez Grażynę Lipińską w 1940 r. w więzieniu mińskim, wypowiedziała taką skargę: „Przeklinaliśmy cały świat, że nie tylko pozwalał szatanom gnębić nas tyle czasu, ale że w czasie czystki patrzy spokojnie, gdy oni jak dzikie zwierzęta pastwią się nad nami – skazanymi już na zagładę. Przeklinaliśmy Polskę i was, że tak łatwo zapomnieliście o nas”.

### Znikające ruble

Traktat ryski przewidywał także wypłatę Rzeczypospolitej – tytułem rekompensaty za wkład ziem polskich w budowanie gospodarki rosyjskiej w okresie rozbiorów – 30 mln rubli w złocie według cen z roku 1913. Polska strona żądała początkowo 296 mln rubli w złocie i upominała się o polskie rezerwy złota wywiezione z Warszawy

przez Rosjan w latach czterdziestych XIX w., co zostało zapisane w preliminariach pokojowych. Związek Sowiecki nigdy nie przekazał stronie polskiej ani jednego rubla.

W listopadzie 1927 r. Warszawa podpisała z ZSRS porozumienie w sprawie zwrotu niektórych polskich dóbr kultury za cenę całkowitej rezygnacji z wypłaty rubli w złocie na mocy traktatu ryskiego. Rzeczpospolita odzyskała wówczas miecz koronacyjny zwany Szczerbcem, chorągiew wielką koronną oraz wiele obrazów malarzy europejskich, m.in. Rembrandta, Antoine'a Watteau i Bartholomeusa van der Helsta.

### Reakcje po obu stronach granicy

Reakcja społeczeństw po obu stronach granicy była podobna. Delegację RP z Rygi w drodze powrotnej do Warszawy entuzjastycznie witano na dworcach kolejowych, w wielu miejscach grały dla niej orkiestry wojskowe. Prasa polska komentowała wyniki negocjacji w entuzjastycznym tonie. W Moskwie na wieść o podpisaniu traktatu odbyła się spontaniczna demonstracja. Tłumy ludzi niosły transparenty z napisami: „Żądamy natychmiastowej demobilizacji!”, „Żądamy amnestii dla dezertków!”, „Niech żyje pokój!”. Żołnierze Armii Czerwonej rozprędzili demonstrację. Prasa sowiecka zamieściła jedynie lakoniczne komunikaty o podpisaniu traktatu i nie komentowała tego wydarzenia.

Nie wszyscy podzielali entuzjazm społeczeństwa. Marian Zdziechowski, wybitny filozof urodzony w pobliżu Mińska, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, pisał: „Jako dowód szlachetnej bezinteresowności, jako haracz należny sowieckiej Rosji, oddali jej szerokie obszary ziemi, której synowie do ostatniej chwili za sprawę polską walczyli – oddali Mińsk, wiedząc, że pastwą będzie straszliwego terroru. I to wszystko z lekkim sercem, bez żalu, bez wyrzutu sumienia, nieomal z tryumfem”.

Podczas debaty w polskim sejmie nad ratyfikacją traktatu Henryk Grabowski, prawnuk Tadeusza Rejtana, krzychał z galerii dla publiczności: „Hańba!” i rozrzucił ulotki z protestem przeciwko wyrzeczeniu się ziem wschodnich (w 1939 r. został zamordowany przez Sowietów).

Rozczarowania nie krył też pisarz Sergiusz Piasecki, który po latach wspominał: „Właściwie nie miałem dokąd jechać, bo rodzina moja została za granicą, po stronie sowieckiej. Pokój zawarty z bolszewikami był początkiem mojej klęski. Przez cały czas służby w wojsku miałem nadzieję, że zajmiemy znów Mińszczyznę; bo przecież na nas czekają tam setki tysięcy Polaków. Była nawet ku temu dobra sposobność, lecz

nie wykorzystano jej. Czułem, że jestem oszukany. Miałem żal do tych, którym pomogłem wywalczyć niepodległość ich stron rodzinnych, lecz którzy nam – żołnierzom ochotnikom – w tym samym nie dopomogli”.

### Usunięcie sojuszników

Kończącym akordem ustaleń ryskich były restrykcje, które spotkały naszych dotychczasowych sojuszników. Z inicjatywy wiceministra Dąbskiego 7 października 1921 r. został podpisany protokół przewidujący pozbawienie praw azylu w Polsce czternastu przywódców kontrrewolucyjnych. Na mocy tego aktu Polskę musieli opuścić m.in. były członek Rosyjskiego Komitetu Politycznego w Polsce Borys Sawinkow, a także były przewodniczący Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej Symon Petlura (ukrywał się w Polsce do grudnia 1923 r.) i jego najbliżsi współpracownicy. Po latach emigracyjny publicysta ukraiński Iwan Kedryn-Rudnycki podsumował: „Było w dziejach świata wiele wypadków, że sojusznik porzucał sojusznika, układał z wrogiem separatystyczne traktaty pokojowe, starał się ratować dla siebie maksimum w nowo stworzonej sytuacji. Ale było tak zawsze w razie przegranej. Rozbiór Ukrainy w Rydze pomiędzy Polskę a Rosję nastąpił po wygranej polsko-ukraińskiej wojnie przeciwko Rosji sowieckiej. Dlatego była to zdrada w klasycznym sensie”.

29 października 1921 r., po wydaleniu kontrrewolucjonistów rosyjskich i ukraińskich, odbyła się w komisji sejmowej debata, podczas której skrytykowano działalność wiceministra Dąbskiego. Zarzucono mu brak dbałości o interesy państwowe. W wyniku oskarżeń zrezygnował on z zajmowanego stanowiska.

### Fundament irredenty

Znakowanie granicy zakończono 23 listopada 1922 r. Słup graniczny z numerem 0 znalazł się na rzece Dziśnie na styku granic Polski, Łotwy i ZSRS, a ostatni z numerem 2290 – na rzece Dniestr na styku granicy z Rumunią. Z uwagi na petycje ludności po obu stronach granicy dokonano niewielkiej korekty na powierzchni ok. 300 km kw. terytorium: w granicach Polski znalazły się m.in. miejscowość Radoszkowice i wieś Baturyn (dziś: obwód miński na Białorusi).

Granica długości 1412 km oddzielała terytorium Rzeczypospolitej od sowieckich republik Białorusi i Ukrainy. Kreml od początku traktował jej linię jako ustę-

Symon Petlura, 1919 r. Fot. domena publiczna

stwo taktyczne. W Moskwie przyjęto, że jest niesprawiedliwa, dzieli bowiem ludność białoruską i ukraińską. Dlatego władze sowieckie zaczęły używać określeń: „Zachodnia Ukraina” i „Zachodnia Białoruś” w odniesieniu do polskich Kresów Wschodnich na wschód od Sanu i Bugu. Obejmowały tą nazwą także tereny, na których ludność białoruska i ukraińska stanowiła zdecydowaną mniejszość, np. wschodnie powiaty województw: krakowskiego, lubelskiego oraz białostockiego.

### Gorzki pokój i jego konsekwencje

Przywódca bolszewicki Włodzimierz Lenin nie krył dalszych zamiarów swojego obozu politycznego: „Polska – posiadziemy ją i tak, jak wybije godzina”. Józef Mackiewicz wiele lat później w swojej powieści *Lewa wolna* włożył w usta jednego z bohaterów takie słowa: „Jeżeli to, co głosi Lenin, jest istotnie jego zamiarem, a wszystko wskazuje, że tak jest, i jeżeli założymy, że zamiary swe kiedyś urzeczywistni, on, czy jego spadkobiercy... I cała Europa po 50-ciu, po 100-tu latach znajdzie się w ustroju bolszewickim, może świat cały...”.

Pokój ryski i jego postanowienia przetrwały osiemnaście lat. II Rzeczpospolita była państwem samodzielnym, jednak zbudowanym na bardzo kruchym układzie geopolitycznym. Polsce nie udało się stworzyć przyjaznych sobie państw na Wschodzie, utracono perspektywę dobrych i niezależnych relacji polsko-białoruskich oraz polsko-ukraińskich, na pastwę losu pozostawiono także ogromną liczbę Polaków – mordowanych i prześladowanych w ZSRS. Przez cały okres międzywojenny Związek Sowiecki prowadził swoistą grę z Polską. Formalnie był krajem wrogim, nieukrywającym chęci zmiany granic na swoją korzyść. Okresowo, gdy było to Sowietom potrzebne, zawierali oni taktyczne porozumienia z Rzeczpospolitą. W obliczu nieuchronnie zbliżają-



cego się konfliktu zbrojnego na światową skalę 23 sierpnia 1939 r. ZSRS podpisał z hitlerowskimi Niemcami pakt, w którego tajnym protokole była mowa o podziale Polski i znacznej części Europy Wschodniej między oba państwa totalitarne. Zmowa ta przesądziła o napaści dwóch wrogów na Rzeczpospolitą. Konsekwencjami polityki ZSRS i Rzeszy Niemieckiej były agresja sowiecka na Polskę 17 września 1939 r., zabór ziem wschodnich II RP – jak miało się później okazać, na zawsze – oraz deportacje ludności cywilnej, a także Zbrodnia Katyńska popełniona na oficerach i inteligencji.

Wystawę IPN „Gorzki pokój. Traktat ryski 1921 roku” można oglądać na Zamku Królewskim w Warszawie od 18 marca do 26 kwietnia 2021 r.

### BIBLIOGRAFIA:

- Borzęcki J., *Pokój ryski 1921 roku i kształtowanie się międzywojennej Europy Wschodniej*, Warszawa 2012.
- Czarnyszewicz F., *Wicik Żywica*, Buenos Aires 1953.
- Kedryn-Rudnyckij I., *Paraleli z historii Ukrainy. Z naboży 50-riczczia Ryżkoho Myru*, New York 1971.
- Kmieciak T., *Traktat ryski i jego konsekwencje 1919–1923*, „Studia z Dziejów Wojskowości” 2004, t. 3, s. 215–253.
- Kossak Z., *Požoga*, Kraków 1922.
- Lipińska G., *„Jeśli zapomnę o nich...”*, Warszawa 1990.
- Mackiewicz J., *Lewa wolna*, Londyn 1965.
- Materski W., *Na widenie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918–1943*, Warszawa 2005.
- Piasecki S., *Żywot człowieka rozbrojonego*, Londyn 1962.
- Traktat ryski 1921 roku po 75 latach*, red. M.M. Wojciechowski, Toruń 1998.
- Witos W., *Moje wspomnienia*, t. 2, Warszawa 1978.
- Zdziechowski M., *Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie*, Wilno 1923.



**Adam Hlebowicz** (ur. 1962) – historyk i dziennikarz, dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej* (1991); *Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992* (1993); *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice* (2004); *Biło-żółta Ukrainajna* (2009); *Kaliningrad bez wizy* (2012) i in.



Polska społeczność przed kościołem św. Józefa w wsi Jablonne pod Dołbyszem w Ukraińskiej SRS (dziś: Zelena Dibrowa na Ukrainie), ok. 1936 r.; mężczyźni z Jablonnego zostali wymordowani przez NKWD podczas operacji antypolskiej NKWD 1937–1938, a większość kobiet z dziećmi deportowano. Fot. ze zbiorów Mariji Zajinczkowskiej

Anna Zechenter

## Polaków rozstrzelać, zagłodzić, wygubić

Gehennę Polaków pozostawionych na mocy traktatu ryskiego z 1921 r. pod panowaniem sowieckiego reżimu przykryło na dziesiątki lat milczenie. Nie troszczyła się o ich los odrodzona Rzeczpospolita. Dzieje dramatu naszych rodaków na Kresach Dalekich i w głębi Sowietów zaczęły trafiać do świadomości społecznej dopiero w ostatnich latach, choć polskimi grobami jest usiany cały obszar dawnego ZSRS.

Od końca lat dwudziestych ubiegłego wieku żaden Polak w Sowietach nie znał dnia ani godziny. W kraju poddanym eksperymentowi, jakiego nie znały dzieje – budowie komunistycznej utopii – kolejne fale prześladowań pozbawiały życia naszych rodaków, odbierały im prawo do religii i języka, zabijały nadzieję na przetrwanie. Ginęli tysiącami podczas planowych represji. I tych wymierzonych we wszystkich mieszkańców ZSRS w celu przeorania społeczeństwa „traktorem rewolucji”, zniszczenia tradycyjnych więzi oraz uformowania ze zmiażdżonej masy „nowych ludzi sowieckich”, i tych skierowanych właśnie przeciwko nim – spadkobiercom obcej systemowi tradycji narodowej oraz wyznawcom katolicyzmu, uznawanego przez bolszewików za agenturę Watykanu.

Tymczasem strona polska stawiała w polityce zagranicznej na równoległe utrzymywanie poprawnych relacji z Niemcami i z Sowietami. Do nielicznych wyjątków należeli dyplomaci Rzeczypospolitej w ZSRS, którzy podejmowali interwencje w obronie rodaków u bolszewickich oficjeli. Jednym z wielu dowodów obojętności państwa polskiego niech będzie „Instrukcja prawno-konsularna dla urzędów konsularnych RP w ZSRS” z 1936 r. Żebrzących różnymi drogami o ratunek potraktowano jako „element bezrobotny i zdemoralizowany warunkami życia w państwie wojującego komunizmu”, a ułatwianie owemu „elementowi” – rodakom masowo deportowanym, aresztowanym, zsyłanym do łagrów i rozstrzeliwanym – powrotu do Polski uznano za „bezwzględnie szkodliwe i niedopuszczalne”. Otwarte były jeszcze rany Wielkiego Głodu, gdy dokument MSZ podkreślał, że „przyjazd na stałe do Polski przez obywateli sowieckich, nawet narodowości polskiej, jest niepożądany”<sup>1</sup>.

Rodaków w ZSRS uznano za straconych raz na zawsze dla polskości. Większość z nich pojąć nie mogła, czemu władze RP milczą. „Myślimy, że wszyscy się zapredaliście i nas, Polaków, nie ma kto bronić”<sup>2</sup> – pisał z goryczą do Konsulatu RP w Kijowie mieszkaniec Winnicy Jan Paciórkowski w marcu 1936 r.

<sup>1</sup> „Nas, Polaków, nie ma kto bronić...”. *Represje wobec Polaków w Związku Sowieckim w latach 1935–1938 w materiałach MSZ i wywiadu wojskowego Drugiej Rzeczypospolitej*, oprac. R. Kuśnierz, Łomianki 2018, s. 138, 142.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 120.

## W statystycznej mgle

Do 1924 r., kiedy władze sowieckie zamknęły Polakom możliwość wyjazdów do II RP, ZSRS zdołało opuścić ponad 1,1 mln osób. Za linią graniczną pozostało – według najczęstszych szacunków – 1–1,5 mln Polaków. Ogromną większość tej diaspory tworzyli potomkowie Rzeczypospolitej Obojga Narodów – chłopci i szlachta kresowa od pokoleń mieszkający na obszarach włączonych traktatem ryskim do Białoruskiej i Ukraińskiej SRS, a zatem – jak obliczył historyk Wojciech Frazik<sup>3</sup> – na ponad jednej trzeciej ziem polskich z 1772 r.

Według spisu powszechnego z 1926 r. na sowieckiej Ukrainie żyło ich prawie pół miliona, a na Białorusi – ponad 97 tys. Bolszewickie statystyki fałszowały, rzecz jasna, rzeczywistość. Wyniki spisu powtórnego w 1927 r. w 48 ukraińskich miejscowościach wykazały o 60 proc. więcej Polaków niż poprzedni. Wątpliwości miały też władze na sowieckiej Białorusi: według tajnego sprawozdania dyrektora Okręgowego Urzędu Statystycznego w Mińsku: „w republice została przeprowadzona [...] kampania dyskryminacji ludności polskiej, w wyniku której liczba Polaków została zaniżona trzykrotnie”<sup>4</sup>. Skazani jesteśmy zatem na błądzenie w statystycznej mgle i przybliżone dane.

Pod sowiecką władzą trwały tradycyjne polskie skupiska w ówczesnym Leningradzie (dziś: Petersburgu – ok. 43 tys.) i Moskwie (ok. 29 tys.); pozostali pod nią urzędnicy, robotnicy i inteligenci, którzy ścignęli za pracą do ośrodków przemysłowych w całym imperium carów; w syberyjskiej tajdze były rozsiane wsie założone przez chłopów osadników z ziem zaboru rosyjskiego, zwabionych reformami cara Mikołaja II na przełomie XIX i XX w.; w państwie bolszewików mieszkali potomkowie zesłańców – konfederatów barskich i powstańców XIX w., a także Polacy objęci przymusowymi ewakuacjami podczas I wojny światowej.

## Kuźnia sowieckiego Polaka

W okresie międzywojennym bolszewicy traktowali odrodzoną Rzeczpospolitą jako „przepierzenie” między rewolucyjną Rosją a Zachodem, jak to ujął jeszcze w listopadzie

<sup>3</sup> H. Głębocki, P. Naleźniak, A. Zechenter, „Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku. Materiały dla ucznia, Kraków – Warszawa 2017, s. 7.

<sup>4</sup> M. Iwanow, *Ilu Polaków było w Związku Sowieckim przed wojną*, „Magazyn Polski” 2012, nr 7, s. 20, <https://kresy24.pl/wp-content/uploads/2012/10/Magazyn-Polski-7-2012.pdf> [dostęp: 1 II 2021 r.].



1918 r. komisarz do spraw narodowości Józef Stalin. Przeszkodę tę, której nie udało się zmieść w 1920 r., należało wcześniej czy później zniszczyć. Pilnego rozwiązania domagał się w związku z tym problem mniejszości, postrzeganych jako przyczółki obcej agentury – stanowiły one przecież w ZSRS aż 63 proc. mieszkańców. Jako szczególnie zagrożających planom przyszłej wojny traktowano Polaków, choć ich liczba wynosiła zaledwie 0,4 proc. populacji państwa.

Do uformowania masy ludzi sowieckich, odartych z tożsamości narodowej i religijnej, prowadzić miała zatem – oprócz terroru – przebiegła polityka etniczna. W ramach ogłoszonej w 1923 r. „korienizacji”, czyli powrotu do korzeni narodów uciskanych przez carat, zaczęto tworzyć okręgi „narodowe w formie i socjalistyczne w treści”. Idea ta miała, z jednej strony, zaspokoić ambicje mniejszości rozbudzone przewrotem 1917 r., a z drugiej, wziąć je pod kontrolę i stworzyć kuźnie kadr dla krajów podbitych w przyszłości przez ZSRS.

Tym właśnie obu celom służyło utworzenie w 1925 r. w Ukraińskiej SRS Polskiego Rejonu Narodowego im. Juliana Marchlewskiego, tzw. Marchlewszczyzny, ze stolicą w Dołbyszu, przemianowanym na Marchlewszk. Aby zsovietyzować mieszkańców, uruchomiono potężny aparat propagandowy, a wydawane w ogromnych nakładach polskojęzyczne gazety oraz książki zionęły nienawiścią do „białopolaków” – obywateli Odrodzonej – i malowały przerażający obraz kraju głodu oraz szubienic za zachodnią granicą ZSRS.

Dość przytoczyć za kijowskim tygodnikiem „Sierp” fragment relacji z zebrania we wsi Bykówki, gdzie pod okiem czekistów radzono nad „wydzieleniem polskiego rejonu”. Po referatach „o narodowościowej polityce Władzy Radzieckiej” i zapewnieniach przez obecnych, że „na przykładzie Dołbysza jasnie panowie Polski zrozumieją, że włościanie potrafią sami sobą rządzić”, zgromadzeni „w prostych, jak stał dźwięczących słowach witają władzę radziecką, Partię Komunistyczną. [...] Muzyka gra *Międzynarodówkę*. [...] Słowa hymnu proletariackiego z potężną mocą płyną aż ku granicom Polski i wywołują strach u tych, co słuchają tej pieśni, i radość w sercach robotników i włościan”<sup>5</sup>.

W 1932 r. w Białoruskiej SRS powstał Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego, tzw. Dzierżyńszczyzna – nie odegrał on jednak większej roli, niechętnie mu były bowiem same białoruskie władze sowieckie. W odróżnieniu

<sup>5</sup> „Sierp”, 14 VI 1925 r., s. 4.

od autonomii ukraińskiej, gdzie Polacy stanowili ok. 70 proc. z 40,5 tys. mieszkańców, w białoruskiej było ich zaledwie 5 proc. w morzu czterdziestoczwartotysięczonej miejscowej społeczności.

### Feminizm i ortografia po bolszewicku

Szczególnie intensywnej obróbce ideologicznej poddano najmłodszych. W 89 polskojęzycznych szkołach w Marchlewszczyźnie i 577 w całej Ukraińskiej SRS oraz 138 w Białoruskiej SRS wychowywano nowego człowieka pod pretekstem walki z analfabetyzmem.

W Kijowie, Moskwie, Leningradzie powołano do życia tzw. kombinaty pedagogiczne: ośrodki szkolenia nauczycieli, gdyż – jak pisał w 1929 r. jeden z bolszewickich agitatorów polskiego pochodzenia Tomasz Dąbal – „stare kadry nauczycielskie, przepojone duchem nacjonalizmu, związane z klerem [...] nie nadawały się do naszej pracy [...] i trzeba było wykuwać spośród mas pracujących nowe siły. Stosownie do [...] klasowego proletariackiego charakteru oświaty [...] należało również stworzyć nowe metody nauczania, nowe typy szkół i nowe podręczniki”<sup>6</sup>. Uczniowie musieli więc analizować pod względem gramatycznym opowieści o dzieciństwie Włodzimierza Lenina, okrucieństwie polskich panów, Polsce faszystowskiej.

Z rewolucyjnymi pomysłami dotyczącymi uproszczenia ortografii dla „włościańsko-proletariackich” dzieci wystąpił poeta, komunista polskiego pochodzenia Bruno Jasiński, proponując usunięcie „ó”, „ch” oraz zastąpienie końcówek „ą” i „ę” przez „om” i „em”.

Szerzono powszechnie obraz kobiety sowieckiej „wyzwolonej spod jarzma kapitalistycznego ucisku”, z „podwójnych pęt (jako robotnica lub włościanka po pierwsze i jako kobieta po drugie)”. „»Miejsce kobiecie!« – oto hasło, które rzuciła teraz Partia Komunistyczna – krzyczano na łamach „Sierpa”. – Odbywa się praca wśród kobiet, która ma za zadanie uświadomienie zacofanych jeszcze mas żeńskich. Niech robotnica i włościanka-polka [pisownia oryginalna] pamięta, że przed nią również stoją zadania udziału w życiu społecznym i pracy nad podniesieniem własnego poziomu kulturalnego i politycznego”<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany: Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921–1939*, Warszawa 1991, s. 178–179.

<sup>7</sup> „Sierp”, 8 III 1925 r., s. 4.

## Odebrać ziemię i zagłodzić

Odwrót od polityki „korienizacji” rozpoczął się jeszcze pod koniec lat dwudziestych XX w., choć Marchlewszczyzna wciąż istniała, a Dzierżyńszczyzna jeszcze nie powstała. Meandry polityki narodowościowej były związane ze zmianą priorytetów Stalina. W 1929 r. dyktator postawił na pierwszym miejscu forsowną industrializację kraju, do której potrzebował kapitału i darmowej siły roboczej. Ogłosił zatem likwidację prywatnego rolnictwa i kolektywizację ziemi oraz „likwidację kułaków” – bogatszych chłopów, gotowych bronić własnego majątku. Operacja ta, przeprowadzana ze szczególną intensywnością w latach 1929–1932, miała skierować rzeszę ludzi do pracy w obozach, a przed władzami otworzyć możliwość masowych aresztowań. Każdy posądzony o stawianie oporu przed przystąpieniem do kółchozu lub uznany za „kułaka” jechał do niewolniczej pracy.

Kolektywizacja poniosła uderzająco dotkliwą klęskę wśród Polaków, co szczególnie widoczne było na przykładzie Marchlewszczyzny, zlikwidowanej w 1935 r. Polscy chłopci, wierni własnej tradycji i wierze, stawali z widłami i siekierami przeciwko enkawudzistom próbującym ich pozbawić dobytku. Podczas gdy do lipca 1932 r. władze zdołały zapędzić przemocą do kółchozów właścicieli 61 proc. gospodarstw w całym ZSRS, to w Marchlewszczyźnie skolektywizowano jedynie 15 proc. Nie lepiej było w Dzierżyńszczyźnie, której istnieniu kres przyniósł dopiero rok 1937 – początek Wielkiego Terroru.

Z nastaniem lat trzydziestych skończył się zatem dla Polaków czas względnego poczucia bezpieczeństwa – nadeszła fala represji. W nielicznych wspomnieniach zachowały się świadectwa bezwzględnego niszczenia wsi przez policję polityczną. „Naszego ojca wezwano do sielsowietu. »Waśkowski, zapisz się do kółchozu, dostaniesz trochę mąki« – wspominała Franceska Michalska z Maraczówki blisko polskiej granicy. – Mama się opierała. Ludzie we wsi mówili, że kto zapisze się do kółchozu, odda duszę diabłu”<sup>8</sup>.

Mieczysław Łoziński spod Żytomierza, wówczas dziecko, został sam z matką: „W okresie kolektywizacji zostali aresztowani [...] mój ojciec Jan i dziadek Wiktor Łoziński – pisał. – Dziadek – jako kułak [...], wróg ludu; ojciec jako syn kułaka, również osoba obca klasowo i wróg ludu. Dziadek został bez rozprawy sądowej zesłany do łagrow w Kazachstanie”<sup>9</sup>, a ojciec „skierowany do ciężkich prac łagiernicznych

<sup>8</sup> F. Michalska, *Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce*, Warszawa 2007, s. 24.

<sup>9</sup> M. Łoziński, *Polonia nieznaną*, Kłodawa 2002, s. 27.



Łagiernicy przy budowie Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, lata 1930–1933. Fot. domena publiczna

przy budowie kanału Wołga–Moskwa. Szczegóły pobytu ojca w tamtym obozie są przerażające<sup>10</sup>. „Wciąż czekaliśmy, co będzie, co stanie się z nami – niepewni dnia, ani godziny” – wspominała z kolei Zofia z domu Okińska, po mężu Pawłowska, z Greczan, nieistniejącej już wsi, włączonej do miasta Chmielnicki<sup>11</sup>.

W tych samych strasznych latach Polacy umierali wraz z Ukraińcami podczas zorganizowanego przez bolszewików Wielkiego Głodu, który miał złamać kręgosłup niepokornemu chłopstwu. Apogeum dramatu przypadło na lata 1932–1933. Ludzie chowali żywność w zakamarkach, zakopywali ziarno w ziemi, ale nic nie mogło uchować się przed specjalnymi brygadami przetrząsającymi obejścia dniem i nocą. „Było nie lada sztuką cokolwiek przed nimi ukryć – pisała Francesca Michalska. – Najpierw przeszukiwali dokładnie dom i wszystkie inne zabudowania, nie pomijając najmniejszego kącika”<sup>12</sup>.

I tu stajemy bezradni wobec liczb, nie da się bowiem określić, ilu Polaków było wśród milionów ofiar; wiadomo natomiast, że ta zbrodnicza operacja kosztowała

---

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 30.

<sup>11</sup> Z. Pawłowska, *Wspomnienia z za Buga 1921–1945*, <https://tadeuszczernek.files.wordpress.com/2012/04/wspomnienia-zza-buga.pdf> [dostęp: 1 II 2021 r.].

<sup>12</sup> F. Michalska, *Cała radość życia...*, s. 26–27.



Dzielnica Żytomierza Smolarka, miejsce ukrycia zwłok osób zamordowanych przez NKWD w latach 1937–1938. Fot. ze zbiorów Mieczysława Łozińskiego

w sumie ponad 6 mln istnień, w tym na Ukrainie ok. 4 mln. „Zaczął się prawdziwy głód. Taki głód, że go nikt nie widział – wspominał najstraszliwsze lata Aleksander Bordziakowski z Poninki w rejonie Połonne. – Ludzie padali jak od dzumy. Są takie wsie, że nikogo nie zostało. Ani psa nie zobaczysz, ani kota, ani wrony nawet...

Psośw pojedli, kotów pojedli. A kto może pozostał, to porzucił te wsie – i kto gdzie uciekać. [...] Na cmentarzu kopali wspólny dół, jechała furą i zbierała te trupy, i zakopywali”<sup>13</sup>.

Powszechny stał się kanibalizm. „Zupełnie wiarygodny informator z Berdyczowa opowiada, że wieczorami odbywa się na peryferiach tego miasta [...] polowanie na dzieci – donosił raport sporządzony w Referacie „Wschód” Oddziału II Sztabu Głównego WP w czerwcu 1933 r. – [...] zdarzają się wypadki wykradania dzieci z domów. Odkopywane są resztki padłych koni, jak również zdarzają się wypadki zjadania przez rodziny nieboszczyków [...], ludożerstwo stało się swego rodzaju nałogiem. [...] śmiertelność doszła do tego stopnia, iż zdarzają się wsie całkowicie wymarłe lub też wsie – gdzie z 2[000]–3000 ludności pozostało zaledwie 300–400 osób”<sup>14</sup>. Janina Całko z okolic Dołbysza relacjonowała w 2012 r.: „U mojej ciotki [...] zmarło z głodu dziesięcioro dzieci! W innych domach było podobnie. Niedaleko nas mieszkał dobry gospodarz Weselski, mający dwanaścioro dzieci. Dziesięcioro z nich zmarło. Żona tego gospodarza [...] zaczęła gotować zmarłe dzieci, żeby ocalić od głodowej śmierci siebie, męża i dwójkę pozostałych dzieci”<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> *Głód i represje wobec ludności polskiej na Ukrainie 1932–1947. Relacje*, red. R. Dzwonkowski SAC, Lublin 2004, s. 52.

<sup>14</sup> *Wielki Głód na Ukrainie 1932–1933*, red. J. Bednarek i in., Warszawa – Kijów 2008 (seria „Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych”, t. 7), s. 559.

<sup>15</sup> *Dzieci operacji polskiej mówią*, oprac. T. Sommer, Warszawa 2013, s. 127–128.

## Wywieź na zatracenie

„Na stacji kolejowej Szepetówka informator widział pociąg składający się z wagonów towarowych, w których znajdowała się ludność cywilna ze sprzętem domowym”<sup>16</sup> – brzmiały pierwsze słowa meldunku Ekspozytury Oddziału II Sztabu Głównego WP we Lwowie z marca 1935 r. Pociąg ten przybył do ówczesnego obwodu kamieniecko-podolskiego ze Sławuty, położonej blisko granicy z II RP, i został skierowany w głąb ZSRS. Liczył siedemdziesiąt wagonów.

Zsyłki Polaków, głównie z sowieckiej Ukrainy i w mniejszym zakresie z Białorusi, rozpoczęły się już w marcu 1930 r. – kilka lat przed rozwiązaniem Marchlewszczyzny. W maju tego samego roku w śledztwie przeciwko mieszkańcom autonomii policja polityczna wykorzystała pierwszy raz zarzut przynależności do Polskiej Organizacji Wojskowej – zarzut, który miał odegrać fundamentalną rolę w rozprawie z całą polską mniejszością w okresie Wielkiego Terroru lat 1937–1938.

Ilu Polaków dotknęły represje czasu kolektywizacji? Oszacować tej liczby nie sposób. Tylko do końca 1930 r. deportowano w całości w Związku Radzieckim ok. 550 tys. ludzi, głównie rodziny „kułaków”, a 220 tys. przesiedlono w granicach rejonów; do 1931 r. represjom poddano co najmniej milion osób, a do września 1931 r. ofiarami prześladowań padło ok. 1,2 mln „kułaków”, w tym 787 tys. deportowanych.

Pociągi z większymi i mniejszymi transportami wiozły ludzi na wschód i północ ZSRS do końca kolektywizacji, który w europejskiej części ZSRS nastąpił w 1934 r. „Jesienią 1933 r. ojca [...] wysłali do Karelii. W ślad za ojcem wysłali całą naszą rodzinę – wspominał Włodzimierz Bystrycki z Nowogrodu Wołyńskiego. – Ojciec zginął



Tablica upamiętniająca polskie ofiary sowieckiego terroru, Sandarmoch, 2013 r. Fot. Kostian, domena publiczna

<sup>16</sup> „Nas, Polaków, nie ma kto bronić...”..., s. 65.



Tablica na drzewie w Bykowni poświęcona rozstrzelanemu Polakowi Ignacemu Strojкови (1882–1938), urodzonemu pod Krakowem.

Fot. Michał Masłowski

na Białomor-kanale [Kanale Białomorskim] w 1938 r. W 1933 r. przywieźli nas do M[i]edw[i]eż[je]gor-ska transportem, może ze 100 wagonów bydłowych [...], w większości ubranych po letniemu. [...] Kiedy wyprowadzili ludzi z wagonów na straszny mróz, to małe dzieci zamarzały na rękach matek [...]. Brze-gi Białomor-kanalu usiane są mogiłami”<sup>17</sup>.

Nie skończyły się jeszcze na dobre represje „antykułackie”, a już w latach 1935–1936 rozpoczęły się masowe wywózki z Kresów Dalekich związane z likwidacją Marchlewszczyzny i „oczyszczaniem pasa przygranicznego z elementu kontrewolucyjnego”.

Dwie największe – do Kazachstanu w 1936 r. – objęły ok. 100 tys. ludzi, w przytłaczającej większości Polaków. Podczas podróży w nieludzkich warunkach, która trwała 12 dni i nocy, „dzieci i starcy umierali – wspominał Stanisław Żywutski, wówczas ośmioletnie dziecko, „uprowadzony”, jak pisze o sobie, z rodziną z Szepetówki w maju 1936 r. – Na stacjach sanitariusze [...] wynosili zmarłych na noszach. Kto ich pochowa, nikt tego nie wiedział”<sup>18</sup>.

### „Rycerz na białym koniu”

Na kazachskim stepie po horyzont ciągnęła się równina porośnięta pożółkłą, wyschniętą trawą. Tam przy wbitych w ziemię słupkach, których numery zastępowały nazwy nieistniejących jeszcze osad, wyładowywano polskie rodziny z pociągów. „Wysadzili w szczerym polu, gdzie nic nie ma, spaliśmy pod gołym niebem cały tydzień i później rozłożyli nam namioty – jedną sztukę na 25 rodzin” – pisał Polak

<sup>17</sup> H. Stroński, *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939*, Warszawa 1998, s. 176–177.

<sup>18</sup> S. Żywutski, *Deportacja '36. Wspomnienia Polaka uprowadzonego z Podola przez bolszewików*, Łomianki 2017, s. 21.

Czesław Karpiński pokazuje nazwisko swojego ojca na tablicy upamiętniającej Polaków z Dołbysza wymordowanych przez NKWD. Fot. Michał Masłowski

nazwiskiem Bujar do krewnych w Greczanach<sup>19</sup>.

W tej jałowej krainie udręczeni i wygłodzeni przybysze musieli budować byt od podstaw. „Stali mieszkańcy tłumaczyli: Nikt was stąd nie zabierze; uciec stąd nie można. Musicie się przystosować”<sup>20</sup>. W relacjach ocalałych ludzi powtarzają się te same historie: pierwsze dni lub tygodnie

spędzone z małymi dziećmi na gołej ziemi, głód i pragnienie, kopanie studni w skamieniałej glebie – i cmentarzy dla zmarłych, których przybywało, mieszkanie w namiotach, a potem stawianie ziemianek, potajemne modlitwy, ukrywanie przemycanych książeczek do nabożeństwa i różańców, zwalające z nóg letnie upały i zabójcze zimy, podczas których mróz sięgał do minus 60 stopni Celsjusza. Pognano ich – także nastolatków – do pracy w kolchozach i dano tyle żywności, by mogli utrzymać się na nogach.

„W tak okrutny sposób została odebrana nam, Polakom, Ojczyzna – mówiła Regina Kamińska, która pierwszy raz w życiu zobaczyła Polskę jako prawie osiemdziesięcioletnia kobieta. – Kiedy Ojczyzna musiała zostawić naszych dziadków i rodziców po tamtej stronie, odebrano im polskie obywatelstwo i wyrzucono nas na bezkresne stepy. Nasza wina polegała na tym, że byliśmy Polakami”<sup>21</sup>.



<sup>19</sup> *Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938*, red. J. Bednarek i in., Warszawa – Kijów 2010 (seria „Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych”, t. 8, cz. 1), s. 237–238.

<sup>20</sup> F. Michalska, *Cała radość życia...*, s. 48.

<sup>21</sup> P. Hlebowicz, N. Rykowska, A. Ślusarek, *Wołanie ze stepów. 80. rocznica deportacji Polaków z Ukrainy sowieckiej na stepy Kazachstanu*, Warszawa 2016, s. 59.



Jeszcze w pierwszych latach zesłania liczyli na pomoc zza Zbrucza: „Przecież tam wiedzą – mówiliśmy – ilu Polaków wywieziono z Ukrainy – wspominała cytowana już Francesca Michalska, deportowana w 1936 r. jako dziecko. – Przecież coś muszą dla nas zrobić, próbować pomóc...». Pamiętam nawet fragment ułożonego przez kogoś wiersza, w którym na kazachskie stepy przybywał rycerz na białym koniu, z czerwonym krzyżem, by wybawić nas z niedoli”<sup>22</sup>.

### „Rozkazuję całkowitą likwidację”...

„W 1937 r. z naszej chaty [...] zabrali ojca. Mama od razu pobiegła na wieś. Szybko się okazało, że tej nocy aresztowano w wiosce 10 mężczyzn, będących głowami rodzin. [...] Tatę zawieźli do Kamieńca Podolskiego, gdzie poddali go brutalnemu śledztwu. Jak się później dowiedziałem, wyłamali mu palce, zrywali paznokcie. [...] W końcu 1937 r., na pewno przed Nowym Rokiem, ojciec w Kamieńcu Podolskim został rozstrzelany... – opowiadał Henryk Radziewski z Gródka Podolskiego. – Z innych wiosek też aresztowano wiele osób. Zabierano przede wszystkim tych, którzy trzymali się blisko parafii, księdza, wykazywali niechęć do władzy sowieckiej, a przede wszystkim byli Polakami. Dla takich ludzi litości nie było”<sup>23</sup>. Nikt nie wiedział, za co kogo aresztowano ani jaki los czeka zatrzymanych. Tylko jeden z enkawudzistów powiedział kobietom: „Dziewczyny, jesteście wdowami, możecie powtórnie wychodzić za mąż”.

Kulminacja prześladowań żywołu polskiego przypadła na okres Wielkiego Terroru 1937–1938. Na mocy rozkazu szefa NKWD Nikołaja Jeżowa nr 00485 z 11 sierpnia 1937 r. w ramach operacji antypolskiej podczas osiemnastu miesięcy aresztowano – według dostępnych źródeł sowieckich – ponad 143 tys. osób, osądzono prawie 140 tys., a na śmierć skazano prawie 80 proc. z nich – 111 091 osób. Niektórzy historycy szacują liczbę ofiar na 200 tys. Zdaniem Nikołaja Iwanowa, Polaków zabijano 36 razy częściej niż przedstawiciele innych mniejszości. Ginęli także podczas prowadzonej równolegle rozprawy z pozostałymi grupami etnicznymi oraz „kułakami”.

Planując ludobójstwo lat 1937–1938, Stalin dążył do ostatecznego urzeczywistnienia koncepcji zuniformizowanego społeczeństwa i centralnie zarządzanego państwa. Służyć temu miała fizyczna likwidacja grup zagrażających temu celowi:

<sup>22</sup> F. Michalska, *Cała radość życia...*, s. 46–47.

<sup>23</sup> *Dzieci operacji polskiej mówią...*, s. 117–118.

Robotnicy wyciągają zwłoki z dołu o głębokości trzech metrów podczas niemieckiej ekshumacji w Winnicy, 1943 r. Fot. *Amtliches Material zum Massenmord von Winniza*, Berlin 1944

chłopstwa i mniejszości narodowych. Raporty wywiadu wieszczące bliski zbrojny konflikt z Niemcami i Polską oraz wizja „kapitalistycznego okrążenia” zaważyły na decyzji o definitywnej rozprawie z wrogami – armią „szpiegów, szkodników, dywersantów i zabójców” nasyłanych przez „imperialistów”.

Ani „operacji kułackiej” rozpoczętej rozkazem 00447 z 30 lipca 1937 r., ani kilkunastu wielkich operacji narodowościowych – także najbardziej krwawej antypolskiej – niepodobna wytłumaczyć szaleństwem satrapy. Kierował się zbrodniczą logiką, a przygotowania i przebieg terroru kontrolował osobiście.

W dokumencie z 11 sierpnia 1937 r. Jeżow pisał: „Rozkazuję [...] rozpocząć 20 sierpnia 1937 r. szeroko zakrojoną operację, mającą na celu całkowitą likwidację lokalnych organizacji POW [Polskiej Organizacji Wojskowej] i przede wszystkim ich dywersyjno-szpiegowskich i powstańczych kadr w przemyśle, transporcie, sowchozach i kołchozach. Całą operację należy zakończyć w ciągu trzech miesięcy, tj. do 20 listopada 1937 r.”<sup>24</sup>

Kreując zagrożenie przez wymyśloną na Łubiance POW, bolszewicy nadawali swojej motywacji cechy prawdopodobieństwa – Polska Organizacja Wojskowa, założona przez Józefa Piłsudskiego w 1914 r., działała istotnie do końca 1918 r., a jej struktury były aktywne na Wschodzie do roku 1921. Wymienione w rozkazie



<sup>24</sup> *Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938...*, s. 259.

kategorie ofiar obejmowały w zasadzie całą ludność polską, bo i „działaczy POW”, i jeńców wojennych z Wojska Polskiego, i emigrantów z Polski, czyli komunistów, i wreszcie najbardziej pojemną grupę „lokalnego antysowieckiego elementu nacjonalistycznego z polskich rejonów [narodowych]”<sup>25</sup>. Pozwalało to aresztować każdego Polaka.

Zatrzymanych dzielono na dwie kategorie: pierwszą – przeznaczoną do rozstrzelania, i drugą – kierowaną do więzień i łagrów. Wyznaczony pierwotnie termin zakończenia operacji antypolskiej był – podobnie jak pozostałych operacji narodowościowych – kilkakrotnie przedłużany, bo wymordowanie ogromnej liczby ludzi w tak krótkim czasie okazało się niemożliwe. Wywlekanych dniem i nocą z domów do pobliskich placówek NKWD torturowano, wielu przyznawało się więc do „winy”. O wyroku decydowały „dwójki” złożone z enkawudzystów i prokuratorów.

Dla przyspieszenia ludobójstwa wprowadzono tzw. system albumowy: zebrałe opisy spraw z proponowanym wymiarem kary zszywano, „albumy” zaś słało do zatwierdzenia przez centralną moskiewską „dwójkę”: Jeżowa i prokuratora generalnego ZSRS Andrieja Wyszynskiego. Ponieważ ci nie mogli nadażyć, akceptowali wyroki bez czytania lub przekazywali je niższemu urzędnikom. Spiętrzenie spraw spowodowało, że do Moskwy docierały listy osób już rozstrzelanych. Aby rozładować zator, wiosną 1938 r. powołano „trójki”, które miały przyspieszyć procedurę mordowania.

### Rozpętało się piekło

„Te mroczne lata dobrze sobie zapamiętałem na całe moje życie. W moim domu, w domu moich rodziców, w tych latach było trwożnie. Panowała atmosfera strachu i głuchej, smutnej ciszy – wspominał lata operacji antypolskiej cytowany już Mieczysław Łoziński. – Szczególnie niespokojne były noce. Najmniejszy nawet szmer stawiał całą rodzinę na nogi”<sup>26</sup>.

Każdy pretekst był dobry, by posłać Polaka pod ścianę: krewni w II RP, pamiątki rodzinne, medaliki, różańce, modlitewniki, polskie książki. „Być Polakiem w ZSRS

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 259–261.

<sup>26</sup> M. Łoziński, *Operacja polska. Stalinowska zbrodnia na Polakach w latach 1937–1938*, Kłódzka 2008, s. 107.

Pomnik pomordowanych Polaków,  
Pustkowie Lewaszowskie pod Petersburgiem.  
Fot. Piotr Iwanow, domena publiczna

w 1938 r. to to samo, co być Żydem w III Rzeszy<sup>27</sup> – podsumowała Helena Trybel, świadek ludobójstwa i matka byłego premiera Ukrainy Jurija Jechanurowa. Aresztowani znikali, a zrozpaczone rodziny nie mogły dowiedzieć się niczego ani o zarzutach, ani o dalszych losach bliskich.

„W 1937 r. [...] sowieckie organa bezpieczeństwa zaczęły szukać polskich szpiegów i dywersantów należących do POW – wspominała Helena Sidorska z Połonnego w Ukraińskiej SRS. – Akcja ta pochłonęła około 30 proc. mężczyzn żyjących na Połonńszczyźnie. Po aresztowaniu zabierano ich do więzienia w Szepietówce, gdzie wszelki ślad się po nich urywał. Najprawdopodobniej spoczywają gdzieś w okolicznych lasach<sup>28</sup>. Starsi mieszkańcy Białorusi opowiadali: „Każdego dnia trwał rozstrzał, ciężarówki sunęły niemal nieprzerwanie, a droga w głąb lasu [w Kuropatach] przypominała wygładzony asfalt... Cała wioska [Cna] żyła w strachu. Wystrzały nie pozwalały zasnąć, słychać było jęki, płacz i przekleństwa<sup>29</sup>.”

Egzekucje odbywały się przeważnie w piwnicach siedzib NKWD – często odgłosy wystrzałów były zagłuszane przez pracujące silniki ciężarówek. Oprawcy układali ciała warstwami w dołach na poligonach, w parkach, lasach, odebranych kościołach.

„Represje z 1937 r. pamiętam doskonale, mimo że miałem wtedy tylko 8 lat – mówił Jan Kozicki z Wichrówki na sowieckiej Ukrainie. – Ich konsekwencje ciągnęły się



<sup>27</sup> M. Iwanow, Matka premiera. O Polakach w Dowbyszu, "Biuletyn IPN" 2009, nr 1-2, s. 37.

<sup>28</sup> *Dzieci operacji polskiej mówią...*, s. 104.

<sup>29</sup> Z.J. Winnicki, *Szkice kojdanowskie. Kojdanowsko-Polski Region Narodowościowy w BSRR. Uwagi o genezie oraz o przestankach funkcjonowania. Stan badań problematyki*, Wrocław 2005, s. 128.



Krzyże wśród drzew w Kuropatach na skaju Mińska upamiętniają ofiary Wielkiego Terroru. Fot. Adam Hlebowicz

bardzo długo za naszą rodziną. Na całą wieś padł strach. [...] Jak ktoś na kogoś złożył donos, to tak jakby tego, na kogo doniesiono, już nie było”<sup>30</sup>.

Terror ogarnął także diasporę w Leningradzie (głównie inteligencką), gdzie z blisko pięćdziesięcioletniej grupy Polaków zostało rozstrzelanych 89 proc. Irena Borodziuła zapamiętała ojca takiego, jakim go widziała „po raz ostatni: cały w bieli, w rękach brązowa walizeczka ze srebrnym monogramem... Mama nie zdążyła podać chleba – wyprowadzono”<sup>31</sup>. Dostał „10 lat izolacji bez prawa korespondencji” – dowiedziała się jego żona. Było to często używane przez NKWD kłamstwo, za którym krył się wyrok śmierci. Rozstrzeliwano w Moskwie i innych miastach Rosyjskiej Federacyjnej SRS, ścigano Polaków nawet na Kaukazie i Syberii.

<sup>30</sup> *Dzieci operacji polskiej mówią...*, s. 87.

<sup>31</sup> *Polacy w Sankt Petersburgu*, oprac. T. Konopielko, Lublin, b.d.w., s. 59.

Policja polityczna zdziesiątkowała wsie zakładane w tajdze przez chłopskich osadników z Królestwa Polskiego. „Jak wspomnę ten dzień 1938 roku, to nadal czuję na grzbiecie chłód [...] – opowiadała o akcji ostatecznej eksterminacji białostockich mężczyzn Agata Czyblis, siedemnastoletnia wówczas mieszkanka syberyjskiego Białegostoku w obwodzie tomskim. – Przez całą noc przyprawdzano mężczyzn. Wśród nich także moich wujków – wszystkich trzech braci Mazików, wśród nich syna Hipolita, Józefa, który omal nie płakał. [...] W domu dowiedziałam się, że mojego wuja Michała Mazika przyszedł zabrać, choć on chory leżał na półce koło pieca. Mimo to podnieśli go i chcieli już z nim z chaty wychodzić, kiedy upadł koło furtki i zaczął umierać. Wtedy go zostawili. [...] Kiedy rozjaśniło się na dworze, taki skowyt słychać było w całej wsi, że zrobiło się straszno”<sup>32</sup>.

Rozkaz Jeżowa nr 00486 z 15 sierpnia 1937 r. wprowadził nową kategorię represjonowanych – „członków rodzin zdrajcy ojczyzny” (ros.: CzSIR). Żony skazywano na lata łagrów – bo jakoby albo same „brały udział w kontrrewolucyjnej działalności skazanych”, albo ich ukrywały, albo „wiedziały o kontrrewolucyjnej działalności skazanego, a jednak nie poinformowały o tym odpowiednich organów władzy”<sup>33</sup>. Przez owiany ponurą sławą Akmoliński Łagier Żon Zdrajców Ojczyzny w Kazachstanie, nazywany powszechnie AŁŻIR, przeszło 18 tys. kobiet.

Karmiące matki trafiały do obozów z dziećmi, które im później odbierano i dołączano do tych w wieku do trzech lat, umieszczanych w żłobkach. Starsze kierowano do sierocińców w odległych republikach. Rodzeństwa były celowo rozdzielane. Gdy w domach dziecka zabrakło miejsc, powstała sieć placówek zarządzanych przez NKWD.

### Gdzie nie ma grobów?

NKWD przeprowadziło operację antypolską w głębokiej tajemnicy – było to możliwe tylko w realiach sowieckich. Terror utrzymywał się ze zmiennym nasileniem od dwóch dekad, więc mieszkańcy siłą rzeczy przywykli do życia w ciągłym za-

<sup>32</sup> W. Haniewicz, *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, Pelplin 2008, s. 66–67.

<sup>33</sup> *Rozstrzelać Polaków...*, s. 126.

» Kraj tonął we krwi, a Zachód ekscytował się wielkimi procesami pokazowymi bolszewików, którym nadawano rozgłos, by odwrócić uwagę od trwającej w tym czasie rzezi setek tysięcy ofiar bez nazwisk i twarzy. »

w dołach śmierci. Kraj tonął we krwi, a Zachód ekscytował się wielkimi procesami pokazowymi bolszewików, którym nadawano rozgłos, by odwrócić uwagę od trwającej w tym czasie rzezi setek tysięcy ofiar bez nazwisk i twarzy.

Po 1989 r. Rzeczpospolita nie upomniała się o polskie ofiary bolszewizmu ani o ich potomków – w przeciwieństwie do RFN, która już w latach osiemdziesiątych XX w. otworzyła drzwi przed rodakami znad Wołgi deportowanymi w głąb ZSRS po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. i dała im oraz ich spadkobiercom prawo osiedlenia w Zachodnich, a później zjednoczonych Niemczech.

Gdzie – od Polesia po Syberię, od Morza Białego po Kaukaz – szukać grobów zamęczonych niewolniczą pracą, rozstrzelanych, zmarłych od chorób? Kości Polaków wrzucanych w pośpiechu do jam śmierci wraz z innymi ofiarami bolszewickiego ludobójstwa?

Pokolenia przechowały pamięć o Bykowni, Winnicy – „podolskim Katyniu”, Płoskirowie, Połonnem, Dołbyszu, Żytomierzu, Kamieńcu Podolskim, Kuropatych, Orszy – miejscach ukrycia zwłok w dawnych Ukrainiejskiej i Białoruskiej SRS. Polski Petersburg spoczywa na nieodległym od miasta uroczysku Lewaszowo, łagiernicy znad Kanału Białomorskiego – w ostępach karelskiego Sandarmochu i Krasnego Boru, ciała chłopów z syberyjskich wiosek odślonił Ob w Kołpaszewie, deportowani leżą wzdłuż tras transportów, wśród kazachskich stepów i syberyjskiej tajgi. O wielu cmentarzyskach rozsianych po bezkresach zbrodniczej utopii nie usłyszymy nigdy.



**Anna Zechenter** (ur. 1959) – redaktor „Biuletynu IPN”. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działaczka anty-systemowej opozycji. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską i M. Szpytą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Należniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017); *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”* (2019); *Zmowa 1939. Pakt Stalin–Hitler* (2019) i in.

grozeniu. Ani rodziny, ani skazani nie znali zarzutów, od wyroków nie było odwołania, egzekucje odbywały się natychmiast, a ciała zakopywano po kryjomu



Krzysztof A. Tochman

## Cichociemni 1941–1945

Osiemdziesiąt lat temu, w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r., pierwsza ekipa spadochroniarzy Polskich Sił Zbrojnych wylądowała na ojczyściej ziemi, by podjąć konspiracyjną walkę z Niemcami. Nie mieli mundurów, barw, broni ani sztandaru, a ich znakiem rozpoznawczym były jedynie emblemat cichociemnych i hasło: „Wywalcz Jej wolność lub zgin”.



Nazwa „cichociemni” pojawiła się najprawdopodobniej w 1941 r. w szkockich stacjach szkoleniowych (Special Training School, STS) dla przyszłych zrzutków. Początkowo określała raczej sposób, w jaki żołnierze odchodzili z oddziałów, by przejść do nieznanego im służby. Znikali bowiem po „cichu” i w niejasnych, „ciemnych” okolicznościach, nie mówiąc nic nikomu.

## Narodziny cichociemnych

Myśl o powołaniu do życia oddziałów powietrznodesantowych umożliwiających potajemne przrzucanie ludzi i sprzętu wojskowego oraz pozwalających działać małym zespołom dywersyjnym na tyłach wroga zakiełkowała w umysłach polskich sztabowców już na początku lat trzydziestych XX w. W 1936 r. w Legionowie odbyły się cztery kursy dla instruktorów spadochroniarstwa, a pierwszy wojskowy kurs spadochronowy zorganizowano w 1937 r.

Po wrześniu 1939 r. na emigracji we Francji idea ta przybrała postać dalszych konkretnych działań sztabu Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego oraz mjr. dypl. Włodzimierza Mizgiera-Chojnackiego

i grupy entuzjastów nowoczesnego spadochroniarstwa. Pod koniec grudnia 1939 r. do tego grona dołączył w Paryżu kpt. Jan Górski, który wystąpił do Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych z projektem usprawnienia łączności z okupowaną Polską. Chodziło o przedostanie się pod okupację niemiecko-sowiecką drogą powietrzną, np. poprzez tajne lądowanie na alianckiej maszynie lub skok ze spadochronem. Później do Górskiego dołączył kpt. Maciej Kalenkiewicz, hubalczyk. Wspólnie opracowali kilka referatów, w których przedstawiali swoją koncepcję. Zgłosili jednocześnie grupę szesnastu oficerów chcących wziąć udział w takiej misji. Sami również umieścili się na tej liście.



Mjr Jan Górski, współtwórca formacji cichociemnych, spadochroniarz AK.  
Fot. ze zbiorów Krzysztofa A. Tochmana



Pptk Maciej Kalenkiewicz, współtwórca formacji cichociemnych.  
Fot. ze zbiorów Krzysztofa A. Tochmana

Myśl o usprawnieniu łączności z Paryżem, gdzie mieściły się rząd Rzeczypospolitej i Naczelne Dowództwo PSZ, nurtowała również ZWZ w kraju. Kres tym zabiegom położyła kapitulacja Francji 22 czerwca 1940 r.

### **Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza PSZ**

Po przybyciu rządu RP do Wielkiej Brytanii zintensyfikowano prace organizacyjne sztabu NW PSZ w celu zapewnienia pomocy dla armii podziemnej w kraju oraz utrzymania łączności kurierskiej i lotniczej.

29 czerwca 1940 r. powstał Samodzielny Wydział Krajowy – Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, zwany również Specjalnym. W jego składzie znaleźli się oficerowie i pracownicy cywilni dawnej Komendy Głównej ZWZ, a pierwszym szefem oddziału został płk dypl. Józef Smoleński.

Początkowo Oddział VI podlegał gen. Sosnkowskiemu, który nadzorował całość pracy krajowej, a od 25 lipca 1941 r., po przesileniu rządowym – szefowi Sztabu NW. Zadaniem oddziału było przede wszystkim koordynowanie operacji zrzutów (ludzi i sprzętu) do Polski i innych krajów europejskich, które prowadziły walkę konspiracyjną z okupantem, w ścisłym współdziałaniu z brytyjską Special Operations Executive (SOE).

Oddział VI (Specjalny, Krajowy) zajmował się rekrutacją i wyszkoleniem odpowiedniej kadry, wszechstronnie przygotowanej do prowadzenia dywersji, łączności, wywiadu oraz innych form walki konspiracyjnej w kraju, a także poza jego granicami. Tą specjalną grupą żołnierzy dywersantów byli cichociemni – spadochroniarze ZWZ/AK i PSZ na Zachodzie.

### **Rekrutacja przyszłych zrzutek**

Poszukiwano młodych ochotników z dobrą kondycją fizyczną, inteligentnych, przedsiębiorczych, karnych, świadomych ryzyka, umiejących zachować tajemnicę, twardych, odważnych, w tym również tzw. zabijaków, ale o wysokim morale. Takim wymogom musiał sprostać przyszły zrzutek.

Dowódcy jednostek zostali wtajemniczeni w ogólne plany i otrzymali zadanie wyszukiwania odpowiednich osób. Po osobistej, poufnej rozmowie każdy miał prawo do samodzielnej decyzji. W razie odmowy żołnierz wracał do macierzystej jednostki bez żadnych przykrości.

Początkowo nabór odbywał się w 4. Brygadzie Kadrowej Strzelców, zwanej Kanadyjską, z której potem powstała słynna 1. Brygada Spadochronowa pod dowództwem płk. dypl. Stanisława Sosabowskiego. Później prowadzono rekrutację w innych oddziałach PSZ.

Tymczasem w walczącym kraju brakowało specjalistów – potrzebni byli oficerowie przeszkoleni w łączności, broni pancernej, wywiadzie, lotnictwie, oficerowie dyplomowani, a przede wszystkim dywersanci do walki bieżącej (w Związku Odwetu i „Wachlarzu”, a później Kedywie i partyzantce). Niezwykle cenna dla Polski i Sztabu Sprzymierzonych była praca oficerów przeszkolonych w wywiadzie i radiołączności.

### Szkolenie

Aby przygotować się na niespodzianki, jakie miały czekać na cichociemnych w okupowanym kraju, w ramach SOE zaczęto organizować różnego rodzaju kursy. Pod koniec października 1940 r. w brytyjskim ośrodku spadochronowym w Ringway k. Manchesteru odbył się pierwszy polski kurs spadochronowy. Trwał dwa tygodnie i ukończyło go dwunastu uczestników, wśród nich kpt. Kalenkiewicz. Później ośrodek ten się rozwinął i z udziałem polskich instruktorów szkolił w rzemiośle spadochronowym żołnierzy różnych narodowości.

Kolejno uruchomiono kurs dywersyjny w Inverloch Castle k. Fort William w Szkocji (1940–1941) i kurs walki konspiracyjnej w Briggens (styczeń 1941 – kwiecień 1942). 14 marca 1941 r. otwarto słynny polski ośrodek szkolenia spadochronowego w Largo House k. Leven, zwany również Małpim Gajem.

Należy podkreślić olbrzymi udział polskich instruktorów z kadry oficerskiej Brygady Spadochronowej w projektowaniu nowych metod szkolenia, budowaniu tzw. torów przeszkód, obejmujących m.in. czołganie się przez zasieki z drutu kolczastego, przechodzenie po równoważni, wspinanie się na linie, pokonywanie płotów wysokich na kilka metrów oraz huśtających się trapezów, z których spadało się nie wiadomo kiedy, a przede wszystkim intensywne biegi. Taka zaprawa była niezbędna do dalszych, bardziej morderczych treningów i przede wszystkim do przygotowania się do skoków.

Po ćwiczeniach fizycznych (w Leven lub w Ringway), które stanowiły jednocześnie pierwszą selekcję, dalsze szkolenie dywersyjno-strzelecko-minerskie (także czterotygodniowe) odbywało się w Fort William. Stacja była położona u podnóża Ben

Nevis (1345 m n.p.m.), najwyższego szczytu na Wyspach Brytyjskich. Dowództwo kursu ulokowało się w zamku Inverlochy, w rejonie Brygady Spadochronowej.

Kurs walki konspiracyjnej w Briggens, trwający dla różnych grup od trzech do ośmiu tygodni, obejmował organizowanie sabotażu i dywersji małym zespołem na konkretne obiekty.

Zasadniczy kurs spadochronowy odbywał się na stacji STS 51, na lotnisku w Ringway, gdzie trenowano skoki. Szkolenie zaczynało się od porządnej zaprawy fizycznej i ćwiczeń teoretycznych przed oddaniem skoku. Należało również poznać budowę i właściwości spadochronu oraz zaznajomić się z obchodzeniem się z tym urządzeniem przed skokiem i po nim. W tym czasie skoki odbywały się z samolotu typu Whitley – przez okrągły otwór w podłodze samolotu lub przez drzwi. Te ostatnie skoki były trudniejsze, gdyż pęd powietrza lecącej maszyny utrudniał wydostanie się zrzutka na zewnątrz.

Końcowym etapem szkolenia zasadniczego był tzw. kurs odprawowy – przechodzili go wszyscy, którzy mieli odlecieć do Polski lub do innych krajów europejskich: do Francji, na Bałkany lub do Włoch. W tym czasie zaprzysięgano skoczka na rotę ZWZ/AK. Składał on również inną, specjalną przysięgę o zachowaniu tajemnicy (jej tekst sygnował własnoręcznym podpisem); obierał najczęściej dwa pseudonimy i nazwisko przykrywkowe.

Początkowo kurs odprawowy odbywał się w ośrodku szkoleniowym w Londynie, z kolei od 1 czerwca 1942 r. – w Audley End, a następnie w Michley k. Newport (STS 46). Kursant zaznajamiał się z sytuacją w okupowanym kraju i niebezpieczeństwami, które miały czyhać na niego po wylądowaniu. Mówiono o różnych aspektach terroru policyjnego wroga. Każdy uczestnik musiał wymyślić na użytek przyszłej pracy konspiracyjnej własną „legendę”, czyli spójny życiorys, dopasowany do nowej osobowości.

Specjalistą w tworzeniu „legend” na kursie odprawowym w Audley End okazał się por. Eugeniusz Janczyszyn, przedwojenny oficer Policji Państwowej. Doskonale szkolił też w „melinowaniu się”: specjalnie stwarzał trudne sytuacje, np. zatrzymanie przez patrol niemieckiej żandarmerii, i męczył pytaniami „przesłuchiwanego”. Uczył, że w czasie legitymowania bądź przesłuchania trzeba mówić zdecydowanie, patrzeć sprawdzającemu prosto w oczy, by wypaść przekonująco. Później analizował z kursantami odpowiedzi i zachowania.

Cichociemnych budzono w nocy i zadawano pytania związane z „legendą”. Sprawdzano ją wielokrotnie. Kolejno przechodzili przez zaskakujące przesłuchania odnośnie

do danych osobowych, miejsca pracy, znajomych i trybu życia. Warunkiem uzyskania pozytywnej noty były bezbłędne odpowiedzi. Później te „bajeczki” niejednokrotnie ratowały życie.

Dokumenty osobiste dla każdego (metrykę chrztu, kenkartę, ausweis) przygotowywała komórka legalizacyjna Sztabu NW. Jednym z najważniejszych elementów było „lewe” nazwisko.

Po kursach zasadniczych następowało szkolenie z zakresu wybranej specjalności oraz uzupełniające w grupach: sabotażu i dywersji, wywiadu, łączności, pancerno-motorowej i lotniczej. Na przykład skoczkowie szkoleni w wywiadzie nie przechodzili kursów dywersyjno-strzelecko-minerskich i nie zawsze odbywali kursy walki konspiracyjnej. Kurs łączności i motorowy w Dundee (1941–1942), gdzie mieściło się Centrum Wyszkolenia Wojsk Łączności PSZ, a następnie w Anstruther, Auchtertool i Polmont (1942–1944) oraz Glasgow zaliczała również grupa szkolących się w dywersji, ale przede wszystkim ci przyszli zrzutkowie, którzy mieli za zadanie utrzymywanie łączności operacyjnej w konspiracji i z ośrodkami łączności PSZ na Zachodzie. Kurs obejmował następujące przedmioty: znaki Morse’a, elektrotechnikę, organizację służby ruchu radia, naukę o sprzęcie radiowym, pracę na sieci radia, naukę o sprzęcie telegraficznym, organizację łączności w polu, a także tzw. szybką radioteleografię. Trwał on od ośmiu tygodni do – niekiedy – roku.

Przyszłych skoczków kierowano też czasem na dwutygodniowe szkolenie z zagadnień informacyjno-wywiadowczych, obejmujące zarówno posługiwanie się szyframi, podrabianie dokumentów, używanie atramentu sympatycznego, stwierdzanie autentyczności dokumentów, pieczętek, jak i podrabianie kluczy oraz zacieranie za sobą śladów.

W 1941 r. uruchomiono w Londynie Szkołę Oficerów Wywiadu pod kryptonimem Oficerski Kurs Doskonalący Administracji Wojskowej, której komendantem i wykładowcą został płk dypl. Stefan Mayer. Później przeniesiono ją do Glasgow. Program obejmował przede wszystkim studium Niemiec, naukę wywiadu i kontrwywiadu, fotografię, chemię – do celów wywiadowczych, ślusarstwo specjalne, naukę o broni, kurs samochodowy i naukę języków obcych.

1 maja 1942 r. w słynnym po wojnie kompleksie Audley End pod Londynem została otwarta stacja SOE nr 43 – ośrodek szkoleniowy cichociemnych i miejsce wyczekiwania przed lotem do kraju. Przeniesiono ją z Briggens. Komendantem brytyjskim był płk Terry Roper-Caldbeck, a całością spraw polskich zajmował się



Audley End, ośrodek szkolenia cichociemnych, lata powojenne. Fot. ze zbiorów Krzysztofa A. Tochmana

mjr/ppłk Józef Hartman. Podlegały mu dwa najważniejsze kursy: walki konspiracyjnej (kierownik – kpt. Adam Mackus, późniejszy CC) i odprawowy, którym kierował mjr Antoni Wejtko, a następnie ppłk Marian Wieroński.

Od 1944 r. szkolenie kandydatów na cichociemnych, w uproszczonym i przyspieszonym trybie, prowadziły specjalne stacje szkoleniowe w Palestynie (ośrodki szkolenia spadochronowo-dyweryjnego) – w Ramat David i Haifie – oraz we Włoszech (w Ostuni), gdzie mieściła się Baza nr 10 o kryptonimie „Impudent”, będąca ośrodkiem szkolenia i ekspedycji cichociemnych z Wielkiej Brytanii do kraju, na Bałkany i do Włoch.

23 marca 1944 r. została utworzona Baza „Capri” organizująca łączność kurierską do kraju i działalność cichociemnych na Bałkanach. Zajmowała się ona również rekrutacją Polaków do PSZ i cichociemnych. Mieściła się we włoskim Bari, a jej szefem był kpt. Stanisław Mitko „Essem”, „Wilczur”. Organizacja tego ośrodka była uzasadniona inwazją wojsk alianckich, w tym 2. Korpusu Polskiego, w południowej części Włoch. Stopniowo „Capri” przejmowała funkcję Bazy „Alek” w Kairze i ostatecznie 31 lipca rozszerzyła swoją działalność na teren Bałkanów.

Baza, zgodnie z instrukcją, miała za zadanie zbudowanie i utrzymanie szlaku łączności z krajem na odcinku od brzegów włoskich, przez Adriatyk i Jugosławię, do granicy Węgier i z powrotem; organizowanie i kierowanie ewakuacją wojskową z terenu Jugosławii i Albanii przy współudziale komórek wojskowych Ministerstwa Obrony Narodowej, m.in. Misji Morskiej, a także zbieranie (niezbędnych dla prac Oddziału VI) informacji politycznych oraz danych o warunkach bytu i poruszania się z Europy Centralnej i Bałkanów. Ponadto miała utrzymywać kontakt radiowy z terenem operacji i przysyłać informacje do Sztabu Naczelnego Wodza. Jednostki te podlegały za pośrednictwem kierownictwa Bazy „Elba”, która mieściła się w mieście Latiano – 23 km na południowy zachód od Brindisi – Oddziałowi VI Sztabu NW w Londynie.

### Na stacjach wyczekiwania

Na stacjach wyczekiwania przebywali skoczkowie całkowicie przygotowani już do służby podziemnej, nie prowadzono więc żadnych specjalnych ćwiczeń, lecz jedynie intensywnie strzelano z pistoletów, nie żałując amunicji, wytrwale też uczono się swoich „legend”, a także sprawdzano i konserwowano ekwipunek.

Każdy skoczek otrzymywał ubranie cywilne: parę butów, płaszcz, nakrycie głowy, szalik, wełniany sweter, dwie koszule, dwie pary ciepłych kalesonów, trzy pary ciepłych skarpetek, trzy chustki do nosa, parę ciepłych rękawiczek, niemieckie żyłетки i kilka paczek niemieckich papierosów. Ponadto wypłacano mu sześciomiesięczną gażę w dolarach. We własnym zakresie powinien był zaopatrzyć się w zegarek oraz przybory toaletowe nienoszące brytyjskich znaków. Odzież i przedmioty osobistego użytku w niczym nie mogły zdradzić pochodzenia właściciela. Tak więc każda koszula czy para skarpetek była albo specjalnie sprowadzona z Polski, albo wykonana według wzoru używanego w kraju. Miało to świadczyć o tym, że spadochroniarz-dywersonista mieszka w okupowanej Polsce. Nową tożsamość skoczka potwierdzały dokumenty wzorowane na oryginalnych, przywiezionych z Polski. Często były wystawiane od nowa z powodu zmian przepisów okupacyjnych.

Skoczkowie otrzymywali również ekwipunek bojowy: dwa pistolety automatyczne (np. typu Colt) i po pięćdziesiąt nabojów, spadochron, biały kombinezon, hełm kauczukowy, skórzane rękawice, gumowe wkładki do obuwia, łopatkę saperską, nóż sprężynowy, latarkę, gwizdek, duży kompas, nafosforowaną kulkę ebonitową świecącą

w ciemnościach, apteczkę, a także żelazną porcję żywnościową i małą manierkę z rumem oraz dwie kapsułki z cyjankiem potasu (każdy mógł odmówić przyjęcia trucizny).

Podczas podwieczorku nasłuchiowano, czy nie został nadany zaszyfrowany sygnał do odlotu, którym była melodia po dzienniku radiowym nadawanym przez sekcję polską rozgłośni BBC. Jeśli umówionego sygnału nie było, następne 24 godziny skoczki mieli do swojej dyspozycji. Czas umiłały spadochroniarzom „fanki” z angielskiej charytatywnej pomocniczej służby kobiecej FANY (ang. First Aid Nursing Yeomanry).

W trakcie odprawy przed wylotem na misję wszyscy przebywający razem na stacji wyczekiwania byli dzieleni na ekipy z dowódcą na czele i mieli czekać na swoją kolej. Członkowie grup otrzymywali szczegółowe dane dotyczące placówki odbiorczej, pokazywano im ją na mapie w skali 1:100 000, a każdy dowódca ekipy dostawał jeden egzemplarz. Podawano także nazwę najbliższej miejscowości oraz kazano kilkakrotnie powtórzyć hasło i odzew. Ponadto zrzutkowie otrzymywali adresy i hasła dwóch punktów kontaktowych, na które należało się zgłosić w Warszawie: pierwszy adres – główny, drugi – zapasowy.

Później był już tylko stan pogotowia i na sygnał z Londynu ruszono w kolumnie na lotnisko, najczęściej w angielskim Tempsford, a od 1944 r. – w Campo Casale k. Brindisi.

Na lotnisku odbywała się ostatnia odprawa z udziałem wysokich oficerów Oddziału VI, a czasami Naczelnego Wodza PSZ lub premiera. Mimo że każdy z członków ekipy przeszedł skrupulatne przeszkolenie i wszyscy doskonale znali zasady bezpieczeństwa, następowała rewizja osobista. Sprawdzano każdy zakamarek odzieży. Potem każdy cichociemny otrzymywał pas z pieniędzmi, zawieszony na parcianych szelkach. Były w nim złote i papierowe dolary, czasem złote ruble i brytyjskie funty, niemieckie reichsmarki lub okupacyjne złotówki, tzw. młynarki, przeznaczone dla Armii Krajowej. Każdy ze skoczków kwitował odbiór. Niektórzy dostawali dodatkowo blaszane puszki, zawierające papierowe pieniądze, oraz metalowe pudełeczko z pocztą dla Dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju. Wewnątrz znajdowało się drugie, mniejsze pudełko z mikrofilmem i małą bombką zapalającą, która wybuchła przy silnym uderzeniu bądź próbach rozbicia lub rozcięcia, przez co mikrofilm uległ zniszczeniu. Ostatnią czynnością było sprawdzenie spadochronów.

Potem już następowały pełen niebezpieczeństw lot, skok bojowy do okupowanego kraju i... pełna poświęcenia praca dla „Tej, co nie zginęła”.



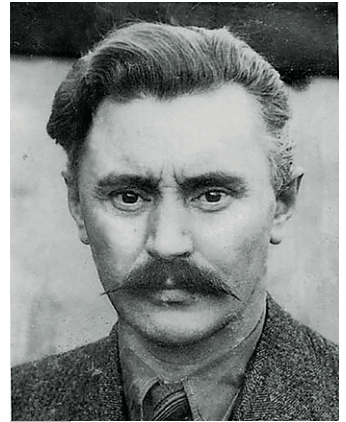
## Pierwszy skok bojowy

W nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. pierwsza ekipa cichociemnych znalazła się na terenie okupowanym przez Niemców. Dowódcą samolotu był ppor. Francis Keast z 419. Eskadry do zadań specjalnych, który pilotował dwusilnikowego whitleya Z-6473 z trzema skoczkami i czterema zasobnikami. Była to operacja lotnicza o kryptonimie „Adolphus” i oznaczeniu cyfrowym „0”, a lot bojowy zakwalifikowano do próbnych. Skład ekipy stanowili: kpt. lotnictwa Stanisław Krzymowski „Kostka”, por. kawalerii Józef Zabielski „Żbik” oraz kurier do Delegatury Rządu kpr. Czesław Raczkowski „Włodek”.

Dla pierwszego lotu łącznikowego wybrano najkrótszą trasę – od brzegu holenderskiego, koło Haarlem, przez jedno z jezior w Brandenburgii, na południe od Berlina, następnie Wrocław, Częstochowę, na placówkę odbiorczą, położoną 8,5 km na południe od Włoszczowy i oddaloną 2,4 km na zachód od Kobylej Wsi. Na dużej polanie placówka odbiorcza daremnie czekała od 23.00 do 3.00. Hasłem dla czuwających miał być odgłos samolotu trzykrotnie przerywany dudnieniem silnikami; powinni byli wtedy ustawić trzy białe światła w trójkąt równoramienny, z wierzchołkiem skierowanym na wschód.

Niestety, aliancki samolot nie dotarł do placówki odbiorczej z powodu pomyłki w nawigacji i zrzut nastąpił 138 km od czuwających, koło wsi Dębowiec, 6 km na północny zachód od stacji kolejowej Skoczów, na terenie przyłączonym do Rzeszy. Samolot powrócił do Anglii po 11 godzinach i 45 minutach lotu; po wylądowaniu miał zaledwie 50 litrów benzyny, co wystarczało na ok. 12 minut lotu. Okazało się, że brytyjska załoga z trudem orientowała się na polskiej mapie i nie знаła ani polskich, ani niemieckich terenów.

Zaczynało się pełne przygód, samodzielne przedzieranie się cichociemnych do Krakowa i Warszawy. Porucznik/rotmistrz Zabielski, były adiutant Komendanta Głównego Policji Państwowej, doznał kontuzji nogi. Później przydzielono go do Oddziału III Okręgu ZWZ Radom-Kielce jako pomocnika kierownika referatu lotniczego. Od lipca do października 1942 r. odbył podróż na trasie Warszawa – Niemcy – Szwajcaria – Francja – Hiszpania – Londyn jako emisariusz KG AK do Naczelnego



Kpt. Stanisław Kostka Krzymowski,  
Londyn, 1941 r. Fot. ze zbiorów  
Sławomira Snopka

Wodza. Po tej misji pełnił funkcję instruktora w Oddziale VI Sztabu NW. Po wojnie pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Zmarł w Londynie w 1981 r.

Kapitan/major Krzymowski został przydzielony do Oddziału III Okręgu ZWZ Radom-Kielce jako kierownik referatu lotniczego. Od października 1944 r. był referentem lotniczym i kierownikiem odbioru zrzutów w Podokręgu AK Piotrków Trybunalski, a od stycznia 1945 r. – kierownikiem komórki materiałowej w referacie przerzutów powietrznych Wydziału Lotnictwa KG AK. Uwięziony przez Urząd Bezpieczeństwa,

został skazany na sześć lat pozbawienia wolności. Zwolniony na mocy „amnestii”, uciekł w 1946 r. z Polski do Londynu. W latach pięćdziesiątych nawiązał kontakt z komunistyczną bezpieką. Później wyemigrował do Kanady, gdzie zmarł w 1969 r. w Montrealu.

Bombardier Raczkowski po skoku i ukryciu spadochronu, dokumentów oraz pieniędzy dla Delegatury Rządu, razem z Zabielskim spędził noc w pobliskim lesie. Ze względu na kontuzję nogi Zabielskiego przenieśli się do jakiegoś gospodarstwa. W Dębowcu Raczkowski wynajął furmankę. Dotarli do Skoczowa, skąd pojechali pociągiem do Bielska-Białej. Tam się rozdzielili.

Podczas przekraczania granicy Generalnego Gubernatorstwa koło wsi Muchacz Raczkowski został 19 lutego aresztowany przez straż graniczną i osadzony w więzieniu w Wadowicach jako przemytnik. Skazano go na trzy miesiące więzienia i grzywnę. Za pośrednictwem jednego ze współwięźniów i dozorca nawiązał kontakt ze Stanisławem Mierzwą, działaczem Stronnictwa Ludowego. Przekazał plan ukrycia pieniędzy i poczty, które po pewnym czasie zostały odnalezione i dostarczone do Krakowa, skąd następnie trafiły do Warszawy (34,9 tys. reichsmarek i 100 czerwonońców oraz 1 tys. dolarów amerykańskich).

21 maja 1941 r. został zwolniony z więzienia i odstawiony do granicy. Najpierw udał się do Krakowa, a później do Warszawy. W ramach pracy dla Delegatury Rzą-



Rtm. Józef Zabielski z żoną Marią, Londyn, 1945 r.  
Fot. ze zbiorów Janusza Zabielskiego



Sala wykładowa w Audley End; na mapie zawołanie formacji cichociemnych.  
Fot. ze zbiorów Kizysztoła A. Tochmana

du na Kraj zmontował radiostację, dzięki której już na początku lipca udało mu się nawiązać kontakt z Londynem. Dysponował tym samym niezależnym kanałem łączności z rządem RP.

Otrzymawszy polecenie powrotu do Londynu, wyruszył w grudniu 1941 r. przez Słowację na Węgry, jednak – wobec opanowania przez Niemców trasy przerzutowej z Węgier do Jugosławii – w czerwcu 1942 r. przybył do Budapesztu z zamiarem przygotowania drogi do kraju. Aresztowany przez agentów węgierskiego kontrwywiadu, a następnie wydany gestapo, usiłował popełnić samobójstwo. W marcu 1944 r. został wywieziony do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, a w lutym 1945 r. przeniesiony do łagru Flossenbürg. W kwietniu 1945 r. wraz kilkoma więźniami zbiegł z kolumny transportowej i po kilku dniach dotarł do oddziałów amerykańskich. W 1953 r. wyemigrował z Wielkiej Brytanii do USA i przez ostatnie lata mieszkał w Pittsburghu, gdzie zmarł w 1994 r.

Operacje spadochronowe, które zostały wykonane od lutego 1941 do kwietnia 1942 r., miały charakter doświadczalny zarówno dla załóg lotniczych (trasa lotu, sposób wykonania zrzutu), jak i systemu odbioru, organizacji placówki przyjmującej i łączności radiowej. Pierwsze zrzuty odbywały się „na dziko”, mianowicie załoga samolotu nie mogła lub nie potrafiła dokładnie ustalić położenia placówki odbiorczej, tak jak w operacji „Adolphus”. Zdarzało się też, że miejsca zrzutu były dekonspirowane przez

silne oddziały niemieckie. Z tego względu cichociemni po skoku musieli sobie radzić w terenie bez pomocy ludzi z placówki przyjmującej. W późniejszym czasie starano się takie sytuacje wyeliminować.

### **Przerzut do kraju – polska eskadra dalekiego zasięgu**

Pierwszy niezbyt udany lot do Polski dał wiele do myślenia Oddziałowi VI Sztabu NW i centrali SOE. Jeszcze w tym samym miesiącu, tj. w lutym 1941 r., gen. Władysław Sikorski wystąpił do władz brytyjskich z wnioskiem, by do tej jednostki, która wykonywała loty specjalnego przeznaczenia, dołączyć kilka polskich załóg. Chodziło o to, by nad Polskę latali przede wszystkim polscy lotnicy. We wrześniu 1941 r. uzyskano zgodę na przydzielenie trzech polskich załóg bombowych do Dywizjonu 138, który 25 sierpnia 1941 r. przejął obowiązki Eskadry 1419 i usadowił się na lotnisku w Newmarket. Zgodnie z przyjętymi wówczas zasadami były to załogi ochotnicze, które wykonały już pełną turę lotów bojowych i przeszły dodatkowe przeszkolenie. Polegało ono na lotach nocnych na niskich wysokościach i opanowaniu specjalnych metod nawigacji. Okupowana Polska nie była objęta radarowym systemem sygnalizacyjnym, dlatego nocny lot nad jej terytorium wymagał nawigacji astronomicznej i obserwacji wzrokowej. 25 października 1941 r. trzy polskie załogi zameldowały się u dowódcy Dywizjonu 138, Wing Commandera Edwarda Vincenta Knowlesa.

W grudniu przybyły do dywizjonu kolejne dwie polskie załogi i natychmiast zostały włączone do nocnych lotów. Każda załoga Dywizjonu 138, bez względu na to, czy polska, czy brytyjska, mogła otrzymać rozkaz lotu nie tylko nad terytorium Polski. Loty do kraju, ze względu na odległość, były możliwe tylko jesienią, zimą i wczesną wiosną, gdy długość nocy pozwalała na dotarcie do celu, zrzut i powrót do bazy jeszcze po ciemku.

Polskie załogi latały m.in. do Francji, Norwegii, Austrii i Czechosłowacji oraz do Niemiec, a załogi brytyjskie i południowoafrykańskie – do Polski, jednak przeważnie ze sprzętem i uzbrojeniem. Polscy lotnicy zrzucali agentów alianckich SOE, jak również, co jest faktem nieznanym – agentów sowieckich NKWD i wywiadu wojskowego.

Po odstawieniu powolnych i ciężkich whitleyów przerzucono się na czteromotorowe halifaxy. Były to bombowce ciężkie, powolne, bez żadnych wygód, zimne do tego stopnia, że załogi notowały odmrożenia (aczkolwiek nieliczne). Zasięg tych maszyn



Awers i rewers Zwykłego Znaku  
Spadochronowego por. Wiesława Szpakowicza.  
Fot. ze zbiorów Jana Szpakowicza

wynosił 2,5 tys. km, a udźwignął 1,9 tony. Londyn dzieli od Warszawy ok. 1,5 tys. km, więc o locie do Polski i powrocie bez lądowania nie mogło być mowy, a nie wybierano najkrótszej drogi, bo Niemcy, nękanie już nocnymi bombardowaniami, wzmocniły obronę przeciwlotniczą i przygotowały setki nocnych myśliwców.

W listopadzie 1941 r. Dywizjon 138, wraz z polskimi załogami, został na kilka miesięcy przeniesiony na lotnisko Stradishall, a dowództwo objął Wing Commander Walter Farley. Ostatecznie 14 marca 1942 r. dywizjon przerzucono na lotnisko obok wsi Tempsford, na północ od Londynu. 1 kwietnia 1943 r. brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa ustaliło etat samodzielnej polskiej eskadry w ramach Dywizjonu 138 (była to jego trzecia eskadra) – wynosił sześć załóg plus jedna zapasowa (trzy halifaxy, trzy liberatory i personel techniczny). Dowódcą eskadry został kpt./mjr obs. Stanisław Król.

Do kraju wyznaczono trzy trasy. Pierwsza prowadziła nad Danią i wynosiła do okolic Warszawy 1,6 tys. km. Wobec poważnego zagrożenia tej drogi i strat polskich załóg, od października 1943 r. rozpoczęto loty trasą nad południową Szwecją, dłuższą od poprzedniej o ponad 200 km, ale znacznie bezpieczniejszą. W drugiej połowie października odbyły się tamteży dwa loty do Polski trwające od 14,5 do 16 godzin. Załogi powracały z misji na ostatnich kroplach paliwa. Ten stan przyspieszył pertraktacje i decyzję władz brytyjskich, by przenieść bazę lotniczą do Włoch. Tak powstała baza w Brindisi nieopodal portu, zwana następnie Główną Bazą Przerzutową (GBP) nr 11 o kryptonimie angielskim „Torment”. Kompletowano tam m.in. uzbrojenie, sprzęt i inne materiały techniczne. Z GBP ściśle związane było

Trasy lotów do Polski. Wyk. Ryszard Żelazny



wspomniane już lotnisko w Campo Casale, skąd następował przerzut cichociemnych do kraju i na teren Bałkanów. Od listopada 1943 r. stacjonowała tam 1586. Eskadra Specjalnego Przeznaczenia w składzie 138. Dywizjonu RAF, a następnie 301. Dywizjon Bombowy (od 7 listopada 1944 r.).

Polska komenda GBP zakwaterowała się w Latiano. Szefem polskiej sekcji SOE o kryptonimie „Force 139” w Bazie nr 11 został płk Henry McLeod Threlfall. W styczniu 1944 r. dowodzenie GBP ze strony polskiej objął mjr dypl. Jan Jaźwiński.

### Cichociemni – spadochroniarze ZWZ/AK i PSZ

Ogółem do przeszkolenia zakwalifikowanych zostało 2413 kandydatów na skoczków, kursy ukończyło 605, a do zrzutu skierowano 579. Ostatecznie do kraju zostało skierowanych 316 żołnierzy ZWZ/AK i PSZ, w tym jedna kobieta, kpt./gen. bryg. w st. spocz. Elżbieta Zawacka „Zo”. Do tego należałoby dodać 28 kurierów politycznych (skoczków) do Delegatury Rządu. Nie zostali oni jednak zaliczeni do cichociemnych, choć większość z nich miała przeszkolenie wojskowe oraz brała udział w wojnie obronnej 1939 i kampanii francuskiej 1940 r.

W „krajowym” okresie zrzutowym (od 16 lutego 1941 do 28 grudnia 1944 r.) skoczyło 169 żołnierzy o specjalności dywersyjnej, 50 z łączności, 37 z wywiadu, 24 oficerów sztabowych, 22 z lotnictwa, 11 instruktorów broni pancernej i 3 z Legalizacji.

Ostatni skok nastąpił 9 kwietnia 1945 r. w północnych Włoszech, wykonało go trzech spadochroniarzy PSZ-AK. Spośród 316 cichociem-

nych przeznaczonych do kraju zginęło (poległo w walce lub zostało zamordowanych przez Niemców) 112, w tym 9 podczas lotu bądź skoku do Polski. 91 cichociemnych brało udział w Powstaniu Warszawskim (18 zginęło). Męczeńską śmierć z rąk władzy komunistycznej poniosło 10 cichociemnych, skazanych przez sądy „ludowej” Polski. Ci, którzy pozostali w kraju po tzw. wyzwoleniu, przeżyli szykany bądź więzienie i wywózkę do sowieckich łagrów. Blisko 40 z nich w nowej, powojennej, komunistycznej rzeczywistości uległo presji i szantażowi: poddali się werbunkowi reżimowych służb specjalnych (UB/SB, Informacji Wojskowej), zostali tajnymi współpracownikami bezpieki i z różną szkodliwością inwigilowali swoich najbliższych kolegów-skoczków.

Na emigracji pozostało 86 spadochroniarzy. Większość już nigdy nie zobaczyła Ojczyzny, za którą walczyli z wrogami Rzeczypospolitej. Tylko kilku wróciło na stałe do kraju po 1956 r. Dzisiaj w Polsce żyje tylko jeden cichociemny – ppor./mjr Aleksander Tarnawski (ur. w 1921 r.), rodem ze Słociny (ob. to część Rzeszowa).

Osiemnastu cichociemnych – żołnierzy PSZ-AK, którzy złożyli przysięgę na rotę Armii Krajowej, zostało przeznaczonych przez Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza do działań poza krajem. Służyli w Albanii, we Francji, w Grecji, Jugosławii i we Włoszech, głównie przy alianckich misjach wojskowych, zajmując się wywiadem i wytaczaniem tras kurierskich do kraju. Wśród nich był m.in. kpt. Józef Maciąg „Wola”, „Nash”, który poległ 11 grudnia 1943 r. w walce z Niemcami w czasie okrążenia jego kwatery we wsi Luka w Jugosławii.

Kolejnych 24 cichociemnych – żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy zostali zadysponowani przez Wydział Specjalny MON – pełniło misję we Francji, w ramach Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość o kryptonimie „Monika W”. Był w tym gronie kpt. Władysław Ważny „Tygrys”, szef sieci wywiadowczej tropiącej m.in. wyrzutnie pocisków raketowych V1 i V2 oraz działa V3. Ważny zginął w obronie radiostacji 19 sierpnia 1944 r. w miejscowości Montigny-en-Ostrevent, w departamencie Nord.

Z grupy spadochroniarzy, którzy pełnili misje podziemne na zachodzie Europy – również cichociemnych, do kraju powróciło tylko 2, a 6 zginęło z rąk wroga. Pozostali rozproszyli się po całym świecie.

Cichociemni dobrze spełnili swój żołnierski obowiązek. W połowie lat dziewięćdziesiątych Jednostka Wojskowa GROM otrzymała imię Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej, a rok później wręczono jej sztandar.

## BIBLIOGRAFIA

- Bieniecki K., *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Kraków 1994.
- Bieniecki K., *Polskie załogi nad Europą 1942–1945. Polacy w operacjach specjalnych*, Warszawa 2005.
- Bystrzycki P., *Znak cichociemnych*, Warszawa 2009.
- Chodakiewicz M.J., *Narodowe Siły Zbrojne – „Ząb” przeciw dwu wrogom*, Warszawa 1999.
- Drogi cichociemnych*, Londyn 1954.
- Erdman J., *Droga do Ostrej Bramy*, Londyn 1984.
- Garliński J., *Politycy i żołnierze*, Londyn 1971.
- Historia Polskiego Znak Spadochronowego. Polskie wojska desantu powietrznego w II wojnie światowej. Listy odznaczonych – Polaków i obcokrajowców*, oprac. J. Lorys, z. 9, Londyn 1993.
- Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego (Londyn) – A.XII.52, A.XII.85, Wydział Spraw Specjalnych MON.
- Jaźwiński J., *Dramat dowódcy. Pamiętnik oficera sztabu oddziału wywiadowczego i specjalnego*, t. 1: *czerwiec 1905–styczeń 1944* [rękopis pamiętnika przygotowali do druku P. Hodyra i K. Bieniecki], Montreal 2012.
- Lachowicz M., *Wspomnienia cichociemnego*, oprac. i red. nauk. K.A. Tochman, Rzeszów 2011.
- Materiały Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.
- Perekładowski F., *Zwariowane wojsko i Giewontowi rycerze, „Nasza sprawa”* (Buenos Aires) 1965 (sierpień).
- Skowroński S.B., *Orzeł ujarzmiony. Wspomnienia cichociemnego z II wojny światowej*, Zwierzyniec – Rzeszów 1996.
- Sosabowski S., *Najkrótszą drogą*, Londyn 1957.
- Stpicyński A., *Wbrew wyrokowi losu*, Warszawa 1981.
- Studium Polski Podziemnej (Londyn)
- Kol. 23, Cichociemni.
  - Kol. A, Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza.
  - TP 2, Teczki personalne skoczków.
- Szpakowicz W., *Dzienniki cichociemnego 1939–1942*, wstęp, oprac., red. K. Kaczmarek, K.A. Tochman, Rzeszów – Warszawa 2019.
- Tochman K.A., *Cichociemni na Bałkanach, we Włoszech i Francji. Słownik biograficzny*, Zwierzyniec – Rzeszów 2016.
- Tochman K.A., *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. I–IV, Zwierzyniec – Rzeszów 1994–2011 (kilka wydań).
- Tochman K.A., *Zapomniani Cichociemni z Wydziału Spraw Specjalnych MON PSZ na Zachodzie*, Rzeszów 2018.
- Tucholski J., *Cichociemni*, Warszawa 1988.
- Zabielski J.G. „Żbik”, *Pierwszy skok*, Londyn 1946.



**Krzysztof A. Tochman** (ur. 1959) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. 1–4 (1994–2011); *Adam Boryczka. Z dziejów WiN-u*, t. 1–2 (1999–2001); *Ziemi obcej do Polski. Lasy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy powrócili do kraju po II wojnie światowej*, t. 1–2 (2006–2009); *Major Wacław Kapisto – cichociemny, oficer AK, sybirak* (2010); *Cichociemni na Bałkanach, we Włoszech i Francji. Słownik biograficzny* (2016); *Skok po niepodległość. Pułkownik Adam Boryczka (1913–1988)* (2016); *Zapomniani Cichociemni z Wydziału Spraw Specjalnych MON PSZ na Zachodzie* (2018) i in.





Mjr Stanisław Szuro w 2020 r. Fot. ze zbiorów autora

Stanisław Szuro junior

## Terror niemiecki, terror sowiecki

### Stanisław Szuro (1920–2020)

**17 listopada 2020 r. zmarł Stanisław Szuro, pośmiertnie awansowany do stopnia podpułkownika – patriota, żołnierz kampanii wrześniowej, a następnie podziemia niepodległościowego. Wiele lat spędził w obozach koncentracyjnych i więzieniach komunistycznych. Po wojnie był cenionym pedagogiem i działaczem kombatanckim.**

**Z**ycie Stanisława Szury, który przyszedł na świat w Krakowie 19 października 1920 r., ukształtowała historia rodziny – patriotycznej, pielęgnującej tradycje niepodległościowe i zaangażowanej w odrodzenie Polski. Jego dziadek, również Stanisław (1844–1923), był sędzią. Karierę rozpoczął w Jasle, a zakończył jako naczelnik Sądu Powiatowego w Podgórzu. Jak wielu ówczesnych polskich urzędników w Galicji, prowadził działalność społeczną: od 1887 r. należał do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, a od 1908 r. kierował podgórskim oddziałem charytatywnej Rady Opiekuńczej. Gdy odrodziło się państwo polskie, zrezygnował z emerytury, którą pobierał od 1914 r.,

i wrócił do pracy. W ten sposób odpowiedział na apele władz, by wesprzeć kraj odczuwający w pierwszych latach niepodległości dotkliwy brak polskich urzędników.

### **Legiony, Błękitna Armia, Powstanie Warszawskie**

Jego syn Jan Szuro (1884–1976) był wieloletnim urzędnikiem Banku Gospodarstwa Krajowego, gdzie działał w związku zawodowym. Już w młodych latach związał się z „Sokołem”. Nie służył w wojsku ze względu na dużą wadę wzroku, jednak w czasie I wojny światowej należał do Straży Obywatelskiej w Krakowie.

Trzej bracia Jana, a więc stryjowie zmarłego niedawno Stanisława Szury, poszli z bronią w rękę do walki. Najstarszy z nich, Juliusz (1881–1918), już w 1914 r. wstąpił do artylerii Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Rok później, podczas walk w Karpatach, przeziębził płuca i nabawił się gruźlicy. Dalszą służbę dzielił między pole walki i pobyty w kolejnych szpitalach. Zmarł w lipcu 1918 r., nie doczekawszy niepodległości.

Drugi stryj Stanisława, Aleksander (1886–1950), studiował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie ukończył jej wprawdzie, ale zdobyta przezeń wiedza przydała się po wybuchu I wojny światowej. Przebywał wówczas w Warszawie i jako obywatel Austro-Węgier został przez Rosjan internowany. Ponieważ obok obozu znajdował się szpital Czerwonego Krzyża, były student medycyny pomagał rannym ze wszech sił, a w chwili zakończenia wojny był komendantem szpitala polowego i oficerem armii rosyjskiej. W Odrodzonej wstąpił do Wojska Polskiego, a następnie pracował m.in. w warszawskim Instytucie Higieny, gdzie później, w czasie Powstania Warszawskiego, kierował w stopniu kapitana punktem opatrunkowym.

Trzeciego ze stryjów Stanisława, Eustachego (1889–1930), wybuch wojny zastał w Paryżu, gdzie był na zjeździe esperantystów. Złe warunki bytowe i nuda we francuskim obozie internowanych skłoniły go do wstąpienia do Legii Cudzoziemskiej. Walczył z powstańcami arabskimi w Algierii aż do 1917 r., kiedy uzyskał zgodę na przeniesienie do sformowanych we Francji polskich oddziałów, zwanych Błękitną Armią, od 1918 r. dowodzoną przez gen. Józefa Hallera. W jej szeregach walczył o dostęp Polski do morza. Następnie był urzędnikiem skarbowym w Poznaniu.

### **Zginął pod Łuckiem, zabity w Katyniu, zmarł w Auschwitz...**

W I wojnie światowej oraz późniejszych walkach o granice państwa polskiego brali też udział bracia matki Stanisława Szury, Anny z domu Hrebendy (1900–1985).



Stanisław Szuro z żoną Danutą, rodzicami Janem i Anną oraz synami Janem i Stanisławem w 1969 r. Fot. ze zbiorów autora

Było ich czterech: Michał (1892–1915), Stanisław (1894–1940), Jan (1896–1941) i Władysław (1898–1961). Wszyscy jako mieszkańcy Krakowa trafili do armii austriackiej. Najstarszy Michał miał w momencie wybuchu wojny 22 lata i studiował chemię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako wyróżniający się słuchacz został stażystą

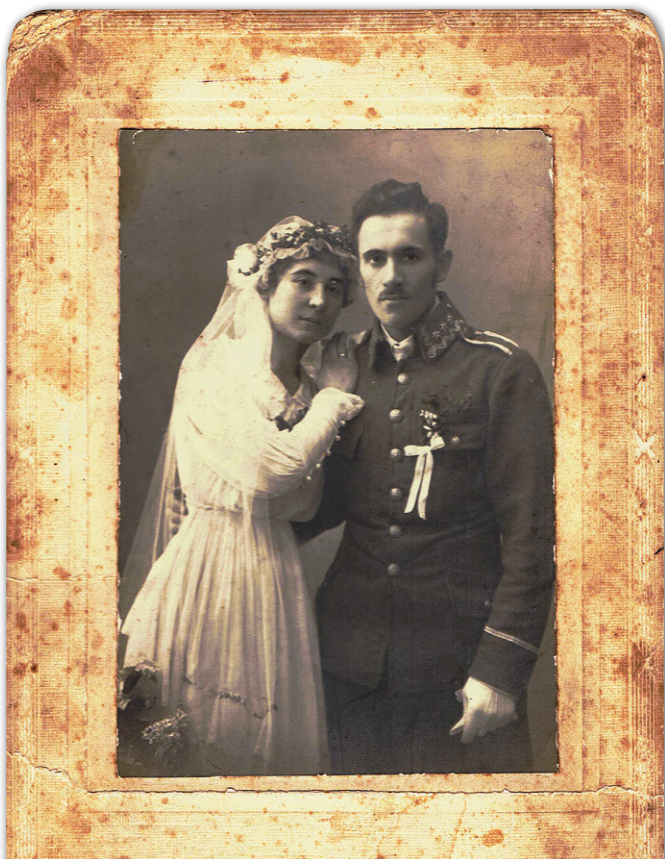
u słynnego prof. Karola Olszewskiego. Zmobilizowany, trafił do szkoły oficerskiej w Egerze (dziś na Węgrzech), a następnie został skierowany na front. Poległ 2 września 1915 r. w walkach w okolicach Łucka.

Stanisław Hrebenda po ukończeniu tej samej szkoły oficerskiej w Egerze bił się najpierw jako podporucznik artylerii przeciwko armii rosyjskiej w Karpatach i na Wołyniu, a później – przeciwko Włochom w Dolomitach. Był dwukrotnie ranny i kilkakrotnie odznaczony za zasługi wojenne. Po rozpadzie Austro-Węgier wstąpił do formujących się oddziałów polskich. Jako dowódca artylerii pociągu pancernego „Śmiały” brał udział w zmaganiach o Lwów. Przeniesiony do 7. pułku artylerii polowej, walczył z bolszewikami na Wileńszczyźnie. Dowodzona przez niego bateria wślawiła się zwłaszcza pod Kowlem, gdzie 12 września 1920 r. zniszczyła ogniem na wprost dwa sowieckie pociągi pancerne. Za ten czyn Stanisław Hrebenda awansował na kapitana i został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. W okresie międzywojennym był zawodowym wojskowym. Po 17 września 1939 r. dostał się do sowieckiej niewoli i został zamordowany wiosną 1940 r. w Katyniu.

Również Jan Hrebenda służył po zdaniu matury w 1915 r. w armii austriackiej. W szeregach 13. pułku piechoty brał początkowo udział w zmaganiach z Rosjanami w Karpatach, a później na froncie włoskim w Dolomitach. Był dwa razy ranny i dwukrotnie kontuzjowany. Po zakończeniu wojny wstąpił do Wojska Polskiego. Ze względu na zły stan zdrowia nie pospieszył na odsiecz Lwowa, lecz siły swoje poświęcił szkoleniu poborowych w Krakowie. Wyruszył jednak na Śląsk Cieszyński, którego część zaatakowały wojska czechosłowackie. Tam w styczniu 1919 r. doznał kolejnych ran w czasie bitwy pod Skoczowem. Po powrocie do Krakowa ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim i pracował jako sędzia w Krakowie, Rzeszowie, Bielsku oraz Ciężkowicach. Pod niemiecką okupacją brał udział w przeprowadzaniu ludzi przez zieloną granicę na Węgry. Aresztowany w Sanoku, został wywieziony do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie otrzymał numer 3665. Od listopada 1940 r. należał w lagrze do Związku Organizacji Wojskowej – tajnej struktury założonej z inicjatywy Witolda Pileckiego, którym opiekował się w czasie jego choroby. Zmarł za drutami w sierpniu 1941 r.

Najmłodszy z braci Hrebendów, Władysław, został powołany do armii w 1916 r. Po szkole oficerskiej trafił na front włoski, gdzie dowodził baterią moździerzy. W odrodzonej Rzeczypospolitej wstąpił – podobnie jak bracia Stanisław i Jan – do Wojska Polskiego. Walczył w prowizorycznym pociągu pancernym „Kozak” przeciwko Ukraińcom w rejonie Bieszczad, a w 1920 r. – nad Niemnem i Berezyną. Po wojnie miał wypadek kolejowy – kość źle się zrosła, a on już zawsze utykał. Po powrocie do Krakowa pracował do końca życia jako urzędnik bankowy.

■  
Maria i Józef Gellesowie, rodzice Danuty Szuro. Fot. ze zbiorów autora



## Ochotnik Września '39

Opowieści o wydarzeniach na frontach I wojny światowej i w czasie walk o granice Polski ukształtowały młodego Stanisława Szurę, który marzył o służbie w kawalerii oraz pracy jako historyk wojskowości. W krakowskim Gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego uczył się jazdy konnej w oddziale „Sokoła”, a w klasie maturalnej chodził na wykłady z historii na Uniwersytecie Jagiellońskim, które były wówczas dostępne dla wszystkich chętnych. Ukończył naukę w gimnazjum w 1939 r. i jeszcze w sierpniu wyjechał na obóz Junackich Hufców Pracy w okolicy Augustowa, gdzie zastał go wybuch II wojny światowej. Junaków ewakuowano do Wilna. Tam Stanisław wstąpił na ochotnika do formującego się oddziału kawalerii i w jego szeregach walczył z Sowietami. Wraz z innymi żołnierzami przekroczył granicę na Litwę, gdzie wszyscy zostali internowani.

Stanisław trafił do obozu w Birsztanach. O jego dalszych losach zdecydował traktat litewsko-sowiecki z 10 października 1939 r. przewidujący powstanie na Litwie sowieckich baz wojskowych. Do domów mogli powrócić polscy żołnierze pochodzący z terenów RP okupowanych przez Armię Czerwoną. Stanisław podał się za mieszkańca Lwowa, gdzie miał bliską rodzinę. Dzięki temu otrzymał przepustkę do tego miasta. W grudniu nielegalnie wrócił do Krakowa – pod okupację niemiecką.

Tu szybko trafił do konspiracji i już 6 stycznia 1940 r. został zaprzysiężony pod pseudonimem „Kruk”. W ten sposób został członkiem Tajnej Organizacji Wojskowej „Związek Orła Białego”, która w czerwcu 1940 r. podporządkowała się Związкови Walki Zbrojnej, przekształconemu na początku roku 1942 w Armię Krajową. Stanisław Szuro był członkiem, a następnie dowódcą sekcji kolportażu podziemnej prasy. Równocześnie podejmował dorywcze prace zarobkowe.

## Z niemieckich łagrów przed czerwony trybunał

Jesienią 1942 r. został aresztowany przez Niemców. Po krótkim pobycie w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie trafił w październiku do obozu pracy przymusowej w Pustkowie k. Dębicy. Więźniowie budowali tam poligon SS, słynny za sprawą prób z raketami V-1 i V-2. Stanisław Szuro przebywał w tym obozie do lipca 1944 r. – wtedy ze względu na zbliżający się front więźniów ewakuowano do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Tam pracował w komandzie murarzy. W styczniu 1945 r. przeniesiono go do obozu Bergen-Belsen, w którym był do maja 1945 r., kiedy odzyskał wolność.

Ponieważ miało to miejsce w rejonie działań armii sowieckiej, nie został objęty żadną pomocą, lecz pozostawiony samemu sobie.

W czerwcu 1945 r. – w stanie krańcowego wyczerpania (przy wroście 176 cm ważył 38 kg) – dotarł do Krakowa. Po krótkiej domowej rekonwalescencji zapisał się na wymarzone studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na każdym kroku stykał się z różnymi przejawami zniewolenia Polski przez wojska sowieckie. Funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej aresztowali ludzi nawet za krytyczne opinie o nowych władzach. Zakazano działalności prawie wszystkich partii politycznych i wielu organizacji społecznych, takich jak Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, do którego od lat należał.

Stanisław Szuro nie pogodził się z ówczesną sytuacją polityczną. Czuł się związany przysięgą zobowiązującą go do walki o wolną i niepodległą Polskę. Dlatego wiosną 1946 r. wstąpił do kolejnej już w jego życiu tajnej organizacji i przyjął pseudonim „Zamorski”. Była to Liga Walki z Bolszewizmem, założona przez dawnych żołnierzy Narodowej Organizacji Wojskowej. W jej szeregach wziął udział w kilku akcjach zbrojnych. Polegały one głównie na zastraszaniu donosicieli MBP oraz członków Polskiej Partii Robotniczej i przejmowaniu ich broni. Oddział przeprowadził też kilka akcji na przedsiębiorstwa państwowe, rekwirując pieniądze, które przeznaczano następnie na cele organizacyjne.

W listopadzie 1946 r. Liga Walki z Bolszewizmem została rozpracowana przez aparat bezpieczeństwa, a większość jej członków aresztowano. Szuro trafił wówczas do więzienia przy ul. Montelupich, znanego mu już z okresu okupacji niemieckiej. Po krótkim śledztwie, w lutym 1947 r., odbył się proces, w którym zapadło dziewięć wyroków śmierci. Wśród skazanych na najwyższy wymiar kary był również Szuro. Wyroków jednak nie wykonano i na mocy „amnestii” w 1947 r. zamieniono je na kary długoletniego więzienia.

Po roku Szurę przewieziono z Krakowa do ciężkiego więzienia w Rawiczu. Tam trzymano go przez kolejny rok, a następnie skierowano do Wronek, gdzie spędził siedem lat. Oba te więzienia były owiane ponurą sławą, a politycznych traktowano tam gorzej niż kryminalnych. Sytuacja poprawiła się dopiero po śmierci Józefa Stalina w 1953 r. Wtedy też zaczęto kierować więźniów do różnych prac. Szuro początkowo trafił do więziennej pralni, a w 1955 r. opuścił Wronki i został osadzony w Strzelcach Opolskich, gdzie skierowano go do robót w kamieniołomie. Tam doczekał zwolnienia, kiedy na mocy kolejnej „amnestii” w wyniku tzw. odwilży w lipcu 1956 r. zawieszono mu wykonanie reszty kary.



Rewers Medalu i Dyplom Honorowy Sprawiedliwy wśród Narodów Świata przyznane Danucie Szuro. Fot. ze zbiorów autora

## Niósł pamięć

Po wyjściu z więzienia wrócił na studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Utrzymywał szerokie kontakty ze środowiskiem byłych więźniów politycznych. W czasie jednego ze spotkań towarzyskich w tym gronie poznał swoją przyszłą żonę Danutę Gelles (1919–1998). Ona sama nie siedziała wprawdzie w więzieniu, ale były tam jej dwie najbliższe kuzynki: Maria i Krystyna Włodarz. Danuta zaś przez wiele lat wysyłała im paczki do Fordonu.

Danuta Gelles również pochodziła ze środowiska patriotycznego (jej ojciec Józef służył w I Brygadzie Legionów Polskich oraz w Polskiej Organizacji Wojskowej). Pod niemiecką okupacją pomagała Żydom – najpierw, pracując w biurze na terenie getta krakowskiego, przemyciała żywność dla swoich współpracowników, którzy byli jej bardzo wdzięczni, bo nigdy na nich nie zarabiała; później przez wiele miesięcy ukrywała w swoim domu w Wieliczce trzysobową rodzinę, która uciekła z getta. Za tę działalność została pośmiertnie w 2019 r. uhonorowana tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Stanisław i Danuta wzięli ślub w 1958 r. W 1959 r. urodził im się syn Jan, a rok później drugi – Stanisław junior. W tym czasie Stanisław Szuro ukończył w trybie za-

ocznym studia historyczne i podjął pracę pedagogiczną: początkowo jako wychowawca w internatach szkolnych, a później w krakowskich szkołach średnich: Technikum Łączności, Technikum Mechanicznym, Liceum Ogólnokształcącym Zakonu Pijarów oraz w Niższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów w Wieliczce. Przekazywał uczniom i studentom wiedzę historyczną z pasją. Nie unikał trudnych tematów, czym budził olbrzymi podziw oraz szacunek u młodzieży. Nauczanie sprawiało mu radość i satysfakcję – dlatego pracował aż do 77 roku życia.

W kwietniu 1989 r. Stanisław Szuro wszedł w skład niewielkiej grupy założycieli Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego (ZWPOS). Niecałe dwa lata od chwili rejestracji organizacja liczyła już 34 oddziały rozsiane po całym kraju i scalała środowisko kombatanckie osób represjonowanych w pierwszych latach po II wojnie światowej. Pomagała również w uzyskaniu rewizji wyroków sądowych, co zazwyczaj prowadziło do rehabilitacji skazanych. W strukturach ZWPOS istniał także dział socjalny, który wspierał organizowanie pomocy medycznej i materialnej dla wymagających tego kombatantów. Pozycja Stanisława Szury w tym środowisku zapewniła mu dwie kadencje na stanowisku prezesa Zarządu Oddziału Krakowskiego ZWPOS.

Zmiany polityczne po 1989 r. zwiększyły zainteresowanie społeczne czasami terroru komunistycznego i Żołnierzami Wyklętymi, dlatego Szuro zaangażował się w działalność edukacyjną. Często spotykał się z młodzieżą i był zapraszany na publiczne wykłady z historii najnowszej.

Działalność Szury miała ogromne znaczenie zarówno dla kombatantów, jak i dla zachowania pamięci o czasach stalinowskich. Jego zasługi zostały docenione. W 2008 r. Stanisław Szuro został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a siedem lat później wyróżniony przez Instytut Pamięci Narodowej tytułem Świadek Historii. W 2017 r. awansowano go do stopnia majora Wojska Polskiego. Otrzymał także m.in. medal Pro Bono Poloniae, przyznawany przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, oraz medal Pro Patria (2018).



**Stanisław Szuro junior** (ur. 1960) – dr historii, teolog, pilot wycieczek i pielgrzymek. Były wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Autor książek: *Koleje żelazne w Galicji w latach 1847–1914* (1997); *TG „Sokół” w Małopolsce. Zarys dziejów* (1999); (z G. Snaczkę) *Jeruzalima* (2010); (z G. Snaczkę) *Ateny* (2012) i in.





Michał Siekierka

## Szczepan Siekierka (1928–2021)

**15 stycznia 2021 r. zmarł w wieku 92 lat Szczepan Siekierka, działacz kresowy, żołnierz Armii Krajowej, wieloletni prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów.**

Całe życie poświęcił na dokumentowanie i upamiętnianie tragicznych losów Polaków, którzy w czasie niemieckiej i sowieckiej okupacji padli ofiarą Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Armii Powstańczej. W 2017 r. Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, którego był prezesem, zostało uhonorowane nagrodą IPN Kustosz Pamięci Narodowej. Odbierając to prestiżowe wyróżnienie, powiedział: „W minionych latach fałszywie zakładano, że prawda hi-

Szczepan Siekierka przemawia przed pomnikiem-mauzoleum ludności polskiej pomordowanej na Kresach przez OUN i UPA. Fot. ze zbiorów autora

storyczna o ukraińskich zbrodniach miałyby szkodzić polskiej racji stanu. Dzisiejsza nagroda Kustosza dla Stowarzyszenia, jakie reprezentuję, to ukoronowanie naszej wieloletniej pracy”<sup>1</sup>.

### Lata wojenne i wysiedlenie z Kresów Wschodnich

Szczepan Siekierka urodził się w rodzinie chłopskiej 3 sierpnia 1928 r. we wsi Toustobaby w powiecie podhajeckim województwa tarnopolskiego. Wieś była mieszana pod względem narodowościowym. Największą grupę mieszkańców stanowili Polacy, następnie Rusini (Ukraińcy) oraz Żydzi. W 1940 r. sowieccy okupanci rozpoczęli wywózki na Syberię. Do miejscowości Suchoj Łog w obwodzie swierdłowskim trafiło ok. 118 mieszkańców Toustobab<sup>2</sup>. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i wycofaniu się Armii Czerwonej z terytoriów zaanektowanych w 1939 r., zaczął narastać terror ze strony ukraińskich nacjonalistów (w lipcu 1941 r. w Panowicach policja ukraińska zamordowała 6 osób, a w Zawadowce – 5). W 1943 r. w Toustobabach powołano pięćdziesięciosześcioosobowy oddział Samoobrony, którą oficjalnie podporządkowano kompanii Armii Krajowej „Rokita” (pluton „Bluszcz”) z Panowic. Dowódcą tej kompanii był chor. Paweł Rostowski, plutonu – Michał Tracz „Kalina”, a drużyny – Feliks Rostowski „Akcja Aklina”. Dowódcami Samoobrony byli Tracz i Leon Zarzycki<sup>3</sup>. Przysięgę wojskową szesnastoletni Siekierka złożył w styczniu 1944 r. W tym czasie pracował jako listonosz, dlatego powierzono mu funkcję kuriera-łącznika z innymi kompaniami w obwodzie Podhaje; zajmował się również zdobywaniem od Węgrów broni dla członków Samoobrony. Ukraińscy nacjonaści, słabi w tym rejonie, nie zdecydowali się na otwarty atak.

We wrześniu 1944 r. mężczyźni zaczęto powoływać do ludowego Wojska Polskiego. We wsi pozostali starcy, kobiety oraz młodzież. Sytuacja pod względem bezpieczeństwa znacznie się pogorszyła. Władze sowieckie zażądały od Polaków złożenia broni pod groźbą kary śmierci. Z obawy o własne życie mieszkańcy Toustobab zwrócili się do komendy uzupełnień (wojenkomatu) z prośbą o ustanowienie we wsi posterunku

<sup>1</sup> Nie żyje Szczepan Siekierka – wieloletni prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/135665,Nie-zyje-Szczepan-Siekierka-wieloletni-prezes-Stowarzyszenia-Upamietnienia-Ofiar.html> [dostęp: 2 II 2021 r.].

<sup>2</sup> H. Komański, Sz. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, Wrocław 2004, s. 272.

<sup>3</sup> Sz. Siekierka, M. Siekierka, *Przywracanie pamięci*, Wrocław 2019, s. 76–77.

Istriebitielnych Batalionów (IB). Powołano batalion podległy wojenkomatowi w Monasterzyskach, którego komendantem został wspomniany Zarzycki. Posterunek zorganizowano na plebanii murowanego kościoła. 22 grudnia 1944 r., ok. 15.00, ukraińscy nacjonaści z UPA zaatakowali wieś. Pociskami zapalającymi zniszczyli domy pokryte strzechą i wywołali pożar. Uciekających w panice Polaków zabijano, strzelając z broni palnej oraz używając noży, siekier, widel i innych narzędzi rolniczych. Mordowano bez względu na wiek i płeć. Ludzi zamykano w palących się domach; grabiono mienie.

Matka Szczepana wraz ze swymi dziećmi Helena, Tadeuszem i Stanisławem została uwięziona w jednym z podpalonych budynków. Jak wspominała, cudem zdołała wydostać się ze zgłiszczy i uratować rodzinę. Żołnierze IB zabarykadowali się w miejscowym kościele (wraz z ok. 250 cywilami), skąd do 1.00 w nocy odpierali ataki UPA. Mimo licznych prób ukraińscy nacjonaści nie zdołali zdobyć świątyni. Żołnierze sowieccy, którzy przybyli z Monasterzysk, zmusili napastników do ucieczki. Zginęło co najmniej 82 Polaków, w tym 16 żołnierzy IB. Atak UPA był częścią większej akcji zbrojnej; w tym czasie napadnięto również na wsie Zawadówka i Korzowa, gdzie życie straciło 62 Polaków<sup>4</sup>.

Po ataku Ukraińców mieszkańcy Toustobab przenieśli się do Monasterzysk. W 1945 r. rozpoczęła się ich przymusowa podróż na Ziemię Zachodnie. Szczepan Siekierka wraz z rodziną wysiadł na stacji w Strzelinie (wówczas Strehlen) w obecnym województwie dolnośląskim. W latach 1949–1952 należał do tajnego harcerstwa Pieszycze-Dzierżoniów. Studia wyższe ukończył na Politechnice Wrocławskiej i w Wyższej Szkole Ekonomicznej w tym samym mieście. Do 1967 r. mieszkał w Pieszycach niedaleko Dzierżoniowa, następnie przeniósł się do Wrocławia.

### Działalność społeczna

Masowe mordy Polaków, mieszkańców ziem wschodnich II Rzeczypospolitej (województw wołyńskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i lwowskiego), dokonane w latach 1939–1947 przez członków OUN i UPA, dywizji Waffen-SS „Galizien”, Ukraińskiej Policji Pomocniczej w służbie Rzeszy Niemieckiej oraz innych pomniejszych nacjonalistycznych ugrupowań i band nie stanowiły przedmiotu refleksji

<sup>4</sup> H. Komański, Sz. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim...*, s. 273–274.

w PRL<sup>5</sup>. Co prawda w tym czasie ukazywały się publikacje, w których przedstawiano zbrodnie ukraińskich nacjonalistów, m.in.: *Łuny w Bieszczadach* Jana Gerharda, popularne książeczki z serii „Żółty Tygrys” wydawane przez Ministerstwo Obrony Narodowej i wspomnienia *Czerwone noce* Henryka Cybulskiego, dowódcy samoobrony w Przebrażu. Powstawały też produkcje fabularne: *Wilcze echa*, *Ogniomistrz Kaleń* czy *Zerwany most*. Niemniej jednak tematyka tych filmów i książek (z wyjątkiem *Czerwonych nocy*) zawężała się do wydarzeń rozgrywających się na terytorium obecnej Polski. Wypędzenie Polaków ze wschodnich i z południowo-wschodnich Kresów II RP, zbrodnie okupantów we Lwowie czy pogromy na Wołyniu, w Tarnopolu oraz na ziemi stanisławowskiej były wymazywane ze zbiorowej świadomości. Milczeli Kresowianie, których dotknęły masowe deportacje, zmuszani osiedlać się na terenach zachodniej Polski, innych kulturowo i klimatycznie<sup>6</sup>. To w dużej mierze oni odbudowywali tzw. Ziemie Odzyskane, gdzie walczyli o przetrwanie i starali się ułożyć życie od nowa. Jednakże większość z nich nigdy nie uwolniła się od koszmarnych wspomnień. Wiedza o gehennie Kresowian była przekazywana głównie w rodzinach.

Z przyczyn naturalnych liczba świadków ukraińskich zbrodni systematycznie się zmniejszała, a wielu odmawiało publicznych wypowiedzi na ten temat. Siekierka postanowił nakłonić ich do spisania wspomnień i relacji. Początkowo zwrócił się do Kresowian, których znał osobiście. W 1990 r. we Wrocławiu powołał Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów – „Misja Pojednania i Pokuty”, funkcjonujące (w pionierskim okresie) bez osobowości prawnej, bez wyraźnej struktury organizacyjnej i w ograniczonym zakresie<sup>7</sup>. W niedługim czasie doszedł do przekonania, że to za mało – relacje i dokumenty powinno się gromadzić od Kresowian z całej Polski oraz z zagranicy. W tym celu w 1992 r. powołał, również we Wrocławiu, Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów (SUOZUN). Jego członkowie od początku podkreślali, że nie żywią żadnych pretensji do narodu

<sup>5</sup> Por. L. Kulińska, C. Partacz, *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na Polakach w latach 1939–1945*, Warszawa 2015, s. 11–12.

<sup>6</sup> Powody milczenia ofiar były różne. W czasach komunistycznych samo wzmiankowanie o mordach na Wschodzie stanowiło zagrożenie. Walczący z bandami OUN i UPA często byli żołnierzami AK i chociażby z tych względów nie ujawniali swoich historii. Dodatkowo, wielu ludzi pragnęło zapomnieć o przeżytej traumie, zdając sobie sprawę, że nikt nie przywróci im życia sprzed II wojny światowej. L. Kulińska, C. Partacz, *Zbrodnie...*, s. 163–164.

<sup>7</sup> *Historia Stowarzyszenia od czasu rejestracji do chwili obecnej*, „Na Rubieży” 2008, nr 100, s. 1.

ukraińskiego, nie kwestionują pojałtańskiej rzeczywistości ani nie działają z pobudek materialnych. Ich celami były: wymuszenie na władzach Polski i Ukrainy wspólnej deklaracji o potępieniu działalności OUN i UPA, nazwanie ludobójstwem zbrodni popełnionej na Polakach w latach 1939–1947 oraz doprowadzenie do zaprzestania oddawania czci ukraińskim zbrodniarzom wojennym<sup>8</sup>. W wyniku wieloletniej współpracy SUOZUN z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Instytutem Pamięci Narodowej oraz innymi instytucjami, a także z lokalnymi władzami wybudowano ponad 285 obiektów upamiętniających pomordowanych i tragiczne wydarzenia. Te symbole pamięci znajdują się w miejscach publicznych, kultu religijnego (głównie w kościołach rzymskokatolickich) i na cmentarzach<sup>9</sup>.

Zarząd stowarzyszenia udzielał pomocy wszystkim zainteresowanym, pragnącym poznać swoje kresowe korzenie (okoliczności śmierci bliskich, miejscowości, w których żyli itp.). Współpracował z pionem śledczym IPN w kwestii ustalenia danych osobowych pomordowanych Polaków. Stowarzyszenie własnym nakładem wydało trzy książki dokumentujące ludobójstwo dokonane na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939–1947 w województwach tarnopolskim, lwowskim i stanisławowskim<sup>10</sup>. A ponadto: *Przewodnik. Pomniki, tablice pamięci i mogiły na terenie Polski ofiar ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN i tzw. UPA 1939–1947* (w formie albumu)<sup>11</sup>, *Katalog wystawy ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 1939–1947*<sup>12</sup>, monografię *SS-Galizien. Między ideologią nazizmu, ukraińskim nacjonalizmem a zbrodniami*<sup>13</sup> i *Ludobójstwo dokonane na du-*

<sup>8</sup> Od redakcji, „Na Rubieży” 1992, nr 1, s. 1–2.

<sup>9</sup> Sz. Siekierka, H. Komański, *Przewodnik. Pomniki, tablice pamięci i mogiły na terenie Polski ofiar ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN i tzw. UPA 1939–1947*, Wrocław 2007, s. 5–6.

<sup>10</sup> D. Dec, *Historia i działalność Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów 1992–2010*, „Na Rubieży” 2012, nr 124, s. 21–22. Zob. H. Komański, Sz. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim...*; Sz. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939–1946*, Wrocław 2006; Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939–1946*, Wrocław 2008.

<sup>11</sup> Sz. Siekierka, H. Komański, *Przewodnik...*

<sup>12</sup> Sz. Siekierka, H. Komański, C. Filipowski, *Katalog wystawy ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 1939–1947*, Wrocław 2008.

<sup>13</sup> M. Siekierka, *SS-Galizien. Między ideologią nazizmu, ukraińskim nacjonalizmem a zbrodniami*, Wrocław 2012.

chownych obrządku łacińskiego przez OUN-UPA oraz zniszczenia obiektów sakralnych rzymskokatolickich na Kresach Południowo-Wschodnich 1939–1947<sup>14</sup>.

W 2003 r., z okazji sześćdziesięciolecia krwawej niedzieli na Wołyniu, na specjalnej konferencji zorganizowanej we Wrocławiu zaprezentowano wy-



Szczepan Siekierka i Michał Stekierka w biurze Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Fot. ze zbiorów autora

stawę o ludobójstwie OUN-UPA (w swoich zbiorach SUOZUN ma wiele fotografii i dokumentów ofiarowanych przez ocalałych Kresowian). Ekspozycja składała się z 59 plasz wydrukowanych na tkaninie PCV, każda o wymiarach 85 x 200 cm. Na planszach widniały zdjęcia osób zamordowanych, zniszczonych kościołów, pomników i tablic upamiętniających ofiary, informacje o udokumentowanej liczbie Polaków poległych w poszczególnych miejscowościach, a także mapy powiatu obejmujące miejscowości, w których dochodziło do zbrodni. Zaprezentowano wybrane zdarzenia z województw tarnopolskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i wołyńskiego. Od tego czasu wystawa była prezentowana w kilkunastu miejscowościach na Ukrainie oraz w Polsce (również w Sejmie RP, podczas obrad 11 lipca 2014 r.).

W archiwum stowarzyszenia znajdują się relacje świadków zbrodni, przedwojenne zdjęcia, pamiątki i inne zebrane dokumenty. Dzięki temu było możliwe otwarcie wielu śledztw przez Główną Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN. Ze źródeł korzystało dużo osób, zarówno prywatnych, jak i naukowców, instytucji badawczych, państwowych oraz twórczych (przykładem pracy zrealizowanej dzięki m.in. materiałom z SUOZUN jest film dokumentalny TVP Wrocław *Kresy. Opowieść o zagładzie*). Relacje świadków są publikowane w czasopiśmie historyczno-publicystycznym „Na Rubieży”, wydawanym przez stowarzyszenie od 1992 r.

<sup>14</sup> H. Komański, Sz. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane na duchownych obrządku łacińskiego przez OUN-UPA oraz zniszczenia obiektów sakralnych rzymskokatolickich na Kresach Południowo-Wschodnich 1939–1947*, Wrocław 2008.

## Ocalić od zapomnienia

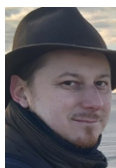
Szczepan Siekierka wniósł ogromny wkład w tworzenie miejsc pamięci ofiar banderowskiego terroru. Współpracując z organizacjami z całej Polski, przyczynił się do powstania 22 pomników i wmurowania prawie 300 tablic. Z jego inicjatywy wybudowano wrocławski pomnik-mauzoleum pomordowanych na Kresach (pierwszy taki w Polsce). W 2010 r. Siekierka powołał komitet organizacyjny w celu stworzenia Kaplicy Kresowian w kościele garnizonowym we Wrocławiu. Był też inicjatorem (w porozumieniu z Kuratorium Oświaty we Wrocławiu i Sejmikiem Województwa Dolnośląskiego)

Przez wiele lat walczył o ustanowienie 11 lipca dniem pamięci narodowej. Stało się to w wyniku uchwał senatu i sejmu z lipca 2016 r. w sprawie Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP.

przeprowadzenia na Dolnym Śląsku zajęć z zakresu „żywej lekcji historii” dla młodzieży i mieszkańców województwa. Zasiadał ponadto w zarządzie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy AK

Obszaru III Lwowskiego we Wrocławiu. Doprowadził również do odsłonięcia 11 lipca 2017 r. tablicy pamięci przy pomniku na skwerze Wołyńskim w Warszawie.

Przez wiele lat walczył o ustanowienie 11 lipca dniem pamięci narodowej. Stało się to w wyniku uchwał senatu i sejmu z lipca 2016 r. w sprawie Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Jak wspominają przyjaciele i bliscy, Szczepan Siekierka dał się poznać jako osoba charyzmatyczna i wytrwała. Często podkreślał, że swoją siłę czerpał z poczucia obowiązku wobec pomordowanych rodaków, ale także z wiary katolickiej. Jeszcze w 2020 r. odsłonił tablice poświęcone „sprawiedliwym Ukraińcom” na Jasnej Górze oraz w parku Pamięci Narodowej w Toruniu. W ostatnich dniach życia przebywał u elżbietanek w Kudowie-Zdroju.



**Michał Siekierka** (ur. 1984) – absolwent stosunków międzynarodowych i filozofii, doktor nauk o polityce i administracji. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu. Wiceprezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Wiceprezes Stowarzyszenia Projekt Akademia.

# PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
POSTĘPU 18 02-676 WARSZAWA  
71101010100092922231000000  
PLN 48 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR.4 / 2021 DO NR.12 / 2021

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPŁACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
POSTĘPU 18 02-676 WARSZAWA  
71101010100092922231000000  
PLN 48 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR.4 / 2021 DO NR.12 / 2021

odcinek dla zleceniodawcy

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPŁACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES



# Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty 4 do 12/2021 wynosi **48 zł.**  
Otrzymają Państwo 8 kolejnych numerów  
(w tym siedem po 160 stron i jeden podwójny o objętości 200 stron).

**W PRENUMERACIE TANIEJ  
I BEZ DOLICZANIA  
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.  
Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.  
Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie  
- mailem pod adresem: [prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)  
- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Postępu 18, 02-676 Warszawa  
Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.  
Wszelkie informacje, w tym o prenumeracie zagranicznej, pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.  
Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>



Pomnik na terenie Więzienia Karno-Śledczego Warszawa-Praga. W hołdzie Męczennikom Narodowej Sprawy lat 1944–1956.

Fot. Piotr Życieński

## W następnych numerach:

**Milenium, czyli zwycięstwo wiary nad komunizmem**

**Pod Tobrukiem o naszą i waszą wolność**

**Inspektor Józef Torwiński. Ocalony z Ostaszkowa**

**Katastrofa w Czarnobylu. Protesty „WiP”**

**Esbecka penetracja Konsulatu USA**

**Mandżurskie pola śmierci**

**Komunistka z wyboru. Maria Kamińska**